

WIEŚCI z POLSKI

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD Nr. 4—5 ROK I

ROK I WARSZAWA, PAŹDZIERNIK - LISTOPAD 1928 R. Nr. 4—5

WIEŚCI z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE



Mościcki

Prezydent Ignacy Mościcki, urodzony dnia 1 grudnia roku 1867 w Mierzanowie, ziemi Płockiej, doktór honorowy politechniki lwowskiej i warszawskiej, naczelny kierownik zakładów chemicznych w Chorzowie. Obrany Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej dnia 1 czerwca roku 1926.

MARYA MORSTINÓWNA.

SURSUM CORDA

Chwała na wysokościach Bogu
a na polskiej ziemi
niechaj moc wstąpi w ludzi dobrej woli !
Od wysokiego karpackiego progu,
aż tam gdzie morze nurt Wisły niewoli
i tam, gdzie z stepów wstaje zorza ranna,
niech radość bije skrzydłami jasnemi,
niech wszystko śpiewa: Hosanna!

Pomnijmy, żeśmy dożyli
onej przedziwnej, niepojętej chwili
wolności i wyzwolenia,
o której ojcowie śnili,
do której szli przez więzienia,
trudy i walki tułacze.
Wszak jej daleka nadzieja
koiła wygnań rozpacze,
wszakże to ona choć ginąca w dali,
sprawiała iż jedni żyli
choć żywot im był nie miły,
a drudzy umierali
w pełni młodości i siły...
A ich gasnące powieki
od skrytej zaświatów bramy
patrzyły jak w sen daleki
w chwilę pamiętną na wieki,
którą my dziś przeżywamy...

Bowiem doczekać nam dano
Ojczyzny i Zmartwychwstania...
Czy się wam serce z radości nie słania,
jakby za mocnem upojone winem?
Sen stał się pieśnią — pieśń stała się czynem!
Gdy się zwycięstwem panoszą narody,
echem tryumfu biją ich wież dzwony,
kraj nasz tak dziwnie jest cichy i niemy,
zda się, iż wierzyć jeszcze nie możemy
w ten cud spełniony...

Ale weselcie się bracia,
młodzieńczym szałem wolności!
Jeżeli w duszach zwątpienie zagości
radość nas dźwigać powinna.
Tylko nie mówcie: „Ta Polska jest inna
od tej, którąśmy w sercach piastowali".
Naród iść musi tam gdzie świt się pali,
gdzie słońce wieku wschodzi na strop nieba.
nie przeciw fali...
My czcią nabożną darzymy ruiny,
lecz w nowych twierdzach nam bronić się trzeba
a prace ojców muszą podjąć syny
i nowe pługi przekuć z dawnej stali
na role żyzne...
O jeno patrzcie się w waszą Ojczyznę,
byście poznali,
że choć niejedna na niej krwawi rana,
choć kurzem zgliszczy i walk jest okryta,
to jest ta sama, nasza, miłowana
Rzeczpospolita...

A jeśli dziwi i smęci nas czasem,
iż dawny przepych straciła wśród cieni,
że się już nie lśni, nie błyszczy, nie mieni,
jakoby słuckim cudnie tkanym pasem,
że gdy konała kiedyś jak królowa
dziś z trumny wstaje niby wyrobnica
wiedzmy, iż puste i próżne to słowa...
Lepsze zwycięstwo, niż szata godowa!
Ona ma w sercach stolice i trony,
może królewską być i bez korony,
gdy jeno wielkość przystroi jej duszę,
a mniemam bliższe są onej purpury
naszych żołnierzy podarte mundury,
niźli w dniach hańby błyszczące kontusze!

Nie urągajcie też tej Zmartwychwstałej,
iż na niej jeszcze są piętna niewoli,
że jady trucizn w jej krwi pozostały.
Nie krzyczcie o tem co wszystkich nas boli,
nie kraczcie nad nią, iż znowu zaginie
w własnej tonąca niezgodzie,
lecz wierzcie raczej, że zginąć nie może,
gdyż nad nią dziwne są wyroki Boże —
wierzcie, iż w wielkim żyjecie narodzie,
który świat cały zwiąże i przemieni
na Chrystusowych praw konfederację,
bo tak wierzyli wśród najgłębszych cieni
wieszcze wizyami swych pieśni szaleni
a Bóg dziś przyznał tym szaleńcom rację!

Całun żałobny pychę wrogów kryje,
zdarte okowy i pęta!
Godzino wielka i święta,
o bądź ty wiekom pamiętna!
Niechaj nam radość jak dzwon w sercach bije,
i szerzy wiarę,
niechaj do czynu zagrzewa ich tętna,
aby tej ziemi nieść szczodrą ofiarę
z mogił broniących wejścia u jej progu
i z życia, które twórczym się trudem mozoli...
Chwała na wysokościach Bogu
a moc niech wstąpi w ludzi dobrej woli!...

POLSKA NIEPODLEGŁA.

Gdy piszemy te słowa — po dziesięciu latach od chwili ustąpienia zaborców z naszej ziemi — Niepodległość Polski wydaje się nam czemś naturalnem tak zwyczajnem i nieodłącznem od Polski, że stuletni przeszło okres Jej niewoli maleje i blednie w naszej wyobraźni i staje się tem, czem jest w rzeczywistości, smutnym epizodem, trwającym długo, bez końca dla naszych ojców, którzy pomarli, nie doczekawszy się wolności, ale na tle wieków — tylko fragmentem dziejów Polski pomiędzy okresem potężnego rozkwitu, a rozpoczynającą się epoką szybszego jeszcze rozwoju, śpieszącego odzyskać czas stracony w niewoli.

I gdy w obecnej chwili radosnej stają nam w oczach bliskie i odległe czasy, gdy rozpamiętywamy dni klęski i chwały, uderza nas nietyle zmienność losów, gdyż wiemy, że jak rzekł ksiądz Sarowolski w Krakowie szwedzkiemu królowi, najezdnikowi Polski przed 300 blisko laty: „fortuna kołem się toczy, a niezmierzone są wyroki Boże”, nietyle nas boli męka niedawnych pokoleń, ile podziwem przejmuje i sprawiedliwą dumą, ciągłość myśli polskiej, utrzymanej w ciągu dziejów, a nawet rozkwit myśli tej wspanialszy w okresie niewoli, jak gdyby dla powetowania wewnętrzną mocą ducha — politycznego upadku.

Sięgnijmy pamięcią daleko wstecz, aż do kolebki naszych dziejów, aby uchwycić ten wątek, przez żadne klęski nieprzerywany, który snuje się do dziś i w daleką, daj Boże szczęśliwą przyszłość nas prowadzi. Giną w pomroce te odległe czasy, gdy przodkowie nasi, jeszcze światłem Wiary świętej nie oświeceni i nie związani w państwową organizację, ale spokrewnieni między sobą pochodzeniem, mową i obyczajami, a więc tworzący już wspólną, polską narodowość, mieszkali wśród puszczy, nad rzekami i jeziorami, stopniowo zaludniając rojnemi swemi rodami kraj pusty jeszcze i dziki, zamieniając go powoli w pola i „polska” uprawne.

Ale już blisko tysiąc lat temu stanęła Polska w gronie chrześcijańskich państw Europy, przyjęcie bowiem Chrztu świętego zbiega się z datą rozpoczęcia Jej bytu państwowego. Liczy więc Polska od tej chwili 963 lat. 840 lat była państwem niepodległem, przez 123 lat trwał okres niewoli, podlegania obcym rządom, a teraz, od lat 10-ciu jesteśmy znowu tem, czem byliśmy od X-go wieku, Państwem wolnem, stanowiącem o sobie, wysuniętą na wschód Europy placówką i przedmurzem cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej.

Krzyż święty, który stanął u kolebki naszego Państwa, złączył się nierozerwalnie z wątkiem dziejów Polski. Z Nim razem spłynęły na Polskę dobrodziejstwa cywilizacji ludów starszych, a utwierdziwszy się w Polsce, z Niej słał swe promienie do ludów północnych i wschodnich, w pogaństwie jeszcze żyjących. Ostoją naszą i obroną była zawsze Matka Boska, Królowa Korony Polskiej, która „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”. A gdy ze Wschodu i Południa groziły chrześcijańskiemu światu zniszczeniem barbarzyńskie hordy tatarskie, stawali im w poprzek polscy rycerze, z hymnem „Bogarodzica” na ustach, ochraniając swemi piersiami Europę Zachodnią, która pod tą osłoną mogła bezpiecznie róść w bogactwa i kulturę. I tak było przez cały ciąg dziejów polskich, pod Legnicą, pod Warną, pod Chocimem, pod Wiedniem i teraz w 1920 roku, pod murami Warszawy, gdyśmy męstwem naszych żołnierzy zatrzymali najazd bolszewicki, niemniej groźny dla chrześcijaństwa i cywilizacji, niż dawne najazdy mongolskie.

Była więc Polska placówką pograniczną, a jednocześnie ośrodkiem, z którego rozchodziło się światło Wiary, oświata i kultura zachodnia.

Zaledwie runęły w Polsce pogańskie bałwany, gdy już wychodzą z Niej apostołowie i rozszerzają Wiarę chrześcijańską wśród ludów sąsiednich. Tak zginął przez Prusaków umęczony św. Wojciech, z bratniego, czeskiego narodu pochodzący, jeden z pierwszych biskupów polskich, księcia polskiego Bolesława Chrobrego przyjaciel, pierwszy Patron Polski.

Wielu świętych wydała ziemia nasza w tych czasach gorącej pobożności i niezmąconej wiary. Za życia byli ozdobą Polski i Jej nauczycielami, a teraz są Orędownikami naszymi. Ale i książęta polscy i rycerze rozszerzali poza granice ówczesne Polski cywilizację chrześcijańską, rycerską, a gdy wymagała tego potrzeba, stawali się jej obrońcami i ginęli za nią. Wspominają dawne ruskie kroniki o polskim księciu Henryku Sandomierskim, który powróciwszy z wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej i wezwany na Ruś w 1181 r. wraz z bratem swoim Bolesławem przez zwaśnionych między sobą książąt tej ziemi, wielu ruskich bojarów pasował na rycerzy, obrońców Wiary chrześcijańskiej.

Przy końcu XIV wieku następuje najpromienniejsza w dziejach polskich chwila. Królowa Jadwiga niesie na Litwę światło Wiary świętej, a nawracanie odbywa się łagodnie, bez przymusu i krwi rozlewu. Nie przemocą, lecz dobrowolnie połączyła się Litwa z Polską, „jak mąż z żoną” [1]) i nastąpiło zbratanie rycerzy litewskich i ruskich z polską szlachtą, a pług polski worał się daleko na wschód w głąb pustych dotąd, dzikich pól, pod osłoną kresowych rycerzy. Do polskich szkół i akademji garnęli się uczniowie z połączonych z nami ziem ruskich i litewskich, a polskie księgi, polskie budownictwo były wzorem daleko poza rubieżami Rzeczypospolitej. Aż w Moskwie uczyli polscy majstrowie sztuki budowania według zachodnich wzorów.

[1]) A. Mickiewicz: Księgi Pielgrzymstwa.

Mieliśmy w dziejach naszych karty jasne i żałobne. Po Wieku Złotym nastąpiły klęski wojenne, wzmogła się domowa niezgoda i wewnętrzny brak jedności. Szeroko otwarte nasze granice wymagały czujności większej niż u innych narodów, a ogromna przestrzeń, słabe jeszcze zaludnienie, niedość silne rządy i bujny a nieokiełznany charakter narodu były powodem słabości. Tymczasem wzrastały w potęgę sąsiady. Król pruski, dawny hołdownik, chciwie spogląda na polskie ziemie. Austrja, niepomna niedawnej skutecznej obrony przed Turkami za Sobieskiego, radaby swoje panowanie kosztem Polski rozszerzyć, a carowie moskiewscy, zdawna zawzięci na całość Rzeczypospolitej, chcą ją utrzymać w słabości, nie dopuścić do naprawy błędów, aby tem łatwiej zagarnąć jej ziemie.

Polska upadła w chwili, gdy po okresie ciemnoty i upadku potęgi, wzięła się do naprawy ustroju, podniesienia oświaty i nauk, zaopatrzenia skarbu i wojska. Konstytucja Trzeciego Maja 1791 r. zniosła przestarzałe, wadliwe formy rządów, wzmocniła władzę królewską, nadała mieszczanom obywatelskie prawa, wzięła chłopów w opiekę. Państwa sąsiednie, obawiając się wzrostu potęgi, który nastąpiłby niewątpliwie po wprowadzeniu w życie Kontsytucji Trzeciego Maja, przyspieszyły wykonanie zdawna uknutych zamiarów. Złamany został bohaterski wysiłek narodu, organizowany przez Tadeusza Kościuszkę. Nastąpił w 1795 r. trzeci rozbiór. Polska wykreślona została z liczby państw. Jej ziemie stały się częścią państw obcych.

Faktycznie jednak żaden Polak, nazwy tej godzien, w śmierć Ojczyzny swojej nie uwierzył i życie czterech pokoleń, wyrosłych w niewoli, wypełnione jest walką, która miała bądź cechę obrony najświętszych praw narodu, jego wiary, jego mowy, jego własności i prawa stanowienia o sobie, bądź wybuchała jak płomień w powstaniach przeciw przemocy cudzych rządów.

Pierwszem ogniwem tego nieprzerwanego łańcucha zbrojnych wysiłków jest Konfederacja Barska, zawiązana w r. 1768, a więc w Polsce jeszcze niepodległej, ale już skrępowanej przemocą Rosji. Wodzami jej byli: Pułascy Józef, starosta warecki i Kazimierz, który po upadku Konfederacji, poszedł walczyć o wolność Stanów Zjednoczonych i zginął w jej obronie pod Savannah. Pomagał im radą i bronią waleczny francuski generał Dumouriez. Konfederaci barscy opierali się w swych walkach na najgłębszych tradycjach dziejowych Polski, uważając się za obrońców wolności i religji, prawych chrześcijańskich rycerzy, idąc w bój pod hasłem „Jezus, Marja". Konfederacja utonęła w morzu krwi, ale ów pierwiastek rycerski, chrześcijański, przekazała następnym powstaniom.

Rewolucja Kościuszki, wybuchła w r. 1794, między drugim a trzecim rozbiorem, była pierwszym ruchem wolnościowym, w którym brał udział lud miejski i wiejski. Kościuszko na rynku krakowskim ogłasza się Naczelnikiem Narodu i składa przysięgę oswobodzenia Ojczyzny z pod przemocy wrogów. Idzie za nim wojsko, oddaje się pod jego rozkazy królewski synowiec, książę Józef Poniatowski, skupia się przy nim co jest szlachetniejszego w narodzie. A w pamiętną noc 6 kwietnia warszawscy mieszczanie powstają, by wygnać ze stolicy wojska moskiewskie i Kościuszce rządy oddają. Pamiętnym połanieckim uniwersałem powołuje Kościuszko do broni lud wieśniaczy i znacznie łagodzi ich ciężary, aby byt ich polepszyć i bliżej z Ojczyzną zespolić. Poszli chłopi z kosami, zwyciężyli pod Racławicami, ale było ich jeszcze zbyt mało, a brakło czasu, by ruch ten rozszerzyć, bo wróg następował. Pod Maciejowicami Kościuszko zostaje ranny i wzięty do niewoli. Kończy się powstanie krwawą rzezią na Pradze i zajęciem Warszawy po bohaterskim oporze.

Cisza zaległa na całej ziemi polskiej, ujarzmionej przez zaborców. Ale cisza pozorna tylko, bo zaledwie minęło parę lat, gdy zaświtała nadzieja wolności. Na dalekiej ziemi francuskiej i włoskiej zabrzmiały trąbki żołnierskie na polską nutę i tajemnie, nocami, przekradać się zaczęli młodzi chłopcy do legjonów polskich, formowanych przez Napoleona Bonaparte, który ocenił wartość żołnierza polskiego i wiedział, że cudów z nim można dokonać, jeżeli się go zagrzeje nadzieją wolności Ojczyzny. I służyli mu wiernie, walcząc na jego rozkaz we Włoszech, w Hiszpanji, pod murami Saragossy i w pamiętnym wąwozie Somosierry, pod Jeną i Austerlitz, poszli nawet na murzyńską wyspę San Domingo, nie żałując trudu i krwi. Po latach doszły wreszcie legjony, pod przewodem Henryka Dąbrowskiego, do ziemi polskiej. Zaczęły się spełniać częściowo obietnice cesarza Napoleona. Zachęceni tem Polacy, tłumnie zapełnili kadry polskich pułków, ale utworzone przez cesarza Księstwo Warszawskie, mające być zawiązkiem odzyskanej Polski, krótki żywot miało. Po odwrocie z Moskwy, znaczonym śmiercią tysięcy polskich żołnierzy, cofają się wojska polskie, wierne do ostatka, za cesarzem Napoleonem, a książę Józef Poniatowski, wzór polskiego wodza i rycerza, tonie w nurtach Elstery, powierzony mu honor Polaków Bogu oddając.

Po upadku Napoleona powstaje Królestwo Polskie, cień i skrawek dawnej Polski. Cesarz rosyjski, Aleksander, udarował je cieniem wolności, a wodzem wojska polskiego mianował brata swego, Wielkiego Księcia Konstantego. Pod przykrywką darowanych praw taiło się jednak szpiegostwo i ucisk. Prześladowano związki młodzieży polskiej w Warszawie i w Wilnie, zamykano szkoły polskie na Litwie, wielu młodzieńców i dzieci wywieziono na Sybir, a inni, w tej liczbie młody poeta, Adam Mickiewicz, skazani zostali na wygnanie.

Długo wzbierała gorycz w sercach polskich żołnierzy, oddanych pod rozkazy Księcia Konstantego, aż wybuchł czyn zbrojny w noc listopadową 1830 r.

Za garstką zapaleńców poszło wojsko, poszedł naród cały. Rozpoczęły się pamiętne walki, w których ogromna, potężna Rosja zaszachowana została przez nieliczne wojska polskie i była nadzieja zwycięstwa. Zajaśniało bohaterstwo żołnierzy pod Wawrem, Stoczkiem, pod Grochowem i Ostrołęką. Wybucha powstanie na Wołyniu, na Podolu, na Litwie. Zrazu sprzyja nam powodzenie, ale nieprzyjaciel gromadzi wciąż nowe siły. Przechyliła się wkońcu szala powodzeń wojennych na stronę rosyjską. Po bohaterskich walkach na Woli, bronionej do ostatka przez generała Sowińskiego, wojsko opuściło Warszawę, rozbroić się jednak nie dało, lecz przeszło granicę, dążąc do gościnnej ziemi francuskiej. Tam żołnierze i niewojskowi uczestnicy powstania pędzą twardy i gorzki żywot wygnańców. Tam, na emigracji, myśl polska i uczucie, zahartowane bohaterstwem i trudem, wyszlifowane tęsknotą, doszły do najwyższych szczytów w dziełach wielkich wieszczów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Słowa ich, na wygnaniu pisane, dodały otuchy narodowi polskiemu, wyjaśniły mu dostojeństwo jego cierpienia, powiązały jeszcze ściślej miłość Ojczyzny z miłością Boga i wiarą w Jego opiekę i w przyszłe Zmartwychwstanie Polski. Cudzoziemcy z podziwem i czcią patrzyli na męstwo polskie w powstaniu i słuchali tych słów natchnionych i porywających nawet obcych, pięknością swą i głębią. W pielgrzymstwie swem i klęsce był naród polski szanowany nawet przez wrogów.

Tymczasem w Polsce szerzy się ucisk coraz sroższy. Zamykane są polskie szkoły i klasztory, te ośrodki promieniowania kultury polskiej na kresach, konfiskowane są dobra tych, co byli w powstaniu, wywożone cenne zabytki polskiej kultury i sztuki, zachowane w uczelniach, klasztorach i polskich dworach. Długiemi szeregami pędzeni są więźniowie polscy na Sybir, do kopalń, na katorgę, na osiedlenie. Unitów przemocą chcą nawracać na prawosławie, prześladują zakonnice wierze swojej wierne, drobną szlachtę na Rusi w chłopów zamieniają.

Nie ustają jednak wolnościowe spiski, ale tlą się tajemnie, ostrożnie, czekając stosownej chwili. Spisek Konarskiego, podstępnie wykryty, przynosi śmierć lub wygnanie garści patrjotów, którzy go wywołali. W 1846 r. pod wrażeniem rewolucyj, które w tym czasie objęły Austrję i Niemcy oraz Francję, rozpala się polskie powstanie w Galicji. Ale stłumione jest rękami nieświadomych band chłopskich, podżeganych przez austrjackich urzędników hasłem nienawiści klasowej. W Poznańskiem wybucha powstanie w r. 1848 i gaśnie po mężnych, lecz nierównych walkach.

Życie idzie tymczasem dalej swoim trybem. Naród polski składa dowody odporności niesłychanej. Chyli się pod brzemieniem ucisku, lecz nie przestaje być sobą, wzrastając nawet w siłę liczebną. Każdy dom polski jest twierdzą, o którą rozbijają się wszelkie zakusy wynarodowienia. Rodzą się nowe pokolenia, wychowywane przez matki z tąż myślą o Polsce, co



Powstaniec. Rzeźba A. Madeyskiego.

ich ojcowie, wypełniają się młodymi szczerby, utworzone przez śmierć lub wygnanie.

Zbliża się rok 1863-ci. Zelżał nieco ucisk w carskiej Rosji. W Warszawie złagodniały rządy. Ale w kraju tymczasem wrzały potajemnie przygotowania do ruchu rewolucyjnego. Nie dowierzano rządom carskim ani ulgom, które w każdej chwili cofnięte być mogły. Chciano odzyskania Niepodległości, a przytem liczono na interwencję mocarstw zachodnich: Francji i Anglji, która zdawała się prawdopodobną w ówczesnej sytuacji politycznej. Komitet Centralny, organizujący ruch rewolucyjny, ogłosiwszy się Rządem Narodowym, ogłasza powstanie 21 stycznie 1863 r. Powstanie to ma charakter nietylko walki o Niepodległość, ale także ruchu demokratycznego, walki o równouprawnienie wszystkich obywateli, a zwłaszcza o oswobodzenie włościan od pańszczyzny i polepszenie ich bytu. Nie będziemy tu opisywać tych nierównych, bohaterskich zmagań z przeważającemi siłami rosyjskiemi, pod dowództwem Mierosławskiego, Sierakowskiego, Czachowskiego, Traugutta i innych, oddziałów powstańczych, rozrzuconych po całym kraju. Kwiat narodu, najdzielniejsi, najmocniejsi duchem polegli w boju albo zginęli męczeńską śmiercią na szubienicy albo zaludnili

katorgi i więzienia sybirskie. Obliczają, że do pięćdziesięciu tysięcy szlachty wyginęło w powstaniu albo wygnanych zostało z kraju. A obok szlachty stawali do szeregu mieszczanie, rzemieślnicy i chłopi, pomimo, że rząd carski starał się ich przyciągnąć nadaniem swobód i przeciw powstaniu podburzyć, co się udawało w niektórych wypadkach.

Po krwawem stłumieniu powstania nastały czasy najsroższego ucisku, który przeczuwał może Słowacki, gdy skarżył się w przepięknej modlitwie. „Pomnij, cośmy cierpieli od chłosty tych mocarzy, a duchaśmy nie dali. Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy, gdyby z grobowca wstali". Rząd rosyjski postanowił wyniszczyć polską narodowość i doszczętnie ją zruszczyć. Zabroniono uczyć w szkołach języka polskiego, nie dopuszczano Polaków do urzędów w ziemiach polskich, dzieci, zrodzone z małżeństw mieszanych, zmuszano do prawosławia, prześladowano wiarę katolicką, źródło sił narodu, konfiskowano majątki wszystkich podejrzanych o udział w powstaniu, zabroniono Polakom na Rusi i na Litwie kupowania majątków ziemskich. W Poznańskiem i na Pomorzu rząd pruski prowadził podobną politykę wynarodowienia. Pod rządami Austrji, w Galicji naród polski, choć upośledzony pod względem gospodarczym, korzystał jednak z pewnych praw w szkolnictwie i samorządzie. Przyjeżdżali tam rodacy z innych zaborów, aby odetchnąć i nabrać otuchy, patrząc na rozwój swobodniejszy, niż gdzieindziej, nauki i sztuki polskiej.

W okresie tym naród dał świadectwo swej żywotności, niczem niezmożonej. Nietylko nie została wyniszczona kultura polska, ale rozkwitła bujnie bez szkół, bez praw, w upośledzeniu. Rozwijało się piśmiennictwo, malarstwo polskie, teatr. Wówczas to Sienkiewicz tworzył swoją przepiękną „Trylogię", epopeję bohaterskich walk dawnej Rzeczypospolitej „dla pokrzepienia serc", a nieco później Marja Konopnicka przedziwnym wierszem malowała dolę i niedolę ludu wiejskiego w kraju i na obczyźnie, dokąd ciągnęły coraz większe tłumy, tworząc tam nowe ośrodki kultury polskiej.

\ Zrozumieli wówczas światlejsi patrjoci, że, aby naród polski utrzymać w mocy i uczynić go zdolnym do odzyskania wolności, gdy chwila sposobna nastanie, należy szerokie masy ludowe pociągnąć do walki o Polskę, zrazu pokojowej — o język, o prawa, a potem może zbrojnej, nieść wśród nich wysoko „oświaty kaganiec", szerzyć miłość do rzeczy ojczystych, poczucie godności, pragnienie swobody, polepszać gospodarstwo, podnosić dobrobyt i kształcić w narodzie świadomą myśl polityczną i współdziałanie wszystkich warstw. Godne pamięci są liczne imiona tych siewców oświaty, bojowników pracy u podstaw kultury narodowej. Wspomnę tu o Bolesławie Prusie (Głowackim), o skromnym, zasłużonym Kazumierzu Promyku (Pruszyńskim), Stanisławie Szczepanowskim, Janie Popławskim, którego 20-letnią rocznicę śmierci obecnie czcimy.



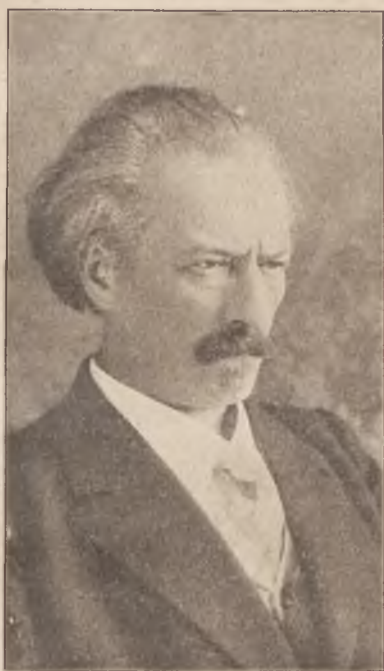
Józef Piłsudski w stroju legjonowem.

A czyż pamięci naszej wdzięcznej nie są godni ci bezimienni pracownicy na niwie narodowej, ci wszyscy, którzy pomogli innym, słabszym przetrwać klęski, którzy przykładem swej pracy, ofiarności, pogardą obcych zaszczytów, zaciętą obroną polskości krzepili siły w narodzie. Zasługuje na wdzięczność naszą każda matka polska, która dzieci swe na prawych Polaków wychowała, strzegąc ogniska swego, jak od zarazy, od zalewu obcych cudzoziemskich wpływów, a pielęgnując natomiast polskie tradycje i cnoty, ucząc synów nie szukać łask obcych rządów, lecz z dumą nosić nazwę Polaka. Każda rodzina taka była placówką, która dotrwała do końca i przyczyniła się do odzyskania dzisiejszej naszej Niepodległości.

Jednocześnie ciągnął się dalej łańcuch nieprze-

rwany rozpaczliwych i bohaterskich wysiłków, ku zgnieceniu obcej przemocy skierowanych, starym traktem sybirskim wygnańców szły wciąż nowe i nowe pokolenia.

Tymczasem mnożyły się znaki zapowiadające koniec naszej niedoli. Zaczynała się chwiać równowaga Europy, na ruinach Polski zbudowana. Potężna Rosja poniosła srogą klęskę w Azji, absolutna władza cesarska osłabła pod naporem ruchu rewolucyjnego. Zaborczość Niemiec stawała się coraz jawniejszą. Czuć było w powietrzu wielką „wojnę ludów", która, według proroctwa Mickiewicza, przynieść nam miała wolność.



Ignacy Paderewski.

Przyszedł pamiętny rok 1914-ty. I stało się, że Polska, rozbita i poćwiartowana przez mocarstwa zaborcze, teraz walczące z sobą, stała się cenną siłą, którą każda strona wygrać dla siebie chciała. Posypały się z ust wodzów i monarchów obu stron walczących obietnice wolności. Wśród zmienności wydarzeń, chwiejności nastrojów, niepewności losów wojny, jakże zachować się miały serca i umysły Polaków?

W sercach panowała rozterka i męka na widok wrogich armij, maszerujących przez ziemie polskie i liczących w swych szeregach po obu stronach walczących przeciw sobie braci. Ale świadoma wola narodu polskiego usiłowała nagiąć na korzyść Polski zmienne losy wojny i wyzyskać tę dziejową chwilę dla przywrócenia Niepodległości. Różnemi drogami szły te usiłowania, którym przyświecał cel jednaki — Zmartwychwstanie Ojczyzny. Wrzała cicha, niestrudzona praca polskich mężów stanu, aby przekonać mocarstwa walczące, że Polska wolna i silna jest światu potrzebna, jest koniecznością dziejową. A jednocześnie duch rycerski w narodzie, który, jak widzieliśmy, każde pokolenie wiódł do boju z zaborcami, wypowiedział się w stworzeniu wojska polskiego.

Przy Józefie Piłsudskim, twórcy legjonów, skupiła się młódź polska różnych dzielnic i różnego stanu, prawi potomkowie żołnierzy Kościuszki i Napoleona, powstańców 1831 i 1863 roku. Wódz ich, Komendant Piłsudski, umiał natchnąć ich wiarą we własne siły, żołnierską dumą, wytrwałością bez granic na wszelki niedostatek, a wrodzone żołnierzowi polskiemu męstwo dokazało w legjonach wielu czynów bohaterskich i wspaniałych i imię ich oplotło poezją i legendą.

Trzy lata trwają legjonowe boje. Zaprawiają się w nich do rzemiosła wojennego studenci, młodzież szkolna, inteligenci i robotnicy, synowie chłopskich i szlacheckich rodów — przyszłe kadry wojska polskiego. Wykuwa się w okopach i w marszach, wśród niewygód, trudności, bolesnych nieraz zawodów — polski duch żołnierski.

A gdy kazano w 1917 r. tym żołnierzom przysięgać obcym cesarzom, wówczas rzucili broń i wódz ich uwięziony został. Gdy zaś Polska porwała okowy w 1918 r. w listopadzie, zażądała jego powrotu i powierzyła mu ster rządów, jako pierwszemu Naczelnikowi Państwa.

Rycerski duch polskiego narodu objawił się również w latach wojny na drugiej półkuli, wśród Polaków, zdawna zamieszkałych lub urodzonych w Ameryce, ale gotowych Polsce życie złożyć w ofierze. Czując świtającą wolność i chcąc ją swemi siłami wywalczyć, tysiące ochotników rzuca warsztaty pracy i spieszy do szeregów. Ten wspaniały odruch miłości Ojczyzny stworzył kadry armji licznej i okazałej, nad którą objął później dowództwo jenerał Józef Haller i która mężnemi bojami zasłużyła sobie na wdzięczność Ojczyzny i wzmocniła więzy, łączące Polaków po obu stronach oceanu.

Dań należną oddać też trzeba tej niespożytej żywotności narodu polskiego na kresach, która objawiła się w samorzutnem tworzeniu wojska polskiego na ziemiach, opanowanych przez teror bolszewicki. Gdy armja rosyjska rozkładała się pod wpływem rewolucyjnego jadu, wyrastały jak z pod ziemi polskie pułki i dywizje, ożywione duchem bitnym, żołnierskim, zwracające oczy ku Polsce i dla Niej walczyć gotowe. Tylko los nieprzyjazny nie pozwolił wodzowi ich, generałowi Dowbór-Muśnickiemu, żołnierzy tych w szeregach i broni na służbę do odradzającej się Ojczyzny doprowadzić.

Gdy rozpamiętywamy dzieje i zasługi legjonów Piłsudskiego i innych formacji wojskowych, nie godzi się pomijać milczeniem akcji niemniej ofiarnej i Ojczyźnie potrzebnej, prowadzonej nie na polu bitwy, lecz na politycznym terenie. Powszechnie wiadomo, jak pięknie przysłużył się krajowi w Stanach Zjednoczonych wielki artysta i patrjota, Ignacy Paderewski,

jak przechylił tam na korzyść Jej opinję i nastroje, jaki wpływ wywrzeć potrafił na przyjacielu swym, Prezydencie Wilsonie, który w słynnej swej odezwie wolność Polski i dostęp Jej do morza postawił jako punkt trzynasty żądań narodu amerykańskiego.

Na czele Komitetu Narodowego stojący Roman Dmowski konsekwentną i niestrudzoną pracą zdołał przekonać kierownicze sfery państw sprzymierzonych, że niepodległa Polska jest nieodzownym warunkiem pokoju światowego. A przy zawieraniu Traktatu Pokojowego w Wersalu był bojownikiem sprawy polskiej i choć nie wszystkie nasze słuszne żądania były spełnione, wiele korzystnych postanowień, zawartych w Traktacie, wywalczyć potrafił. Jego mocnej obronie i uznaniu, jakie zdobyć potrafił w gronie uczestników pokojowego Kongresu, zawdzięczamy w znacznej mierze dzisiejsze zachodnie granice Rzeczypospolitej.

Widzieliśmy, że się spełniły marzenia i przepowiednie naszych wieszczów, natchnionych duchem proroczym. „Powstała Polska z popiołów, jak feniks" i od nas tylko zależy, aby „całej Europie ozdobą się stała", według proroctwa Wernyhory. Ale rzeczywistość odbiega zawsze od poezji. Nie przyszła Polska „na obłoku", ale w krwawym trudzie, wśród bolesnych zmagań, walk wewnętrznych i zgrzytów, „z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej". Wszystkie wielkie rzeczy rodzą się w męce. Nic dziwnego, że dzisiejsza nasza Niepodległość okupiona została nietylko ofiarami krwi i mienia, ale także pasmem dotkliwych strat, zawodów i uraz.

Zapomnijmy o nich w tej radosnej chwili. Niech nam brzmią jedynie harmonijne, trjumfalne tony, wydzwaniające chwałę Rzeczypospolitej odrodzonej, sławiące czyny wielkich mężów i nieznanych bojowników, którzy dzisiejszą Polskę stworzyli. Wszelkie niezgody i urazy wzajemne rozpłynąć się winny, jak mgła we wschodzącem słońcu polskiej potęgi. Sprzęgnijmy „w jedno ognisko duchy" dla wspólnej wiernej służby odrodzonej Ojczyźnie. A zacznijmy od złożenia dziękczynienia Bogu Najwyższemu, za którego to sprawą bardziej, niż dla zasług naszych, jesteśmy znowu wolni.



Komitet Narodowy w Paryżu: siedzą od lewej: Maurycy hr. Zamoyski, Roman Dmowski, Erazm Piltz; stoją: Stanisław Kozicki, Jan Rozwadowski, Konst. Skirmunt, major Fronczak, Władysław Sobański, Marjan Seyda, Józef Wielowieyski.

Odrodzenie Polski było tak potężnym, oczywistym dowodem sprawiedliwości Bożej, że wstrząsnąć musiało nawet umysły niedowiarków. I wolno nam sądzić, że niedarmo strzegł nas Bóg i z najsroższego ucisku Ojczyznę naszą szczęśliwie wyprowadził. Może zamyśla czynić przez nas wielkie rzeczy, użyć nas, jako narzędzie, dla dobra i szczęścia ludzkości całej. Podobnie jak przodkowie nasi od lat tysiąca, bądźmy i my gotowi pełnić dziś wielką rolę dziejową, którą Bóg narodowi naszemu wyznaczył. *M. B.*

Wernyhora.

Wernyhora, który posłużył Matejce za temat do obrazu, którego reprodukcję podajemy, był wieszczem czyli prorokiem żyjącym na Ukrainie w latach pomiędzy 1700 a 1770. Moskale ,pragnęli go użyć do podburzania ludu ale on przeciwnie tak był przywiązany do Polski i do polskich panów, że w czasie rzezi Humańskiej starał się uspokajać wzburzone tłumy. Jeździł też do Kozaków zaporoskich namawiać ich by pomagali Konfederatom Barskim. Przepowiednie Wernyhory długo krążyły pomiędzy ludem na Ukrainie i ogólnie w Polsce były znane. Michał Czajkowski, powieściopisarz XIX wieku napisał powieść o Wernyhorze, zawierającą najbardziej znaną jego przepowiednię o Polsce, którą w całości przytaczamy:

„Polsko, Ojczyzno moja! biedna twoja dola na teraz. Hojnie się przeleje krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości: spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pociągną się po twej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy ciebie rozszarpią i upadniesz. Na niczem spełzną usiłowania polskich synów; król twój dzisiejszy, jak zaczął tak skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno! długo jęczeć będziesz pod jarzmem obcych: część twoich dzieci wywiozą w niewolę na bezludne obszary, druga pójdzie w dalekie kraje żebrać pomocy krwią i słowem dla nieszczęśliwej Matki. Po długich latach zjawi się olbrzym Zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swemi wrogami ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie, jak spadająca gwiazda z nieba. Jednak ci co ją rozszarpali powiedzą: jest Orzeł Biały, jest Królestwo Polskie i ludzie słabi łudzić się tem będą, a nawet błogosławić mordercom Ojczyzny: ale zły car, chciwy przelewu krwi swoich poddanych, zasiądzie na tronie Jagiellonów i pokaże że blichtr nie jest prawdą. Naród polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale zabraknie mu na ładzie, zgodzie i człowieku: jak dawniej tak i tą razą upadnie. Polacy jedni jak orły, po spustoszeniu gniazda polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąkła krwią swoich dzieci użyźniona ich trupami długo znosić będzie ciężar ciemiężców, aż nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu. Polacy,liczni, jak drzewa litewskich borów, jak ziarnka piasku brzegów Wisły, jak burzany stepu powstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hanczarychy, drugie koło mogił Piata i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzeszczowem a Jańczą. Dniepr całkiem krwią się zfarbuje, potaszczy o porohy roztrącać trupy wrogów, a od Czarnego Morza do Baltyckiego, od Karpatów po Niżowe Stepy, nie będzie ani Niemca ani Moskala na Polskiej ziemi; i Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków!”

J. K. IŁŁAKOWICZÓWNA.

Dzwony zaduszne.

(Fragmenty)

Módlmy się w ciszy za zmarłych
praojców naszego rodu
za wielkich polskich hetmanów,
za wodzów szlachty i grodu;

Módlmy się w ciszy za kmieci,
co rolę orali czarną,
za biednych jeńców tatarskich,
za lud, co poległ pod Warną.

Za tych co w ziemi ojczystej
w głębokim leżą spokoju,
i tych, co w obcych krainach
przepadli w męce i znoju,

Co przeszli Dunaj i Alpy
i miasta brali łacińskie —
aż padli pod kosą śmierci
na strasznej wyspie murzyńskiej.

Oto się ziemia odnawia,
oto się Polska odradza
i naszą będzie Ojczyzna
i naszą wola i władza!

Dziś jesień mży wkoło łzami...
...Wiatr rolę osuszy wiosną
i piękną zieloną trawą
mogiły wszystkie porosną;

a serce wolnej Ojczyzny
krwi pełne radosnej, świeżej,
jak pieśnią na Rezurekcję,
dzwonem w błękity uderzy.

...Lecz dziś czas płakać na grobach
w święto żałobnych wspominek...
za dusze w czyścu cierpiące
odmówmy — wieczny spoczynek.

(Z głębi serca)

ZDZISŁAW DĘBICKI.

Ziemia a naród.

(Fragment)

Chłop polski rzucony za ocean, nie przestaje nigdy tęsknić do ojczyzny.

On, dla którego ojczyzna była do niedawna macochą, który, w poszukiwaniu chleba, musiał pójść na poniewierkę i tułaczkę, który przeklinał nieraz swoją ciężką dolę we wsi rodzinnej, obraz tej wsi uniósł z sobą za morze i krzepi się jej wspomnieniem.

I oto na dźwięk cudownego wyrazu „Polska" w oczach staje mu wszystko, co widział i znał od najwcześniejszych lat dziecięcych.

We mgle oddalenia nabiera to przedziwnego uroku, błękitnieje i staje się cudownem marzeniem, o dalekim własnym kraju, z którym nic obcego równać się nie może.

Cóż jest w nas tą „Polską", której wspomnienie tak łatwo łzę wyciska z oczu, roztkliwiając najtwardsze i najbardziej szorstkie, do syntymentu niesklonne dusze?

Dla człowieka prostego, tak samo jak dla człowieka o wydelikaconych strunach uczucia — jest to przedewszystkiem *obraz ziemi.*

Ten obraz oczy nasze, piły od chwili, kiedy rozwarły się na otaczające je piękno. Wsiąknął on w nas niepostrzeżenie. Wchodził w naszą duszę i dusza ta kształtowała się na jego podobieństwo, stawała się się jego odbiciem.

Bo czemże jest dusza polska, jeśli nie odbiciem ziemi polskiej, wszystkich jej kras i uroków?

Mówimy: „Polska" i w tej chwili każdy z nas widzi tę Polskę na swój sposób, widzi to, co jest w nim z niej.

Więc „Polska" — to wschody i zachody słońca, to błękit nieba i przestwór powietrza, to wiatry hulające po równinach, to burze letnie i śnieżyce zimowe, to wielka symfonja barw i dźwięków, zamknięta w jednym wyrazie.

„Polska" — to szachownica pól, to łany szumiącego zboża, przecięte miedzami, na których zrzadka „grusze siedzą", to łąki, złote od jaskrów i pachnące ziołami, to lasy o rozchwianych gałęziach sosnowych i żywicznej woni, to rzeki i jeziora, to wsi i miasta, dymiące kominami fabryk.

„Polska" — to wierzby rosochate nad strumieniami, niezabudki, kwitnące w rowach przydrożnych, gąszcze sitowia i tataraków nad stawami, czarne torfowiska i piasczyste wygony na których wybujały smukłe dziewanny.

„Polska" — to owe łubiny pachnące, to brzęk kos i dzwonienie sierpów w czas żniwa, to pług na roli, to poryk bydła idącego w odwieczorze, to bąki i chruto skrzyp żórawia u wiejskiej studni.

„Polska" — to klucz ptaków, lecących pod niebem, to gniazdo bocianie na stodole, to bąki i chruściele, odzywające się po łąkach, to świerszcze, dzwoniące w słoneczne południe, to jętki fruwające nad wodą jaskółki, szybujące wysoko, to ów szary wróbel „Srula z Lubartowa" [1]), to gwizdanie wiwilgi, stuk dzięcioła po lasach i śpiew słowików w krzach leszczynowych.

„Polska" — to owe lipy kwitnące, rozbrzęczone rojami pracowitych pszczół, to pasieki pełne plastrów złotego miodu, to ogrody pachnące koprem, sady osypane na wiosnę kwiatem jabłoni, grusz i czereśni, a rumiane pod jesień dojrzewającym owocem.

„Polska — to owa chata wiejska, słomą kryta z malwami i słonecznikiem pod oknem, to prosty wóz drabiniasty, to mały konik chłopski, chrupiący sieczkę w stajni, to całe obejście gospodarskie drobnego rolnika, to wszystko, nawet ów kogut, grzebiący na śmietnisku i stąpający dumnie na czele stada kur, nawet ów Burek, oszczekujący przechodzącego przez wieś żyda czy żebraka.

„Polska" — to owa figura przydrożna, ów krzyż na rozstajach, to kościół wiejski o dudniących organach, nabity rozmodlonym ludem, rozśpiewany starodawną pieśnią. To melodja kolendy wigilijnej, to majowe nabożeństwo z litanją do Najświętszej Panny, to strzelista prośba o orędownictwo do „Gwiazdy Morza", to procesja w dzień Bożego Ciała, to wesele i pogrzeb, idący przez rozmiękłe drogi z czarnemi chorągwiami ku cmentarzowi, nad którym straż trzymają brzozy i świerki.

Możnaby te obrazy mnożyć do nieskończoności, bo „Polska", to wszystko, co widziały nasze oczy, co zapadło nam w pamięć, co nas wykarmiło od młodu swą barwą i swoim dźwiękiem.

To wszystko, co jest na tej ziemi i co jest w niej, jest nasze. Stało się naszem. Wrosło nam w duszę i żadna siła nam tego nie odbierze.

Obrazu Ojczyzny nie zdoła zatrzeć czas. Idzie on za nami wszędzie i po latach wielu tym, którzy są zdaleka od Kraju, ukazuje się jeszcze w marzeniach, wiecznie świeży i wiecznie żywy, coraz piękniejszy i droższy.

Nasz chłop w Brazylji przybija na pniu araukarji w dziewiczej puszczy parańskiej, którą karczuje, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dlaczego? Bo mu to daje Polskę, bo chce on ją mieć na obczyźnie. Widzi ją na tem drzewie i w tym obrazku, jak widział niegdyś, w ojczyźnie, na skraju lasu, przy piaszczystej drodze, samotną sosnę z takim samym przybitym na niej obrazkiem.

---

1) Szymański: Szkice.

Wychodźca nasz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, oszczędzony z krwawej pracy pieniądz, przez lata całe hojną oddawał ręką na budowę kościołów polskich. Dlaczego? Bo chciał je mieć własne, polskie, nietylko katolickie, z polskim księdzem, z polskim zakrystjanem, z polską procesją — takie same, jak w ojczyźnie. Dążył do tego ,aby dały mu one w dzień świąteczny żywą ojczyznę, jej przypomnienie w tysiącu szczegółach przeżytych i niezatartych w pamięci, w tysiącu obrazach, widzianych dawniej.

Jeżeli taka jest siła obrazu ziemi ojczystej w duszy ludu, jeżeli na podstawie jednakowego, z nim „widzenia ojczyzny" możemy się z nim zrozumieć, to cóż dopiero za siła tkwi w tych różnolitych węzłach, które nas wiążą z ojczyzną, już nie materjalnem jej przypomnieniem, ale uczuciem, które budzi świadomość głębokiej treści, tkwiącej w każdem wspomnieniu, w każdej tradycji.

Synteza tych wspomnień, synteza tych tradycji cywilizacyjno-kulturalnych, synteza tych przeżyć, które są za nami a które chociaż nie indywidualne, bo rozłożone na szereg pokoleń wzbogacają przecież naszą duszę, są w niej i stanowią najistotniejszą jej treść, — czyni z nas dopiero n a r ó d.

Świadomość kolei i losów tej ziemi, która jest podłożem naszego istnienia, zespala nas dopiero i łączy w związek nierozerwalny.

Przez ziemię stajemy się r o d a k a m i.

(Podstawy Kultury Narodowej).



Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w skarbonę tajemnie, i nie mówiąc wiele włożył. Przyjdzie czas, że się skarbona zapełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy włożył.

A jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają, żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasługa dla ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu, chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przeto i zasługa, głęboko schowana, pokaże się sławnie, a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności i huk jej będzie nieskończony i blask jej nigdy nie gasnący i skutek jej na wieki.

Zasługa dla ojczyzny jest jak ziarno, kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy.

A przeto im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie, a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku?

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: oto ten, który stoi na prawo, lękliwy jest, a wziął znak, a ten, który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo? A czyliż żołnierz dobry, biegnąc na nieprzyjaciela, ogląda się na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie.

Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się i oglądać jest rzecz naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: Naczelnik nasz pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych. Bo widzi każdy łatwo wadę w naczelniku, a nie widzi przymiotu, i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady.

A często to dobre, które jest w naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, aniżeli to dobre, które w nas jest.

ADAM MICKIEWICZ
(Z Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego).

Wojsko w dawnej Rzeczypospolitej.



Zanim poszczególne szczepy polskie zdołały połączyć się w jedną całość i wspólną wytworzyć państwowość, już istniała dla nich konieczność stworzenia pewnej organizacji obronnej ze względu na stałe niebezpieczeństwo, zagrażające im od sąsiadów, przedewszystkiem od strony zachodniej. U podstaw tej nawskroś obronnej organizacji wojskowej leżał ustrój rodowy pierwotnych szczepów. W razie niebezpieczeństwa cała ludność męska, zdolna do noszenia broni była powoływana przy pomocy przesyłanych z osady do osady zielonych gałązek, t. zw. *wici*, na wyprawę Wszystko tedy,co zdolne było broń dźwigać, ciągnęło w związkach rodowych, pod przewodem rodowych swych przywódców na punkt zborny, by wspólnemi siłami odpór dać nieprzyjaciołom. *Rodowe pospolite ruszenie*, będące pierwotną formą naszego wojskowego ustroju, czerpało swą siłę, w więzi wewnętrznej łączącej mocno w jedną całość walczących bok o bok ze sobą członków jednego rodu. Nie karność wojskowa tych pierwotnych oddziałów, nie ich wyćwiczenie tworzyły ich główną siłę, lecz solidarność ich członków, wspólność ich interesów. Licho strojne oddziały *wojsk polskich*, walczących łukiem, maczugą i włócznią, wojsk, dla których miecz nawet był często niedoścignionem marzeniem, których jedyną obronę stanowiły drewniane *szczyty*, ustępowały pod względem uzbrojenia okrytym żelazem zastępom zachodnich sąsiadów. To też niechętnie dawały im pole w walce otwartej, w bitwie walnej, wolały nękać nieprzyjaciela w małej podjazdowej wojnie, zasypując go znienacka z zasadzki chmurą strzał, nużąc go ustawicznemi alarmami, odejmując mu żywność, lub też bronią się zaciekle w położonych wśród borów, wód i moczarów, drewnianych *hrodyszczach*.

Rodowe pospolite ruszenie było dosyć ciężkiem i mało sprawnem narzędziem walki. To też po powstaniu władzy książęcej, książę dążył do jego zreorganizowania i usprawnienia. Najważniejszą reformę w tym zakresie przypisują Ziemowitowi. Miała ona polegać na tem, że każdych 9-ciu członków rodu uzbrajało i ekwipowało swym kosztem dziesiątego, który pełnił za nich posługę wojenną, stając się przez to niejako zawodowym żołnierzem. Pospolite ruszenie straciło dzięki tej reformie na swej liczebności, znacznie zyskało jednak na swej gotowości oraz pod względem uzbrojenia. Niemniej jednak reforma ta nie rozwiązała wszystkich problematów wojskowych. Z chwilą powstania państwowości, książę dążył do zjednoczenia pod swą władzą wszystkich szczepów polskich i w tej dążności bardzo często natrafiał na opór silnych swą wewnętrzną organizacją, a gustujących w zupełnej niezależności rodów.

W swej dążności do rozbudowy państwa i podniesienia swej władzy musiał się on opierać na organizacji wojskowej. Tymczasem wojsko jego bliżej było związane z interesami rodów, niż z interesem władzy książęcej. Z drugiej strony samo zwoływanie pospolitego ruszenia na wyprawę postępowało powoli i wymagało zgody powoływanych wojów. Stąd powstała konieczność stworzenia wojska, gotowego do wystąpienia na wojnę na pierwsze żądanie księcia i całkowicie od niego zależnego. Wojskiem takiem stała się *drużyna książęca*.

Pierwsze wiadomości o istnieniu drużyny spotykamy w czasach Mieszka I, nie ulega jednak wątpliwości, że istniała już ona za jego poprzedników. Był to w czasach Mieszkowych oddział na żołdzie i utrzy-

maniu książęcem, w znacznym stopniu złożony z cudzoziemców, oddział żołnierzy wszystko zawdzięczających księciu, a przez to mocno związany z jego osobą. Doskonale zbrojna drużyna, zasadniczo z konnych, ochronnem żelazem okrytych wojów złożona, doskonale nadawała się do trzymania w karbach niesfornych rodów, a podczas wojny stanowiła rdzeń wojska, dookoła którego skupiało się pospolite ruszenie i zarazem jego część najsilniejszą. Już w czasach Mieszkowych dzięki drużynie udało się bratu książęcemu Czciborowi uzyskać zwycięstwo w bitwie pod Cydyną (972 r.) nad Niemcami pod wodzą Wichmana.

Dzięki świetnej organizacji swego wojska i niezgorszemu jego zaopatrzeniu Bolesław Chrobry mógł podejmować ogromne przesięwzięcia wojenne. Dzięki nim potrafił on zdobyć Czechy, dzięki nim mógł prowadzić szesnastoletnią wojnę z Niemcami, niosąc polskie chorągwie aż za Łabę i zakończyć ją w 1018 r. chlubnym pokojem w Budziszynie, dzięki nim wreszcie zdobyć mógł Kijów i rozszerzyć na wschód i na zachód ojcowskie dziedzictwo.

Organizacja grodowa pospolitego ruszenia mocno nadszarpnięta została dzięki zamieszkom wewnętrznym za następców Bolesława Chrobrego. Tembardziej



Kosynierzy. *mal. K. Sopoćko.*

Opierając się na znacznie pomnożonej przez siebie drużynie, następca Mieszka *Bolesław Chrobry* postanowił przeprowadzić gruntowną reformę pospolitego ruszenia. Podstawą tej reformy był wprowadzony przez wielkiego króla *ustrój grodowy*. Pospolite ruszenie zostało zorganizowane dookoła grodów, będących ośrodkami władzy administracyjnej i wojskowej, posiadającemi stałą załogę z drużynników książęcych złożoną. Organizacja ta rozsadzała dawną rodową organizację kraju, zastępując zarazem władzę księcia. Pospolite ruszenie położonego dookoła grodu opola, zwoływane było przez komendanta tego grodu kasztelana, który prowadził je na punkt zborny do wojewody, później zaś pospolite ruszenie województwa ciągnęło na miejsce wskazane przez króla, gdzie dokonywano ostatecznej organizacji wojska. Wyższe jednostki taktyczne, zdolne do samodzielnych działań nosiły podówczas nazwę pułku lub legjonu. W tym samym czasie nastąpiło zróżniczkowanie wojska na ciężkozbrojnych *pancerników* i lżej zbrojnych *szczytowników*.

jako rdzeń siły wojskowej zyskiwała drużyna książęca, która zachowała całkowite swoje znaczenie aż do śmierci *Bolesława Krzywoustego*. Po jego śmierci, dzięki rozdrobnieniu państwa na szereg drobnych księstewek, ich władcy nie byli już w stanie utrzymywać tak licznej, jak dawniej, drużyny. Z drugiej strony już za czasów Chrobrego książęta tu zaczęli nadawać ziemię na własność swym wojom za posługę rycerską. Stąd stopniowo wytworzyła się ziemiańska warstwa rycerska, która przyjęła uzbrojenie i zwyczaje rycerstwa zachodniego, a teraz z upadkiem drużyny zyskiwała coraz bardziej na znaczeniu, stanowiąc jądro siły zbrojnej księcia. Wojsko zwoływane w czasie wojen znowu w lwiej części składało się teraz z pospolitego ruszenia. Teoretycznie było to wszechstanowe pospolite ruszenie, gdyż na wyprawę miał stawać zbrojno i ludno każdy właściciel ziemski, a obok ziemianina - rycerza miał również wyruszać i mieszczanin. W praktyce jednak nabierało ono coraz bardziej cech *pospolitego ruszenia rycerskiego*. W tem

pospolitem ruszeniu, ostatecznie unormowanem za Kazimierza Wielkiego, ścierały się dwie zasady organizacyjne: rodowa i ziemska. Co do sposobów walki i używanych szyków było to typowe wojsko rycerskie, w przeważnej części złożone z ciężkiej kawalerji rycerskiej, posiadające znikomy odsetek piechoty, ciężkie i małoobrotne, z trudem podające się kierownictwu wodza. Jedyną znaną podówczas jednostką organizacyjną stanowiła *rodowa* lub *ziemska chorągiew*, w liczebności nieustalonej. Składała się ona z rycerzy ciężkozbrojnych, z których każdy wedle swej zamożności przyprowadzał *poczet* konnych lub pieszych wszelako zbrojnych pachołków, t. zw. *kopję*. Przy nadmiernej wybujałości indywidualizmu rycerstwa, zważywszy, że poczty były zależne wyłącznie od swojego rycerza, wojsko ówczesne wiele pozostawiało do życzenia pod względem karności i wielce było niełatwem do prowadzenia. Niemniej jednak wszystkie te braki nadrabiały z nawiązką wspaniały duch jego i dzielność fizyczna i duchowa rycerzy. Wspaniałem świadectwem tego ducha są zwycięstwa pod Płowcami (1331 r.) i Grunwaldem (1410 r.), z których ostatnie zadało cios śmiertelny uchodzącej za niezwyciężoną potędze Krzyżackiego Zakonu.

Najwyższy rozkwit pospolitego ruszenia przypada na okres wyprawy grunwaldzkiej. Po niej zaczyna się stopniowy jego upadek. Rycerz - wojownik osiadły na ziemi, przekształca się stopniowo w ziemianina szlachcica, a stan szlachecki, uświadomiwszy swą siłę i wspólność swych interesów, podejmuje walkę z władzą królewską w celu zdobycia coraz to nowych przywilejów stanowych: politycznych i ekonomicznych. W tych warunkach pospolite ruszenie przekształca się w wiec sejmującej szlachty, która konieczność powołania pospolitego ruszenia przez króla uważa za doskonały pretekst do wymuszenia na nim coraz to nowych przywilejów i swobód. Zdając sobie sprawę z tego, że pospolite ruszenie zatraciło swoje znaczenie, jako siła zbrojna, królowie unikają jego zwoływania i wolą prowadzić wojnę *żołnierzem zaciężnym*, zaciąganym na czas wojny czy to kosztem królewskim, czy też z doraźnie uchwalonych przez sejmy podatków na wojnę.

Wojsko formowane w swoisty sposób będący do pewnego stopnia przeżytkiem średniowiecza, a noszącym miano *zaciągu towarzyskiego*. Polegał on na tem, że król, a w późniejszych czasach hetman dawał znanemu sobie rotmistrzowi t. zw. *list przypowiedni* na zaciąg pewnej ilości żołnierzy. Ten dobierał sobie wśród wojowniczej szlachty pewną ilość t. zw. *towarzyszy*, którzy z kolei przyprowadzali poczet zbrojnych pachołków. System ten pozwalał na bardzo staranny dobór żołnierzy i nie dopuszczał do wsączenia się w szeregi wojska mętów społecznych, stanowiących przeważny odsetek w wojskach zachodniej Europy. Posiadał on jednak tą słabę stronę, że nie dopuszczał do należytego wykształcenia się organów administracji i dowództwa, że dzięki wyłącznej zależności pachołków od ich towarzyszy, utrudniał utrzymanie należytej karności w szeregach. Drugą słabą stroną tego systemu było to, że zarówno w jeździe, jak w piechocie jedyną jednostką administracyjną była *chorągiew* czyli *rota*. W czasie wojny do celów taktycznych lub operacyjnych tworzono doraźnie wyższe jednostki, pułki, zlecając im wykonanie pewnych zadań określonych, ale po ich wykonaniu wracano do dawnej organizacji chorągwianej.



Piechur z Księstwa Warszawskiego.
Mal. K. Sopoćko.

Podczas gdy na mocy prawa zasadniczo prowadzić pospolite ruszenie miał król, na czele wojska zaciążnego stał odpowiedzialny przed królem hetman, sprawujący faktycznie dowództwo i piastujący całkowitą władzę administracyjną i sądową. Regulował on całkowicie życie wewnętrzne wojska, wydawał zarządzenia dyscyplinarne i przepisy taktyczne, t. zw. artykuły hetmańskie, był jednocześnie wodzem i niejako ministrem wojny. Pierwotnie wyznaczany tylko na czas wojny, z czasem zaczął piastować hetman swój urząd dożywotnie, przez co wzrosły ogromnie jego niezależność i znaczenie w wojsku. Około połowy XVI wieku obok *hetmana*, t. zw. *wielkiego*, stanął jego pomocnik *hetman polowy*, zastępujący go zasadniczo w służbie podczas nieobecności, kierujący obroną pogranicza wschodniego.

Walną część wojska polskiego stanowiła *jazda*. Wpływało tu w pewnej mierze sąsiedztwo z lotnymi Tatarami, przed którymi stale musiała się oganiać Rzeczypospolita, wpłynęło również i to, że szlachta uważała służbę w piechocie za poniżającą i niegodną szlachcica. Przy końcu XV w. rozróżniano dwa typy jazdy: ciężką *kopijniczą*, uzbrojoną w kopje i miecze i okrytą całkowicie zbroją i lżejszą — *strzelczą*, zbrojną w łuki lub kusze, oraz w lekkie włócznie (prototyp dzisiejszej lancy) i szable, okrytą drucianemi koszulkami lub półzbrojkiem. Około r. 1500 zjawiły się u nas oddziały lekkiej jazdy husarskiej, zbrojnej w tarcz i drzewo (kopję) i przeznaczonej do służby rozpoznawczej i ubezpieczeniowej. Wkrótce w jej szeregach coraz częściej zaczynamy spotykać ciężkozbrojnych kopijników, aż niebawem *husarja* prze-

kształciła się w najcięższą jazdę, usuwając zupełnie z widowni dawną jazdę kopijniczą. Równocześnie w XVI i XVII w. jazda strzelcza przekształciła się w średniozbrojną jazdę *pancerną*. Jako jazda lekka zajmuje teraz miejsce husarji, zupełnie pozbawiona uzbrojenia ochronnego jazda włoska i tatarska. W ten sposób stosownie do potrzeb mamy ostatecznie trzy typy jazdy: do uderzenia od czoła i łamania przeciwnika samym ciężarem ciężką skrzydlatą husarję, jazdę par exellence linjową, do uderzenia na skrzydła i tyły nieco lżejszych — pancernych, do służby rozpoznawczej i ubezpieczeniowej, do urywania przeciwnika oraz prowadzenie za nim pościgu — lekką jazdą włoską i tatarską.

Taktyka naszej jazdy różni się zasadniczo od taktyki jazdy zachodnio-europejskiej. Podczas gdy tamta pod wpływem wynalezionej broni palnej, oraz pod wrażeniem klęsk zadanych rycerstwu przez czworoboki piechoty szwajcarskiej, walczy daleką od doskonałości bronią palną i szykuje się do walki w głębokie kolumny, nasza jazda widzi swą siłę w broni białej i impecie swych koni i stara się wprowadzić do walki jak największą ilość szabel i kopji, stosując płytkie formacje bojowe. Z drugiej strony, podczas gdy w zachodniej Europie, jazda stanowiła tylko broń pomocniczą w stosunku do piechoty, u nas stosunek został odwrócony: bronią główną była jazda, piechota — jedynie bronią pomocniczą.

Nieliczna piechota składała się pierwotnie z kuszników i powroźników, noszących ogromne drewniane tarcze — paweże któremi otaczane były czworoboki piechoty. Następnie miejsce kusz zajęły rusznice a w XV w. pawężnicy ustąpili miejsca pikinierom. Piechota nasza szykowała się do boju pierwotnie w niewielkie czworoboki, liczące około 500 ludzi, stopniowo jednak przyjęła szyk płytki: 10-szeregowy. Jak powiedziano już wyżej w bitwie odegrywała ona podrzędną rolę pomocniczą i jedynie przy oblężeniu twierdz oraz ich obronie wzrastała jej rola.

Co do artylerji, to początkowo nie wchodziła ona wcale w skład wojska a nawet dopiero od czasów Zygmunta Starego stanowiła osobny cech puszkarski.

Charakterystyczną cechą naszego wojska był jego nawskroś narodowy charakter i panujący w nim głęboko zrozumiany patrjotyzm. Różniło to nasze wojsko zasadniczo od wojsk zaciężnych zachodniej Europy, w których szeregach służyła zbieranina wszelakich narodowości, obojętna na interesy kraju i szukająca w służbie wojennej jedynie środka do życia.

Również i sztuka wojenna polska głęboko różniła się od sztuki zachodnio-europejskiej. Podczas gdy tam szukano jakiegoś uniwersalnego przepisu na szykowanie wojska, mającego zapewnić zwycięstwo we wszelkich okolicznościach, gdy jazdę piechotę i artylerję używano według pewnych z góry ustalonych schematów, wodzowie nasi każdy wypadek traktowali jako wypadek szczegółowy i przedewszystkiem dbali o to, by zarówno jazda ciężka, jak lekka, zarówno strzelb i dział ku pożytkowi przyszły, aby rzecz żadna nie zawadzała, lecz owszem wspomagały się wzajemnie. Ustawiczne najazdy tatarskie już w czasach *Jana Olbrachta* zmusiły do utrzymywania na kresach południowo wschodnich *stałego* acz nielicznego wojska, t. zw. *obrony potocznej*. Osobliwy pogląd szlachty, że o ile nie istnieje potrzeba zwoływania pospolitego ruszenia, bronić granic państwa obowiązany jest król kosztem własnym, ona zaś na potrzeby obrony wcale nie potrzebuje płacić podatków, doprowadzał do tego, że owa obrona potoczna zawsze była zbyt słabą. Chcąc raz na zawsze wynaleźć środki na utrzymanie tego wojska, *Zygmunt August* zrzekł się w 1569 roku czwartej części dochodów z dóbr królewskich, t. zw. *kwarty* i przeznaczył ją na utrzymanie tego wojska, które nosi odtąd nazwę *wojska kwarcianego*. Reforma ta nie rozwiązała jednak zagadnienie wojska: ciągle w wypadku wojny wypadało odwoływać się do sejmu o podatki na jej prowadzenie, już w pełnym jej biegu podatki te zbierać i zaciągać wojsko, gdy przeciwnik już hulał na dobre. Do tego podatki te stale wystarczały na prowadzenie wojny przez krótki okres czasu, nie sposób było doprowadzić zamierzonych przedsięwzięć do końca, gdyby nie to, że nasi hetmani chętnie szafowali własnym dostatkiem na wojsko, że żołnierz raz po raz służył za darmo, przymierając głodem i latami czekając na należną mu zapłatę. Wszelkie próby zaradzenia złemu przez powoływanie bądź wojska powiatowego wzamian za podatki na wojnę, bądź wypraw dymowych nie mogły zaradzić złemu. Niemniej jest to okres najwspanialszych czynów naszego oręża. Szereg wodzów tej miary, co Tarnowski, Ostrogski, Batory, Zamoyski, Chodkiewicz, Żółkiewski i Koniecpolski, szereg zwycięstw, jak Orsza, Obertyn, Połock, Wielkie Łuki, Kircholm, Kłuszyn, Chocim i Trzciena znaczą ten okres. Ich źródła szukać należy w przewadze naszej taktyki, w genjuszu naszych wodzów i bezgranicznem poświęcaniu naszego żołnierza, który sam całkowicie porzucony przez społeczeństwo, opuszczony niemal przez skarb bezsilny, dźwigał na sobie cały ciężar obrony Rzeczypospolitej, a nawet raz po raz potrafił przenosić wojnę w rubieże krajów nieprzyjacielskich.

Tym czasem rozwój broni palnej w coraz to bardziej zdecydowany sposób wysuwał konieczność zwiększenia ilości piechoty i artylerji. W 1632 r., chcąc radykalnie rozwiązać zagadnienie piechoty, Władysław IV wprowadził *autorement cudzoziemski* i przystąpił do tworzenia piechoty pod dowództwem obcych oficerów, z obcym językiem komendy, złożonej jednak z polskich chłopów. Na jego również czasy przypada doniosła reforma w dziedzinie artylerji. Nie mogąc wydobyć od sejmu środków na jej utrzymanie, król zrzeka się podobnie jak Zygmunt August czwartej części dochodów królewskich na rzecz artylerji, t. zw.

nową kartą. Jednocześnie artylerja przestaje stanowić cech rzemieślniczy i wchodzi w skład wojska.

Dzięki nieustanym wojnom prowadzonym w połowie XVII w. wojsko kwarciane zlewa się z zaciąganemi doraźnie oddziałami w t. zw. *kompucie*. Sejmy określają odtąd liczebność wojska oraz konieczne na jego utrzymanie podatki, nie licząc się jednak z rzeczywistą potrzebą państwa, stale dążą do zmniejszenia jego liczebności już to ze względu na zmniejszenie ciężarów podatkowych, już to z obawy by król opierając się na wojsku nie spróbował pochwycić władzy absolutnej i ukrócić miłych swobód szlacheckich. Raz po raz wpadają w granicę Rzeczypospolitej wraże nawały, raz po raz staje ona niemal bezbronna na skraju przepaści. I znowu jedynie poczet wodzów genjalnych jak król Władysław IV, jak Lubomirski, Czarniecki i największy z nich wszystkich Sobieski, jedynie dzielność i poświęcenie bez miary naszego żołnierza nie tylko ratują byt Rzeczypospolitej, lecz rozsławiają jej imię nowych zwycięstw szeregiem Smoleńsk i Beresteczko, Cudnów i Jachowicze, Podhajce i Chocim, Żórawno i Wiedeń, oto nowe karty chwały polskiego oręża.

Wyzwolenie Wiednia jest jednak ostatnią chlubną kartą naszego wojska. Przeżyło się już ono pod względem organizacyjnym, skarlało wśród ciągłych zmagań się z losem wewnętrznie, nie odpowiada liczebnie zupełnie potrzebom chwili. Gdy nasi sąsiedzi utrzymują potężne armje, liczące przeciętnie po 200.000, Polskę stać zaledwie na 18.000 żołnierza. Jest to jak raz dosyć, by egzekwować od szlachty należne na wojsko podatki, by od czasu do czasu odpawić tę lub inną uroczystość wojskową lub dworską, jako siła jest to wojsko równe zeru. To też przechodzą bezkarnie przez Polskę oddziały rosyjskie, szwedzkie i saskie, a żołnierz polski pięść sciskać musi bezsilnie, patrząc jak najeźdźca pustoszy jego ojczyznę.

Nie pomogą próby zreorganizowania jazdy, podniesienie, wyćwiczenie piechoty, ani postępy w dziedzinie artylerji, gdzie jedynie ogromny wysiłek finansowy i potężne zwiększenie liczby wojska mogły być środkiem zaradczym. Dopiero Sejm Czteroletni decyduje się na podniesienie liczebności wojska do 100.000, idzie jednak mylną drogą werbunku i później dopiero decyduje się na pobór i dzięki temu nie jest w stanie przeprowadzić swojej reformy. Uchwała ta budzi jednak czujność wroga i prowadzi do wojny z Rosją w 1792 r., której skutkiem jest ponowna redukcja wojska do 15.000.

Raz jeszcze podjęta zostaje próba dźwignięcia państwa po przez wojsko w insurekcji kościuszkowskiej. Podjęte zostają próby doprowadzenia do 100.000 etatu wojska powstańczego. Niesłychane wysiłki organizacyjne, bohaterstwo żołnierza, jego zwycięstwa idą jednak na marne. Przychodzi trzeci rozbiór, a z nim upadek Polski. Wojsko przeżyło jednak istnienie państwa. Walczy ono nadal na obcych polach, niosąc ze sobą ideę państwa, świadcząc o żywotności narodu, raz po raz podejmując próby jego dźwignięcia.

Otton Laskowski.

O, Polsko, Polsko, Polsko,
łuny się wkoło szerzą,
na gruzach twierdz zdobytych
zwęglone trupy leżą.

Lecz patrz — już dzień Twój świta —
ktoś w ogniu dział i w dymie
krwią własną na sztandarach
Twe święte kreśli imię.

Ktoś krew swą żyzną rosą
na Twoje rzuca piaski...

Niech będzie cześć i chwała
żołnierzom z Bożej łaski. —

Z „Kto ciebie chciał, ten wierzył" Edwarda Słońskiego.



Wojsko polskie.

Wrogie Polsce organy prasy zagranicznej przedstawiają ją niejednokrotnie, jako państwo „militarne". To kłamstwo szerzone jest celowo ,aby z jednej strony wykazać, że Polska jest niebezpieczeństwem dla idei pokoju powszechnego, z drugiej zaś strony dać do zrozumienia, że jest jedynie „Państwem sezonowem", bo, według znanego wyrażenia, „Na bagnetach siedzieć nie można".

Zobaczymy jak się przedstawia rzeczywistość.

W chwili swego wskrzeszenia w r. 1918 Polska, jest „Narodem pod bronią", to znaczy zbiorowością państwową, gotową w każdej chwili odeprzeć siłą oręża wszelkie zakusy na całość jej stanu posiadania Naród nasz musiał odrazu chwycić za broń, aby stłumić podżegany obcemi rękami zamach ukraiński na Lwów, odebrać Niemcom rdzenne ziemie — kolebkę państwa — z dostępem do morza i częścią okręgów przemysłowych, wreszcie odeprzeć, wrogi najazd moskiewski, kryjący tym razem właściwą treść pod maską czerwonej międzynarodówki. Do walki stanęli wszyscy obywatele bez różnicy stanu, najprzód ochotnicy, potem powoływani w miarę potrzeby zarządzeniami powstałej legalnie władzy. Najwyższy wysiłek narodu wyraził się w stworzonej w r. 1920 „Armji Ochotniczej", której jednostki tak przyczyniły się do przełomu moralnego w wojsku, a przez to — do wspaniałego zwycięstwa.

Jeżeli Naród Polski po przeszło stuletniej niewoli znalazł w sobie moc, do utrwalenia niepodległości przez dwa jeszcze lata trwającą walką, to tylko dzięki należytemu w wojnie światowej przygotowaniu wojskowemu. Formacje polskie, działające przez czas tej wojny po obu stronach frontu, choć w znacznej części przed ostatecznem zwycięstwem koalicji rozproszkowane lub działające w ukryciu, stały się szybko cennem tworzywem wojska narodowego. Wielka masa narodu posiadała również znaczną ilość wyszkolonych na wojnie w obcych szeregach żołnierzy. Była to siła dostateczna do stworzenia potrzebnych kadr. W te ramy wlała się reszta, tworząc rychło bitne i dobre wojsko.



Msza polowa. fot. Pikiel



Przeprawa przez Niemen. fot. M. Pikiel.



Przenoszenie ciężkiego karabinu maszynowego. fot M. Pikiel.



Szturm Piechoty. fot. M. Pikiel.

Dzisiaj, w czasie pokoju, sprawa przedstawia się tak, że część stała, zawodowa wojska jest poprostu personelem szkolącym tych współobywateli, którzy odbywają krótki okres służby czynnej wojskowej, lub dla jej skrócenia przechodzą kurs przysposobienia wojskowego. Drugiem jej zadaniem jest w razie obcej napaści, na czele czynnie służącej dać pierwszy odpór wrogowi i pozwolić uruchomić rezerwy. Trzeciem wreszcie — wziąć na swe barki ciężar kierowania działaniami wojennemi, co wymaga długiego, gruntownego i wszechstronnego przygotowania.

W tych warunkach, o jakiejkolwiek „militarności" Polski mowy być nie może. Polska jest jedynie przygotowana do odparcia wszelkiej próby pogwałcenia jej terytorjum i jej niepodległości. Dlatego też, pomimo, że w społeczeństwie nie ma wcale „militarnego nastroju" dba ono o swoje wojsko, ceni i kocha je, bo w niem jedynie widzi zapewnienie swej niezawisłości politycznej.

Doświadczenie XVIII-go stulecia, epoki rozbiorów Polski, uczy, że najwznioślejsze pomysły mogą być łatwo złamane przemocą nieprzyjaciela, jeżeli on, w imię swego interesu wyzbył się skrupułów. Naród krwawo zapłacił w przeszłości za swoją niechęć do pogotowia wojennego. Naukę niewoli zapamiętał sobie i popełnionych kiedyś błędów nie powtórzy.



Pierwszy pułk szwoleżerów w przeprawie przez rzekę.

Głębokiem uczuciem i wdzięcznem sercem powitała przed dziesięciu laty Polska orędzie prezydenta Wilsona. Z całą gotowością stanęła do współpracy w Lidze Narodów, o czem świadczy istnienie wolnego miasta Gdańska i zgoda na przeprowadzenie w zachodnich ziemiach plebiscytu. Nie uchyliła się również od podpisania uchwał w Locarno, rządząc się raczej, ogólno światowym i moralnym niż swoim bezpośrednim interesem. Ale właśnie dlatego, mając granice wielkie, odsłonięte, przyległe do znanych z zachłanności sąsiadów, musi je osłonić jedynym będącym w jej rozporządzeniu sposobem — piersą własnych obywateli. Ta pierś musi być opancerzona, a dłoń —



Tanki w ataku.



Pod osłoną gazową.

wyćwiczona do walki. Innej gwarancji, nienaruszenia swych granic, gwarancji dostatecznej, Polska tymczasem nie znajdzie.

To krótkie rozumowanie uzasadnia, oraz objaśnia położenie i stan Polski pod względem wojskowym. Od państwa wskrzesłego po długoletniem rozdarciu i niewoli, innego stanowiska w imię żadnych doktryn i haseł nikt domagać się niema prawa. Gdy zmienią się warunki międzynarodowe, z pewnością Polska nie będzie ostatnią w szeregu państw, które potępią raz na zawsze załatwianie sporów drogą użycia przemocy zbrojnej.

W tem niezachwianem poczuciu, patrzy każdy dobry Polak na znaki i szeregi narodowe, na swoją niestrudzoną i sprawną piechotę, „królową bitew", na świetną kawalerję, nosicielkę godną starych bojowych tradycji, na poważną artylerję, na oddziały techniczne, na podniebne lotnictwo, powstającą z niczego marynarkę, na cały aparat broni i służb, któremu na imię wojsko. Rad chlubi się niem, jak chlubi się człowiek mocną i pewną zaworą wrót swego domu. Z drugiej strony — wojsko nasze nie stanowi odrębnej kasty od narodu. Wyszło z łona społeczeństwa pod wpływem potrzeby, uzupełnia się stale świeżym dopływem idącym z szerokich sfer. Kształci się i doskonali ciągle, ciągle również kształtuje się według potrzeb narodowych. Szkoląc zawodowo stałych wojskowych, niezapomina o ogólnem kształceniu tych żołnierzy którzy przychodzą do oddziałów bez przygotowania, jakie daje już wszystkim młodym ich braciom szkoła powszechna. Kuźnica ducha obronnego i narodowego—oto najlepsze określenie naszego wojska.



Działo przeciwlotnicze.



Samochody pancerne.

W wojsku tem, w chwilach potrzeby obok mężczyzn w wieku odpowiednim, stały kobiety i dzieci, dźwigając słabemi rękami broń. Jest to nieodpartym dowodem, że wojsko polskie, a naród to jedno i tylko wrogowie mogą się starać o rozdzielenie tej jedności sztuczną zaporą fałszywych doktryn.

Czujcie waszą łączność z wojskiem polskiem i kochajcie je, bo tego warte!



Oddział Narciarzy.

Antoni Bogusławski.



Eskarda samolotów.

Polsko, Polsko. Grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień boży.

Czas już zedrzeć z wieku chmurę
Idącego Pana chwalmy,
Rzucać palmy — rzucać psalmy.
Kwiaty na dół — pieśni w górę.

Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal.
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie.
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie.

Nie powróci stara Klęska
Duchom, duchom tryumf dan.
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan.

Z „Psalmu Nadziei" Zygmunta Krasińskiego.

* * *

Wyszła, wyszła z za obłoku
Ludom się pokaże,
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze.

Cała w słońcach, cała w błyskach
Z kwiatem złotym w dłoni.
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o niej...

Ujrzą ją na polu trzody
I smętnie zaryczą,
Zadrżą drzewa, staną wody,
Sny z niej tęcz pożyczą —

I zgromadzą się włódarze
Z kosami na roli,
Bo się w sercach, w śnie pokaże
Człowiek dobrej woli...

Z „Do autora Trzech Psalmów" Juljusza Słowackiego.

HUMOR W 1920 R.



Ach, to było nadzwyczajne!

Bolszewicy byli pod Warszawą, a myśmy się śmiali. Kto, to my? My, to znaczy literaci, ci, co piszą książki, układają piosenki i wiersze. Uczciwy żołnierz, a przecież innych niema na świecie, powie słusznie w tem miejscu:

— Panie cywil! co to za moda, aby się śmiać w takim czasie?

Otóż właśnie! Pan żołnierz ma rację, zresztą pan podoficer ma zawsze rację, nawet wtedy, kiedy jej niema, bo ma szablę, a ja jej nie mam, więc się trzeba posłusznie wytłumaczyć.

Śmialiśmy się z wielu powodów, my, pisarze: przedewszystkiem dlatego, żeśmy wiedzieli, że polski żołnierz pozwoli się bić dość długo, ale nie zanadto, że kiedyś będzie miał tej zabawy dość i wreszcie odwróci się i, jak trzaśnie w pysk, tak wszelkie tałałajstwo od Warszawy odleci. Tak się też stało. A powtóre, śmialiśmy się dla tego, że nam kazali. Zgłosiliśmy się do armji, jak wszyscy porządni ludzie, tylko, że z każdym człowiekiem można w armji coś zrobić, ale z pisarza i z poety najlepszy podoficer nic nie zrobi. Konia można nauczyć rachunków, fokę można nauczyć gry na trąbie, ale z poety wielkiego wojownika nie zrobisz. Lepiej, żeby już sam karabin strzelał, oparty o płot, bo może jednak kiedyś w coś trafi, ale jak z niego będzie strzelał taki co książki pisze, to szkoda naboju, bo albo siebie, małpa jedna, postrzeli, albo niebo. Ponieważ jednak chcieliśmy koniecznie walczyć, coś trzeba było z nami zrobić. Ale co? Jeden był niezawodny sposób wyzyskania naszych rycerskich uzdolnień: trzeba było złożyć kompanję z samych poetów i wysłać ją na front; ilu bolszewików umarłoby na nasz widok ze śmiechu, to jeden Pan Bóg wie? Nie chciano tego zrobić — szkoda.

Obejrzeli nas, obejrzeli i długo kręcili głowami: panowie podoficerowie, widząc nas gołych przed komisją, patrzyli z litością; ten ma nogi krzywe, ten tak się rozłazi na wszystkie strony, jak stary materac; ten ma okulary ze szkieł tak grubych, jakby chciał flaszkę wódki wypatrzeć na księżycu, tamten ma lewą łopatkę koło ucha, tyle siedział przy biurku; inny choć trzeźwy, wygląda, sierota, jakby się schlał, takie ma zwarjowane oczy, ja łysy, temu znów czupryna wyrosła ponad ludzką miarę, tak, że na końską grzywę byłoby tego za wiele. Same bohaterskie postacie, jednem słowem! Gdyby szło o wojnę z wróblami, sprawa byłaby załatwiona: trzeba by nas tylko ustawić w zbożu i to po cywilnemu, na dziesięć mil dokoło zwiałby przerażony każdy niewinny ptaszek, przywykły do widoku ludzkich stworzeń, ale nie do widoku, czegoś co się opisać nie da.

Niewiadomo było, co z nami zrobić, ale mądrzy ludzie w sztabie zawsze jednak coś wymyślą. Pomysł, abyśmy dla prawdziwych żołnierzy obierali kartofle, nie dał się utrzymać, nie można bowiem było zaręczyć, czy taki roztargniony powieściopisarz nie wyrzuci obranych kartofli, a nie zgotuje łupin. Powiedzieli nam tedy tak;

— Jesteście, panowie, wielkimi bohaterami i najlepszymi żołnierzami na świecie. To też nie chcielibyśmy takich znakomitych żołnierzy wystawiać na niebezpieczeństwo. Więc już lepiej zróbmy tak: niech już tam na froncie walczą inni, a wy dla nich piszcie wierszyki, piosenki i poślijcie im na front trochę wesołości, bo im tam w ziemiankach trochę smutno. Żołnierz zaś, prawdziwy żołnierz, może nie spać może nie dojeść, ale cholera to jest taka, że się musi śmiać. Wy umiecie robić rozmaite kawały i figle, to też je róbcie. Strzelajcie z pióra, bo karabiny nam potrzebne. Zrozumiano?

— Rrrrrozkaz, panie generale! — krzyknęli literaci.

I oto w ten sposób zaczęliśmy się śmiać, choć bolszewicy byli pod Warszawą! Właściwie z tym śmiechem wyglądaliśmy tak, jakoby się w głos zaśmiewał ktoś, komu właśnie wycinają ślepą kiszkę, albo wyrywają trzonowy ząb powoli i na raty, aby przyjemność dłużej trwała Hu! ha! To ci wesołość, psiakrew jedna!

Ale zacisnęło bractwo zęby i robili swoje. Z dumą muszę dziś wspomnieć o tem, że ta wesołość, choć za włosy z dna serca wyciągnięta, uczyniła swoje. Żołnierzowi na froncie dawaliśmy całe fury śmiechu, a on tam nie wiedział, kto to robi i jak robi. Dumni byliśmy z tego, że mu ten śmiech smakował więcej niż czekolada. Czemu? Najpierw dlatego, że żołnierz

byle się śmiać, to i do piekła po ten śmiechby poszedł, a powtóre dlatego, żeśmy z całej duszy kochali żołnierza i dawaliśmy mu, na co nas było stać, nie dlatego lub owego, nie z czułostkowości i dla oszukania sumienia, tylko jak brat bratu. Pisaliśmy śliczne piosenki i opowiadania. Wierszyki i listy. Przecież już o tem opowiedziałem. Każdy jednak z polskich ludzi piszący wyłaził ze skóry, aby zrobić jakiś dobry, byczy kawał i umieścić go w któremś z tych miłych pisemek, jak „Pospolite ruszenie", — „Wesoły wiarus", albo „Łazik", które biegły potem na front i tarzały się w okopach ze śmiechu.

„— Słyszysz? Czego te głupie gęsi tak wszystkie naraz wrzeszczą w całej wsi?

— To z radości, że nasza kompanja stąd wychodzi. . ."

Święta prawda! Albo taki:

„Szeregowiec Pośladek trzyma list od narzeczonej i rzewnie płacze. Pytają go, czy się w domu stało nieszczęście?

— Nie wiem! — powiada, — nie umiem czytać...

— To czego płaczesz?

— Na wszelki wypadek, bo a nuż w liście będzie co złego? Ja lubię zrobić wszystko porządnie.



Z ćwiczeń obozowych.

Gdzieś to już wszystko przepadło i djabli wiedzą, jak tam wesoły żołnierz użył tych pism po przeczytaniu, już ich na świecie niema, chyba w jakiemś może archiwum. Ale jakiś kawał z tych pism, to chyba do dziś wałęsa się po żołnierskich koszarach i bractwo pewnie czasem dziś sobie jeszcze ryknie nie wiedząc nawet, skąd ten śmieszny kawał pochodzi. A on pochodzi z tych czasów, kiedy wszystkim było bardzo, bardzo smutno.

Dziś już nikt nie pamięta ani tych dowcipów, ani nikt nie wie, kto je wymyślił. Wszyscy je wymyślali. Ci, którzy wymyślali, śmiali się z radości, że się żołnierz będzie śmiał, a żołnierz ryczał, jak jeleń przy narzeczonej, tak mu się to podobało. Dowcipy były, że tak powiem, „zawiesiste", jak sos i mocne, aby, gdy taki dowcip usłyszysz, . . .aby cię „zemgliło". Już ich sam wiele nie pamiętam, bo ich było setki i w „Łaziku" i w „Wesołym Wojaku", ale niektóre to były naprawdę śmieszne.

„— Ty, Antek, czego się drzesz? — wołają do takiego, który jest ranny w palec — kapralowi, to głowę urwało i nawet nie piśnie, a ty krzyczysz!"

Albo tak:

Albo taki kawał:

„— Józiek, ty czegoś tak zbladł? Czy zobaczyłeś śmierć?

— Nie, tylko tam w krzakach gęś się rusza. . .

— No, to ona zobaczyła śmierć"!

Czy to nie śmieszne? Ja się strasznie z tego śmiałem.

Inny kawał:

— Antek, czemu koń ma cztery nogi?

— Bo gdyby miał dwie, to niewiadomo by było, czy to koń, czy to ty!

„Wyborny" dowcip pod tytułem: „Także zabawa!"

— Sikora!

— Rozkaz, panie poruczniku!

— Co ty tam mruczysz?

— Czytam gazety panie poruczniku.

— A zrozumiałeś co?

— Nie! panie poruczniku,

— To poco czytasz?

— Dla zabawy, panie poruczniku. . .

Albo taki smutny dowcip:

Ordynans serdecznie płacze, widząc, że porucznikowi odcinają nogę.

— Czego płaczesz Józek? — mówi porucznik, — to dla ciebie lepiej, bo będziesz teraz czyścił tylko jeden but...

Mój Boże! Okropny dowcip... Wolę tę serję:

„Odważny Gedale": — Co ma zrobić szeregowiec Gedale, kiedy koło niego padnie pocisk? — Co ma zrobić? Ma być od niego daleko.

„Przyjemna gęś": Generał spotyka oddział, który na furze ma gęś.

— Wstyd! — powiada—gdzieżeście ją ukradli?

— Panie generale, myśmy wcale jej nie ukradli, uciekała z pod Wilna piechotą, tośmy ją wzięli na wóz. Pięćdziesiąt mil piechotą sierota przeszła.

„Gęba, jak lufa": — Ty, Michał, czemu mi każą otwierać gębę, jak armata wystrzeli?

Aby nieprzyjaciel myślał, że mamy więcej armat, bo zdaleka nie zobaczą, czy to armatnia paszcza, czy twoja...

Takich kawałów było coniemiara; powinno się je dla żołnierzy zebrać w książeczce. Któż je spamięta? Na zakończenie jednak należy przypomnieć jeszcze jeden dowcip — o pisarzach na wojnie.

Tak, tak! Lepiej, że literaty pisały wiersze za frontem i robiły dowcipy.

Porucznik każe otworzyć gwałtowny ogień. Szeregowiec, w cywilu poeta, powiada przerażony:

— Ależ, panie poruczniku, jak można? Tam przecież mogą być przed nami żywi ludzie...

Kornel Makuszyński.



EDWARD SŁOŃSKI.

O mój rozmarynie.

O, mój rozmarynie, o mój ty zielony,
w mroku pod okienkiem zarżał konik wrony,

jakiś cień w księżycu z nocy się wyłonił
pode drzwiami ułan szabelką zadzwonił.

O, mój rozmarynie, ułan pode drzwiami
zadzwonił szabelką, brzęknął ostrogami...

— Otwórz gospodarzu, do izby zaprowadź,
w kącie u komina pozwól przenocować.

Cztery doby z rzędu nie skłoniłem głowy,
wrony koń mój w polu pogubił podkowy...

— Jakże mam otworzyć tobie, miły bracie,
gdy ja sama jedna w tej bielonej chacie.

Ojca mi po nocy gdzieś uprowadzili,
bratu sznur konopny na szyję włożyli.

A drugiego brata, co się ukryć zdołał,
ktosik od Krakowa po swojsku zawołał.

Odtąd sama jedna, mój miły żołnierzu,
siedzę czekająca w tym białym alkierzu

Siedzę czekająca co wieczór i rano,
rychło - li rozmaryn zakwitnie pod ścianą.

Otwórz mi dziewczyno, otwórz drzwi najszerzej,
pokłon ci od brata wiozę z Białowieży

i w ułańskiej kurtce głęboko schowany
list, niewprawną ręką na siodle pisany.

— O, mój rozmarynie z pod bielonej ściany,
ułan list mi przywiózł na siodle pisany.

Obrazki z przed 10 laty.



Nędza i głód ludności pod okupacją niemiecką. Bezpłatne rozdawnictwo herbaty ubogiej ludności warszawskiej.



Scena z rozbrajania Niemców w Warszawie dnia 11 listopada 1918 roku.



Wielkopolanie z rozbrojonych oddziałów niemieckich z radością stają pod broń w armji polskiej.

Bilans lat dziesięciu.

Gdy przed 10 laty potęga zaborców waliła się w gruzy a znajdujące się na ziemiach polskich wojska okupantów składały broń w ręce oddziałów polskich, kraj był w ruinie. Spalone wsie, zbombardowane miasta, pola zryte okopami zmagających się armji, splądrowane przez przeciągające wojska żyzne ziemie polskie, ludność wygłodzona rabunkową gospodarką okupantów, znękana strasznemi przeżyciami wojny. W każdej niemal rodzinie polskiej żałoba, lub brak wiadomości o najbliższych, którzy, czy to w niewoli, czy na tułaczce, wygnani z rodzinnych pieleszy, przebywali. Nędza, głód, demoralizacja powojenna, oto braz kraju w dobie odzyskania wolności. W tak ciężkich warunkach naród polski przystąpił z zapałem do budowy własnego państwa. Wrogowie wróżyli krótkotrwały żywot młodemu państwu polskiemu, nazywali je państwem „sezonowem". Przepowiadali iż Polacy nie uporają się z trudnościami, zda się nieprzezwyciężonemi. Przyjaciele też nieraz wyrażali obawę, czy utrzyma się państwo, które już w zaraniu tworzenia się musi staczać walkę o swój byt i mieczem wykreślać granice. Trudności gospodarcze, polityczne i socjalne, w jakich znalazła się Polska, gdy Jej wolność zaświtała, historja oceni.

Obchodzimy radosną rocznicę, sięgnijmy więc pamięcią wstecz, zróbmy przegląd wysiłków, dokonanych przez ubiegłe lata, zastanówmy się, czyśmy nie zmarnowali tych 10 lat wolności, czy godnie dzierżymy pozostawioną nam przez przodków spuściznę. Rozważmy w skupieniu, czy, mówiąc językiem naszych nieprzyjaciół, „zasłużyliśmy" na tę wolność, czy chłodna analiza naszych poczynań państwowych, dokonana przez obcego lub nawet przez wroga, czy „mędrca szkiełko i oko" wykażą nam, że możemy być dumni z naszej pracy. Czy raczej wstydzić się mamy? Zawołacie: Tak! Zrobiliśmy wiele, zrobiliśmy wszystko to, co było w naszej mocy i co można było w tak trudnych warunkach zrobić, bośmy w tę pracę wkładali serce... Ale czy chłodne rozumowanie nam to wykaże? Czy *bilans* pracy narodu wypadnie korzystnie? Zróbmy pobieżny chociaż przegląd najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki.

Niech przemówią do nas cyfry.

Czytając je, rodak, gdzieś hen zdala od kraju przebywający, niech sam znajdzie odpowiedź, niech sam oceni wysiłki swego macierzystego kraju, kraju swych ojców i dziadów. Zacząć powinniśmy od wojska, które w ogniu walk organizowało się, zdobyte ofiarnie przelaną krwią legjonów i polskich oddziałów, wszystko jedno z której strony frontu walczących, bo wszystkie one tworzyły się dla Polski.

To wojsko z różnych formacji powstałe, o różnych regulaminach, z pod różnej szkoły, stworzyło jednolity organizm. Jest ono tarczą, która zawsze ochroni kraj przed napaścią wroga. O naszem wojsku czytamy obszernie na innym miejscu. Przypatrzmy się więc organom służby wewnętrznej państwa.

Administracja.

Zastanówmy się, jaką trudnością było stworzenie organów administracji państwowej z niczego. Tylko dawny zabór austrjacki posiadał urzędników państwowych Polaków, inne dzielnice Polski nie posiadały swoich polskich urzędników, trzeba było obsadzać urzędy świeżemi siłami, materjałem zupełnie surowym, nieobeznanym z pracą państwową. Na szkolenie nie było czasu i urzędnicy polscy musieli uczyć się swej pracy z życia, z praktyki, robiąc często eksperymenty. Jeżeli wielu z nas narzekało na biurokratyzm, nieumiejętność urzędników, stratę czasu w urzędach, narzekało najczęściej słusznie, to zapamiętać należy, że braki te wynikały z nieposiadania wyszkolonego personelu administracyjnego. Wszystko to minęło bezpowrotnie. Kilkoletnia mozolna praca organizacyjna i wykonawcza nauczyła już urzędników swego zawodu, reszty dokonały różne kursy dokształcające, które urzędnicy polscy poza godzinami urzędowania musieli przechodzić.

Dzisiaj mamy sprawną i umiejętną administrację, odnoszącą się z życzliwością do ludności i wchodzącą w jej potrzeby, a jeśli zdarzy się pod tym względem jakieś nadużycie urzędnika, tępione jest bezwzględnie przez zwierzchnie władze. Polska pod względem administracji dzieli się obecnie na 16 województw i jedno województwo grodzkie miasta stołecznego Warszawy. Województwa dzielą się na powiaty; powiaty na gminy. Powiatów ma Polska 276, gmin 12.622. Powiaty i gminy są nietylko okręgami administracyjnemi; są to również jednostki samorządowe. Samorząd gminny i powiatowy rozwija się coraz bardziej, zaprawiając ludność do pracy obywatelskiej, pracy dla państwa i narodu.

Mówiąc o administracji, nadmienić należy o naszych organach bezpieczeństwa, o naszej policji, czuwającej nad całością życia i mienia obywateli. Dzielność i umiejętność naszej policji, jej takt i grzeczne zachowanie rzuca się w oczy wszystkim cudzoziemcom, którzy przybywają do Polski. Jak zgodnie stwierdzają wszyscy, którzy widzieli naszą policję, jest ona jedną z najlepszych w świecie, choć istnieje zaledwie tak niedawno.

Granic państwa na wschodzie pilnuje skutecznie Korpus Ochrony Pogranicza, którego wielką zasługą jest wytępienie band dywersyjnych, nasyłanych do Polski z Bolszewji, aby grabiły i podburzały przeciw Polsce ludność na kresach. Dzięki Korpusowi Ochro-

ny Pogranicza, ludność województw kresowych może spokojnie pracować.

Wspomnieć trzeba też o działalności cywilizacyjnej, jaką prowadzi na zaniedbanych kresach Korpus Ochrony Pogranicza, budując drogi, osuszając bagna.

Prawodawstwo.

Na ziemiach polskich, które weszły w skład państwa polskiego, obowiązywało kilka różnych prawodawstw, a więc kodeks cywilny i karny austrjacki, niemiecki i rosyjski, a także francuski (kodeks Napoleona w b. Kongresówce). Można więc sobie wyobrazić, jakie trudności prawne powstały z tego różnolitego prawodawstwa i ile pracy musiała ponieść Polska, aby z tej mozajki różnych, nieraz bardzo różniących się między sobą prawodawstw, stworzyć jeden organizm prawny; nie do pomyślenia jest bowiem, aby w jednem państwie obowiązywały różne prawa. Zamiany natychmiastowej dotychczas obowiązujących kodeksów jakimś nowym, lub jednym z dotychczasowych kodeksów, nie można było przeprowadzić. Zbyt bowiem daleko, zwłaszcza w stosunkach cywilnych, prawo sięga w życie, aby „za jednym zamachem" zmienić kodeks, z którym, siłą rzeczy, społeczeństwo zżyło się. A zatem stopniowo rozpoczęto ujednostajniać prawodawstwa. Powołano do życia t. zw. „Komisję Kodyfikacyjną", złożoną z najlepszych polskich prawników, która to komisja uporządkowała nasze prawodawstwo. Praca Komisji Kodyfikacyjnej zyskała uznanie i rozgłos wśród prawników cudzoziemskich, a na międzynarodowych kongresach prawniczych uznano pracę tę za niezwykłą; co do szybkości wykonania i ważności nie posiadającą precedensu w najnowszych dziejach kontynentu Europy.

Skarb i waluta polska.

Pamiętamy ciężkie chwile dewaluacji pieniądza, chwile, które przeżyły wszystkie niemal kraje Europy po wojnie, a wśród nich tak boleśnie doświadczyła skutków spadku pieniądza Polska. Na terenie Rzeczypospolitej Polskiej w momencie odzyskania niepodległości obiegało pięć walut: wprowadzona przez okupantów marka polska, dalej marka niemiecka, korona austrjacka, ruble rosyjskie, wreszcie wypuszczone przez niemców ruble wschodnie, t. zw. „ober - osty".

Wszystkie te waluty były już, lub stały się później zdeprecjonowanemi, z dnia na dzień traciły swą wartość; gdy wycofano z obiegu wszystkie waluty, prócz marki polskiej, jako tymczasowego środka płatniczego, sytuacja nie poprawiła się, gdyż i marka polska gwałtownie spadała i zaczął się wzrost cen z dnia na dzień, krach oszczędności i t. p. Ten bezład walutowy trwał długo. Ile on strat materjalnych przyniósł społeczeństwu, nie da się opowiedzieć w krótkim artykule. Przyczyną spadku marki było ciągłe jej drukowanie dla pokrycia budżetu państwowego. Gdy Polska się tworzyła, nie było pieniędzy w kraju, ogołoconym i zniszczonym, banki państwowe wywiezione, nie odziedziczyła Polska po zaborcach pełnych kas.

Skarbu z początku nie było. Ofiarność narodu, który składał kosztowności ze złota i srebra na Skarb Narodowy, nie wystarczała. Dosłownie z niczego musiała Polska zaczynać, tworzyć administrację, a przedewszystkiem utrzymać wielką armję, dostarczyć jej broni i amunicji dla prowadzenia wojny na kilka frontów, wojny o istnienie Polski i o Jej granice. Nic też dziwnego, że gdy podatki zbierane w ciągle spadającej walucie nie wystarczały, gdy znikąd nie można było liczyć na pożyczkę zagraniczną, musiały się rządy uciekać do druku banknotów, co znów powodowało dalszy, coraz szybszy spadek ich wartości i tworzyło się owe „błędne koło", z którego przez długi czas nie można było znaleźć wyjścia. Niespotykana jednak nigdzie indziej ofiarność społeczeństwa doprowadziła do wielkiego dzieła, utworzenia waluty polskiej. Dokonała tego danina majątkowa, jaką nałożył na siebie naród; uciążliwe, wysokie podatki, jakie wszyscy płacili państwu, zrównoważyły budżet państwowy i pozwoliły powstrzymać druk banknotów.

Dzięki energji i wytrwałości ówczesnego ministra skarbu Władysława Grabskiego, reforma walutowa została dokonana własnemi siłami, bez pomocy zewnętrznej, w 1924 roku. Wysiłek społeczeństwa był tak wielki, że poderwał może jego byt gospodarczy na długi czas, ale fakt, iż sami, bez oglądania się na pożyczkę zagraniczną, dokonaliśmy wielkiego dzieła stworzenia waluty, może bez przesady napawać nas dumą. Pożyczka stabilizacyjna i inne przyszły później, gdy już mieliśmy swoją walutę, której początek datuje się od dnia utworzenia instytucji emisyjnej — Banku Polskiego — t. j. od 28 kwietnia 1928 r.

Przechodził nasz złoty polski jeszcze wahania, ale obecnie byt jego jest ugruntowany raz na zawsze. Pokrycie w złocie i pełnowartościowych walutach obcych jest dostateczne. Budżet państwowy jest zrównoważony, przytem opodatkowanie obywateli nie jest nadmierne, skoro na głowę mieszkańca (według statystyki z 1924 r.) wypada rocznie podatków we Francji 178 zł., w Czechach — 85 zł., a w Polsce 40 zł.

Jest jeszcze w naszych stosunkach finansowych jedno wielkie zło, które paraliżuje częstokroć naszą wytwórczość i poczynania na większą skalę — to bardzo dotkliwy brak kapitałów, a co zatem idzie niebywała drożyzna kredytu.

Rosnące jednak powoli ale stale oszczędności, składane w bankach państwowych i prywatnych, pozwalają żywić nadzieję, że w niedługim czasie ten ciężki stan minie.

Kolejnictwo i drogi komunikacyjne.

Koleje obejmowaliśmy w stanie zupełnego zniszczenia. Wielka wojna i wojna bolszewicka zniszczyły 2460 mostów, 529 dworców, magazyny, budynki

administracyjne — wszystko niemal w gruzach, stacyjne aparaty telegraficzne zniszczone lub wywiezione, połączenia pozrywane, samych podkładów kolejowych zmienić trzeba było 5 miljonów. Odziedziczyliśmy tabor kolejowy pogruchotany i przestarzały.

A jak jest teraz? Sięgnijmy do cyfr.

Gdy w 1918 r. mieliśmy 15.404 klm. linji, obecnie mamy 17.337 klm. Parowozów (w złym stanie) mieliśmy 3.701, a teraz dobrych mamy 5.196. Wagonów osobowych mieliśmy 5.880, dziś mamy 11.915. Ilość wagonów towarowych wzrosła z 79.816 do 146.014. Nowe parowozy i wagony sprowadzano z początku z zagranicy. Obecnie mamy w kraju własne wielkie fabryki wagonów i lokomotyw. Nadmienić należy, że Polska zmuszona była przebudować całą sieć kolejową na kresach wschodnich, gdzie, zwyczajem rosyjskim, szerokość torów była większa, niż w innych częściach kraju.

Dziś śmiało można powiedzieć, że nietylko doprowadzono wszystko do porządku, ale koleje nasze należą do najlepiej funkcjonujących w Europie i często stawiane są za wzór, a punktualność naszych pociągów jest przysłowiowa.

Znaczny postęp widzimy również w stanie naszych dróg bitych, gdzie wytężoną działalność prowadzą zwłaszcza samorządy, pragnąc odrobić zaniedbanie w tej dziedzinie. Wielkie połacie kraju zyskują porządne szosy i niezadługo nastąpi chwila, kiedy osławione „polskie drogi" przejdą do legendy. Obok samorządów państwo prowadzi wytężoną akcję w kierunku budowy nowych i ulepszenia starych dróg bitych. Na budowę szos wyznaczono w budżecie 1928 r. 53 miljony złotych.

W wyzyskaniu naturalnych dróg wodnych — rzek i w budowie sztucznych — kanałów, Polska pozostaje jeszcze daleko w tyle poza państwami zachodniej Europy.

Rząd i społeczeństwo rozumie ważność zagadnienia i docenia znaczenie drogi wodnej, jako najtańszej. Trwają też prace regulacyjne. Potrzeba jednak olbrzymich kapitałów, których kraj jeszcze nie posiada, aby uspławnić wszystkie większe rzeki i pobudować gęstą sieć kanałów. Potrzeba też na to wiele czasu i odrazu nie można spodziewać się wielkiego efektu cyfrowego w tej dziedzinie.

Coraz szybszy rozwój ruchu samochodowego i linij lotniczych dopełniają obrazu komunikacji w Polsce.

Poczta i telegraf.

Instytucje te działają bez zarzutu. Ilość urzędów pocztowo - telegraficznych wzrasta; 3.500 urzędów było w 1918 r., teraz jest ich 4.127. Rozwinęła się sieć linji telegraficznej i telefonicznej, liczba aparatów wzrosła niemal dwukrotnie.

W dziedzinie radjotelegrafji i radjofonji nie pozostajemy w tyle poza naszemi sąsiadami z zachodu. Możemy się pochwalić jedną z największych w świecie, transoceaniczną stacją radjotelegraficzną w Warszawie.

Oświata.

Różna była polityka oświatowa państw zaborczych w stosunku do społeczeństwa polskiego. W jednym tylko zaborze austryjackim istniało państwowe i samorządowe szkolnictwo polskie. Niemcy rozwinęli wprawdzie wspaniale sieć szkolną; istniał u nich przymus nauczania, ale odbywało się ono wyłącznie w języku niemieckim i było najgroźniejszym środkiem germanizacyjnem a wszelkie usiłowania rodziców i dzieci aby choć nauka religji odbywała się w języku polskim, tępione były bezlitośnie. Prześladowania dzieci ukoronowane słynnemi wypadkami we Wrześni, przeszły do historji. W zaborze rosyjskim, azjatycki najeźdźca świadomie powstrzymywał rozwój oświaty. Przewrotna polityka dążyła do utrzymywania analfabetyzmu wśród ludu polskiego, aby łatwej lud ten można było otumanić, wynarodowić, aby łatwiejszy znalazło u ludu tego posłuch podszczuwanie przeciw inteligencji, kłócenie chaty z dworem. Nawet rosyjskich szkół było mało. A po polsku długi czas nauczać nie było wolno. Za uczenie dzieci ludu po polsku, polacy ideowcy - inteligenci szli na wygnanie na Sybir lub do więzienia. W dziki, okrutny sposób tępiono potajemne szkoły polskie. Dopiero po rewolucji w 1905 roku mogło społeczeństwo polskie, z pewnemi dużemi ograniczeniami, utrzymywać, za własne zresztą pieniądze, prywatne szkoły polskie.

Gdy wszystko to rozważymy, zrozumiemy w jak trudnej sytuacji znalazła się Polska w dobie uzyskania niepodległości. Na ziemiach polskich b. zaboru rosyjskiego, a więc na największej połaci Polski panował kompromitujący analfabetyzm, brak zupełny budynków szkolnych w miastach i po wsiach. Brak dostatecznej liczby nauczycieli polskich, a w b. zaborze pruskim brak ich niemal zupełny. A obecnie?

Na całym terenie Rzeczypospolitej wprowadzono powszechne nauczanie, 93% liczby dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do szkół. (Reszta uczy się w domu do czasu wybudowania dostatecznej ilości gmachów szkolnych). Publicznych szkół powszechnych posiadamy 24.937, wykłada w nich 64.410 nauczycieli (ek). Od 1918 r. wybudowano z funduszów państwowych ponad 850 budynków szkolnych (dla szkół powszechnych) z liczbą izb lekcyjnych przeszło 3.500. Z funduszów gminnych wybudowano około 900 z 2000 izb lekcyjnych. Ta ilość wybudowanych szkół wraz z istniejącemi przedtem nie wystarcza jeszcze. Wszystkie jednak nowowzniesione budynki szkolne odpowiadają najnowszym wymaganiom bezpieczeństwa, pedagogicznym i hygienicznym.

Dla kształcenia wykwalifikowanych nauczycieli szkół publicznych mamy w całem państwie 124 seminarja i kursy państwowe i 92 prywatne, razem z 38.000

uczniów, kandydatów do stanu nauczycielskiego. Nie posiadając wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego, musiała Polska obsadzać z początku stanowiska nauczycielskie zgłaszającymi się nieobeznanemi z nauczaniem ludźmi i dopiero w trakcie pracy doszkalać ich. Zorganizowano wakacyjne kursy uzupełniające dla nauczycielstwa. Od 1918 do 1927 r. takich kursów było 1800, ukończyło je 80.000 nauczycieli i nauczycielek, co świadczy wymownie o ogromie dokonanej pracy. Nawet podczas wakacji letnich nauczyciel polski musiał pracować aby uzupełnić swą wiedzę.

Dla rozwoju gospodarczego kraju potrzeba wielkiej liczby fachowców, przeto wielki nacisk położony jest w Polsce na rozwój szkolnictwa specjalnego, zawodowego. Istnieje 73 szkoły techniczno - przemysłowe, 236 handlowych, 14 agrotechnicznych, 87 rzemieślniczych, oraz 372 szkoły dokształcające dla pracującej w rzemiośle młodzieży. Szkół średnich mamy 796, a w nich 215.000 uczniów (uczenic) i 14.776 nauczycieli (lek). Szkół wyższych (uniwersytety, politechniki i t. p.) mamy 19, studjuje w nich około 40.000 studentów. Obok rozwoju szkolnictwa widzimy rozwój oświaty pozaszkolnej; dla dorosłych zaniedbanych w nauce jeszcze z czasów niewoli, istnieją kursy dokształcające i t. zw. uniwersytety ludowe; wytężona praca oświatowa prowadzona jest wśród wojska. Dla dzieci drobnych istnieją t. zw. ochronki i przedszkola.



„Huta Pokoju" na Górnym Ślązku. fot. Photoplat

Polityka społeczna.

Polska jest państwem demokratycznem; zarówno nasza Konstytucja z 17 marca 1921 r., jak i całe ustawodawstwo tchnie duchem szczerze demokratycz-

nym. Zwłaszcza przejawia się to w kwestjach socjalnych. Praca w Polsce otoczona jest specjalną opieką. Ustawodawstwo społeczne jest w państwie naszem bardzo bogate i Polska, jak to stwierdzono na międzynarodowych konferencjach pracy, poszła w tym kierunku bardzo daleko, podporządkowując nawet nieraz interesy produkcji interesom pracownika. Na mocy ustawy z 1919 r. obowiązuje w Polsce 8 godzinny dzień pracy i 46 godzinny tydzień pracy (to znaczy w sobotę 6 godzin) . W przemyśle, handlu i komunikacji robotnikom przysługuje prawo do płatnego urlopu 8 do 15 dni na rok. Istnieje ochrona pracy kobiet i młodocianych. Dla przestrzegania stosowania się do ustaw istnieje specjalny aparat administracyjny, jak inspektoraty pracy; w razie sporów zbierają się t. zw. komisje rozjemcze, złożone z przedstawicieli pracodawców, pracowników, w obecności przedstawiciela rządu. Pośrednictwem pracy zajmują się specjalne Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy.

Na polu ubezpieczeń społecznych Polska przez czas 10-iu lat swej niepodległości zrobiła również bardzo wiele, że wymienimy tu najważniejsze, istniejące w Polsce ubezpieczenia: 1) Ubezpieczenie na wypadek choroby (t. zw. Kasy Chorych); 2) Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia i 3) specjalne ubezpieczenie pracowników umysłowych.

Jeśli mówić o opiece społecznej, należy wspomnieć o roztaczanej przez państwo opiece nad emigrantami i o działalności społeczeństwa w tym kierunku, omówienie jednak bliższe tej sprawy zabardzo rozszerzyłoby ramy tego artykułu.

Polityka agrarna

prowadzona jest w Polsce także w duchu demokratycznym i ma na widoku przedewszystkiem interesy drobnego rolnika, włościaniana i bezrolnego. Ustrój agrarny w Polsce jest polepszany. Znoszone są uciążliwe dla rolników serwituty. Wielka bolączka drobnego rolnika, napotykana w niektórych dzielnicach kraju, t. zw. szachownica, czyli rozdrobnienie jednego gospodarstwa włościańskiego na kilka kawałków w różnych miejscach, zdala od siebie położonych, jest normowana przez scalanie gruntów, czyli komasację.

Wobec coraz większego rozrostu ludności na wsi i znacznej liczby t. zw. bezrolnych, dąży Polska do tworzenia nowych gospodarstw rolnych przez parcelowanie dużych folwarków czy to drogą prywatnej, dobrowolnej parcelacji, czy też nawet przymusowej na podstawie uchwalonej w 1920 r. ustawy o tak zwanej reformie rolnej. W ten sposób coraz więcej ziemi przechodzi w ręce drobnych gospodarzy, włościan.

Rolnictwo i leśnictwo.

Znaczna większość ludności w Polsce pracuje na roli, bo aż 64% i wytwórczość rolnicza jest jedną z najważniejszych gałęzi krajowej produkcji. To też niesłychanie ważnem i pocieszającem jest, że najprędzej może ze zniszczenia wojennego w Polsce odbudowało się rolnictwo. Wieś polska wykazała wielką tężyznę; przetrwawszy wojnę, wzięła się z wielkim rozmachem do odrobienia tego, co zniszczyła wojna, a pozatem rozwinęła dalej i ulepszyła produkcję. W pracy nad podniesieniem rolnictwa największą uwagę skierowała odrodzona Polska na meljoracje rolne i rozpowszechnienie stosowania nawozów sztucznych. Na drenowanie i osuszanie zbyt mokrych gruntów wydało samo państwo 35 miljonów złotych, przeprowadzając meljorację przeszło 50.000 hektarów, nie licząc tego, co dokonała inicjatywa prywatna. Ważnem i ciekawem zjawiskiem jest, że gdy przed wojną meljorację gruntów przeprowadzały tylko duże folwarki, teraz, za niepodległej Polski, nietylko dwór, ale i drobny gospodarz włościanin, dzięki energicznej akcji uświadamiającej rządu i organizacji rolniczych, rozumie korzyści, płynące z meljoracji. W całej Polsce odbywa się teraz gorączkowa praca nad meljorowaniem gruntów, praca w której włościaństwo bierze coraz większy udział. Dzięki usilnej akcji instruktorów rolnych, szkół rolniczych i dobrego przykładu wzorowych gospodarstw doświadczalnych, rośnie zużycie nawozów sztucznych także i u drobnych rolników i gdy np. w roku 1923 w całym kraju zużyto 336.000 tonn nawozów sztucznych, to w roku 1927 zużyto ich 959.000 tonn, a więc postęp imponujący. Do rozwoju kultury rolniczej najbardziej przyczyniają się szkoły rolnicze. Przed wojną, na ziemiach polskich było ich zaledwie kilka; obecnie jest ich 120, a prócz tego 20 zakładów doświadczalnych, pozatem t. zw. Ognisk Kultury Domowej, czyli wzorowych gospodarstw 130. Niebywałego spustoszenia dokonała wojna w inwentarzu żywym, w niektórych okolicach niszcząc go niemal zupełnie. Obecnie nietylko straty zostały wyrównane, ale z każdym rokiem zwiększa się ilość inwentarza i tak, gdy w 1921 r. mieliśmy 3½ miljona koni, teraz mamy 4.200.000, ilość trzody chlewnej wzrosła w tym okresie z 5.600.000 do 6½ miljona, bydła rogatego mamy teraz około 8.600.000 sztuk. Cyfry te dowodzą, że rolnictwo w Polsce idzie w kierunku hodowlanym, co jest objawem dodatnim; produkty hodowli bowiem są jednym z poważniejszych naszych artykułów eksportowych, że wymienimy tu drób, jaja, masło, bekony, mięso. Wspaniale rozwija się mleczarstwo. Gdy naprzykład w roku 1925 w woj. Warszawskiem było 68 mleczarni spółkowych, w 1927 r. było ich 144. Rozwija się też w Polsce sadownictwo; rocznie wysadza się około dwa miljony drzewek owocowych, nietylko w ogrodach większych i mniejszych gospodarstw, ale dzięki inicjatywie rządu i samorządów wzdłuż dróg.

Wieś polska organizuje się, rozwijają się spółdzielnie, kółka rolnicze i t. p. Handel płodami rolnemi, który ogarnięty był dotychczas przez element obcy biorą obecnie w swe ręce organizacje rolnicze lub prywatni kupcy polscy, a typ „pachciarza” zanika.

W kraju przeważnie rolniczym, jak Polska, rozwój przemysłu rolnego, lub związanego z rolnictwem jest rzeczą doniosłą. Na tem polu zrobiono dużo, postęp przejawia się, choć bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia. Przemysł rolny ma w Polsce nader pomyślne widoki rozwoju; jest najmniej narażonym na kryzysy gospodarcze i jest rentowny. Do przemysłu tego zaliczyć należy: przemysł ziemniaczany, młynarski, cukrowniczy, piwowarski, olejarski i suszarniczy, oraz przemysł mięsny, przerabiający produkty zwierzęce. Obok produktów gleby, lasy są bogactwem Polski, to też racjonalna gospodarka leśna jest dla kraju zagadnieniem niezmiernie ważnem. Wobec wielkiego zniszczenia lasów polskich przez wojnę i rabunkową gospodarkę okupantów, jak również przez konieczność wzmożonego wyrębu dla celów odbudowy kraju, państwo roztoczyło ochronę nad lasami, obecnie można tyle wyrąbać lasu starego, ile zasadziło się nowego, to znaczy, że ilość obszarów leśnych nie może się zmniejszyć. Lasy polskie dostarczają rocznie przeszło 20 miljonów metrów sześciennych drzewa. Największym właścicielem lasów w Polsce jest państwo, które rocznie ze swych lasów otrzymuje przeszło 100 miljonów złotych zysku. W Polsce istnieje 1600 tartaków, przecierających rocznie 10 miljonów metrów sześciennych drzewa. Najwięcej tartaków zgrupowanych jest w okolicach Bydgoszczy, centrum handlu drzewnego. Chemiczny przemysł drzewny jest w Polsce jeszcze zamało rozwinięty, terpetyniarni jest niewiele i nienowocześnie urządzone, jednak pewien postęp i tu daje się spostrzedz. Na terenie np. Puszczy Białowieskiej w Hajnówce znajduje się największy w Europie zakład suchej destylacji drzewa. Drzewo jest jednym z najważniejszych artykułów eksportu polskiego. Wywóz drzewa wynosi około 25% całkowitej wartości wywozu. Ze względu też na wielkie znaczenie lasów w gospodarstwie krajowem, państwo energicznie zwalcza szkodliwe owady leśne, posługując się najnowocześniejszemi metodami, jak obsypywanie lasów preparatami chemicznemi z samolotów, stosowanie gazów trujących i t. d.



Z Górnego Śląska fot. Photoplat.

Górnictwo, przemysł, handel.

Jak bardzo ucierpiał przemysł polski podczas wojny światowej, czy to wskutek działań wojennych, czy też wskutek wywłaszczeń i rekwizycji ilustruje następujące zestawienie, podane w miljonach franków złotych:

	Wartość zniszczonych instalacyj i narzędzi	Wartość wywłaszczonych surowców i wyrobów	ogółem
Królestwo Kongresowe .	2,972.7	1,777.6	4,750.3
Kresy Wschodnie . .	628.4	272.4	900.8
Małopolska	384.2	104.2	488.4
Razem . .	3,985.3	2,154,2	6,139.5

A więc przeszło 6 miljardów franków złotych! Straty pośrednie, to jest dochód stracony wskutek unieruchomienia zakładów i straty kapitałów amortyzacyjnych wyniosły w miljonach franków złotych:

b. Królestwo Kongresowe	3,004.5
Małopolska	418.7
Kresy Wschodnie	560.3
Razem	3,983.5

Ogółem zatem straty przemysłu polskiego (nie licząc wiele mniejszych niż w innych dzielnicach, strat przemysłu Wielkopolskiego i Górnośląskiego, oraz strat podczas wojny z bolszewikami) wyniosły:

10 miljardów 123 miljony franków złotych!

W czasie zmagań wojennych na ziemiach polskich, cofające się wojska rosyjskie paliły i wysadzały w powietrze fabryki, wywoziły wgłąb Rosji maszyny. Największego jednak zniszczenia dokonał bezprzykładny rabunek niemieckich władz okupacyjnych, które świadomie, dla zniszczenia przemysłu polskiego jako konkurenta, rekwirowały maszyny, lub „tylko" miedziane, czy mosiężne części potrzebne do amunicji, co już wystarczało aby maszynę zepsuć i unieruchomić. Zabierano wszystko co się dało, wykopując nawet w Warszawie miedziane kable elektryczne. Po takiej dewastacji przemysł polski odbudować się musiał od podstaw i to w najcięższych warunkach powojennych, w niepomyślnej konjunkturze. Gdy świat cały rozwijał po wojnie i udoskonalał swój przemysł, Polska musiała jeszcze toczyć wojnę obronną przeciw najazdowi bolszewickiemu i dopiero w 1921 r. mogła zabrać się do pracy pokojowej. Wyprzedzono nas więc w rozwoju przemysłowym i trzeba było ponieść wielkie wysiłki, aby odbudować warsztaty pracy przemysłowej i doganiać przemysł światowy, dotrzymać kroku w „wyścigu pracy" świata. Teraz „kominy w Polsce dymią", zmniejsza się iczba bezrobotnych; w górnictwie i hutnictwie pracuje już blisko ćwierć miljona robotników, w przemyśle przetwórczym zaś ponad pół miljona.

Budzi się teraz z długiego odrętwienia przemysł budowlany. Przy budownictwie coraz więcej ludzi znajduje zatrudnienie. Jeśli zważymy, że przemysł polski pracować wciąż jeszcze musi w niebywale trudnych warunkach, spowodowanych brakiem kapitału i niespotykaną nigdzie drożyzną kredytu, dojdziemy do przekonania, że wielkim jest wysiłek narodu w walce o rozwój gospodarczy i cywilizacyjny kraju.

. . . .

Dla uzupełnienia obrazu tego, co dokonała Polska w okresie dziesięciu lat swej niepodległości, należałoby jeszcze opisać rezultaty, dokonane w rozbudowie miast i w zdobyciu urządzeń cywilizacyjnych przez miasta i miasteczka polskie, tak zaniedbane w okresie 123-y letniej niewoli, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim. Należałoby nakreślić czytelnikowi ten wspaniały rozwój wybrzeża polskiego, powstanie polskiej floty handlowej, naszą chlubę, budowany w tempie amerykańskim port w Gdyni i cały ten twórczy wysiłek Polaków, aby ich ojczyzna nietylko odrobiła to, co wojna zrujnowała, lecz by Polska stała się mocarstwem silnem politycznie i gospodarstwo, by w ojczyźnie zapanowało szczęście i dobrobyt wszystkich obywateli.

Nie sposób jednak, nawet w ogólnym zarysie, dać obraz tego wszystkiego w jednym artykule. O polskiej ekspansji morskiej, o rozwoju cywilizacyjnym polskich miast, miasteczek i wsi pisaiśmy i pisać będziemy jeszcze nieraz. W powyższym artykule pragnęliśmy tylko dać choć pobieżny przegląd części tego, co po odzyskaniu wolności nasz kraj dokonał. Wiemy wszyscy, że w Polsce jest jeszcze dużo, bardzo dużo braków, zła nawet, ale w każdej dziedzinie widzimy wielką poprawę, na każdym kroku znać postęp i niejednym możemy obcym zaimponować.

. . . .

Czyśmy nie zmarnowali tych lat dziesięciu osądźcie sami czytelnicy.

Janusz Stryjewski.

CZY WIECIE ŻE:

Nowe pokłady węgla odkryto

w kopalni „Brzeszcze", w Małopolsce zachodniej, pozwalające zwiększyć wydobycie węgla w tej kopalni o 150%.

Nowe źródło gazów ziemnych odkryto

w Daszawie pod Stryjem w Małopolsce Wschodniej, na terenach państwowego przedsiębiorstwa naftowego „Polmin". Źródło jest bardzo wydajne, gaz jest suchy, wolny od domieszek gazoliny i ciał obcych, wartość opałowa gazu przewyższa w kalorjach dwukrotnie wartość gazu świetlnego wytwarzanego przez gazownie. Prężność gazu jest b. wielka.

Pierwszą nagrodę otrzymał dział polski

na międzynarodowej wystawie przeciwgruźliczej odbytej w Rzymie w październiku r. b.

Polska straż ogniowa zdobyła pierwsze miejsce

i medal złoty na międzynarodowych zawodach strażackich, odbytych w Turynie (Włochy), we wrześniu roku bieżącego.

Polscy harcerze zajęli pierwsze miejsce

w ogólnej kasyfikacji na międzynarodowym zlocie skautów wodnych, który odbył się na Węgrzech w sierpniu r. b. Ogółem na 10 konkurencji Polacy zajęli 7 pierwszych i dwa drugie miejsca. Ojczyzna harcerstwa Anglja — 2 pierwsze miejsca i 6 drugich, Austrja — 1 pierwsze, 1 drugie, Niemcy — 1 drugie.

Jan Matejko.

w dziewięćdziesięcioletnią rocznicę urodzin.

W 1838 roku, a więc dziewięćdziesiąt lat temu w skromnej izdebce przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, w domu zamienionym dziś na muzeum, ujrzał światło dzienne najgenjalniejszy malarz polski wieku XIX-go Jan Matejko. Pochodzenie jego było skromne. Ojcem jego był mierny nauczyciel muzyki, matką mieszczanka krakowska. Dzieciństwo miał dość szare: ojciec odumarł go wcześnie, w domu zaś panował niedostatek, ciasny w nim był krąg stosunków, myśli i dążeń. O ile wychowanie otrzymał staranne i bogobojne, o tyle wykształcenie miał niedostateczne. Z początku chodził do niższej szkoły Św. Barbary, potem do liceum klasycznego, gdzie spędził trzy lata, ale gdzie mimo wielkiej pilności nie mógł pozostać z powodu nieprzezwyciężonych trudności, jakie sprawiały mu matematyka i języki starożytne. Wstąpił więc na Instytut Techniczny na kurs rysunku. Kierownikiem jego był Stattler, pedagog znakomity, pedant ale i romantyk, reformator malarstwa w Krakowie, Szwajcar z pochodzenia, ożeniony z Włoszką, ale do Polski i jej tradycyj szczerze przywiązany. Wymagał on wiele od swoich uczniów, męczył ich zadając żmudne i niewdzięczne modele (np. kawał węgla albo wiązkę słomy), ale podczas lekcji, przechadzając się po sali, mówił, jakby od niechcenia o sztuce i o poezji, o Polsce i jej dziejach, o powołaniu artysty... W lecie zaś chodził z nimi na wycieczki podmiejskie, prowadził ich po różnych zaułkach, kościołach, klasztorach, cmentarzach, bóżnicach, pokazywał, objaśniał, budził entuzjazm, i młodzież wracała ze szkicownikami pełnemi cennych notatek. Matejko dzięki zetknięciu się ze Stattlerem nagromadził wiadomości, które stały się podstawą jego artystycznego wykształcenia.

O wyższych studjach marzyć nie mógł. Dostał się jednak przez znajomość do skarbów biblioteki Jagiellońskiej i tu utonął w księgach. Jedną obrał sobie dziedzinę: historję. Czytał dużo, namiętnie, niestrudzenie, wertował pamiętniki, dokumenta, badał dawne stroje, drzeworyty, monety i autografy. Zaczął żyć w innym jakby świecie, znał go na wylot, nosił go w sobie.

Dzięki nagrodzie pieniężnej otrzymanej za obraz „Starowolski u grobu Łokietka”, mógł nareszcie wyjechać zagranicę, dokąd gnała go żądza dalszego kształcenia się i wrażeń artystycznych. Ale Monachjum i jego malarze nie zadowolili jego gorącej duszy. Pojechał do Wiednia, ale i tu długo nie przebywał. Choroba przerwała mu studja. Powrócił do Krakowa i tu już do końca życia pozostał. Tu wśród starych murów i pamiątek, wśród ludzi, którzy jak on czuli i kochali wyśpiewał heroiczną pieśń swej duszy, wyczarował na płótnie wspaniałe wizje przeszłości, sen o Polsce, wysnuty z gorącej miłości ojczyzny, tej ojczyzny znękanej, której błagalny głos zrywał się do nieba chorałem Ujejskiego: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”. Bo epoka w której żył i tworzył Matejko należy do najsmutniejszych w dziejach porozbiorowych. Po upadku powstania styczniowego nadszedł okres przygnębienia i prostracji duchowej, ale i żywszego zainteresowania się przeszłością. Z miłości, z bólu z tęsknoty ale i nadziei zrodził się tam szereg obrazów potężnych, wyrazistych, każdemu bliskich, drgających prawdą. Więc gorzkie najpierw wspomnienia: „Stanczyk”, „Kazanie Skargi”, „Reytan”, ale i tryumfy takie jak „Grunwald”, „Hołd Pruski”, „Batory pod Pskowem”, i takie szczytne chwile, jak gody Polski z Litwą „Unja Lubelska” albo znów „Konstytucja Trzeciego Maja”. A to przecie nie wszystko. Ale trudno wyliczyć tu obrazy, których jest tak wiele, wymienię jeszcze „Wernyhorę”, „Racławice” „Śluby Jana Kazimierza”, Joannę d'Arc”, „Sobieskiego pod Wiedniem” i bardzo wiele portretów współczesnych. Bo płodnym malarzem był Matejko i pracowitym niesłychanie, pozostawił prócz obrazów setki rysunków i szkiców. Pod względem anatomji nie ma sobie równego. Ruch i kształt to elementy, któremi jak nikt inny władać potrafi. A jakąż ma znajomość epoki, psychiki ludzkiej, obyczajów, strojów dawnych. Od Polski Chrobrego aż do Racławic wskrzesza on dla nas królów i bohaterów, wojaków, mieszczan, rycerzy i wieśniaków.

Przypatrzmy się jego obrazowi „Batory pod Pskowem”. Zwycięski król zasiadł pod wspaniałym namiotem. Ręką wskazuje na leżącą na jego kolanach szablę na znak, że choć gotów jest pokój podpisać, szablę zawsze ma w pogotowiu. Za królem stoi kanclerz Zamoyski. Przed królem zaś klęczy moskiewski władyka (arcybiskup), w bogatej, jaskrawej kapie i patrząc na niego błagalnie, podaje mu na misie chleb i sól, które błogosławi wysłannik papieski, pośredniczący w układach Jezuita Possewin. Za Possewinem w stroju hussarza stoi hetman Żółkiewski, do którego pozował przyjaciel Matejki, późniejszy jego biograf, Stanisław Tarnowski. A zobaczmy teraz postacie bojarów moskiewskich. Pierwszy chyli się, ale nie klęka, zbyt dumny jest na to, drugi, w futro ubrany, w proch upadł przed zwycięscą, trzeci, w zbroję okuty, z rękami na mieczu, stoi złamany klęską, ale nieugięty, w sercu zemstę poprzysięga. Postacie króla, Possewina i bojarów należą do najlepszych, jakie Matejko kiedy namalował, zarówno pod względem wyrazu, jak i bogactwa ubiorów.

Dzieła Matejki to nietylko owoc talentu, ale i gorącego uczucia, ale i głębokiej wiedzy i podziwu godnej pracowitości. Ze czcią prawdziwą oglądamy w domu Mistrza, obecnie Muzeum, które każdy zwiedzający Kraków poznać powinien, kopjowane przez niego skrzętnie ze starych ksiąg, zwojów pergaminowych, nadań królewskich i przywilejów, z obrazów współczesnych, z monet i zbroic, postacie biskupów, książąt i rycerzy, fragmenty strojów, sprzętów, uprzęży, klejnotów, głowice mieczów, kołpaki. Gromadził Mistrz te cenne rysunki, jako wzory, które odtwarzał w swoich obrazach. Zbierał również zabytki sztuki zdobniczej owych czasów. W Muzeum jego imienia ustawione są rzędy złotolitych czepców krakowskich mieszczek, wzorzyste tkaniny, pasy i zbroje. Dlatego w obrazach jego czujemy tak wierne i pełne pietyzmu odbicie przeszłości. Każda postać, każdy ruch i fragment szaty żyją życiem odrębnem swojej epoki.

To odczucie przeszłości polskiej, oparte na miłości i na wiedzy, które Matejko wniósł do polskiej sztuki, wywarło potężny wpływ nietylko na malarstwo ówczesne, ale także na literaturę. Niektóre sceny z Trylogji Sienkiewicza przypominają matejkowskie obrazy, a wyraz i styl jego postaci są jak gdyby żywcem wzięte z tych płócien.

Matejko nie miał wielu naśladowców. Malarstwo poszło po śmierci jego innemi drogami. Ale uczniów swych nauczył rozumieć wielką sztukę średniowieczną i wpoił w nich pojmowanie sztuki, jako dostojnego posłannictwa. Pod jego okiem i kierunkiem Wyspiański i Mehoffer pracowali nad przepiękną polichromią kościoła Marjackiego, nad odnawianiem witraży. Później obaj ci malarze stali się w kunszcie tym niezrównani, jak świadczą przepiękne witraże Franciszkańskie w Krakowie i liczne polskie kościoły o ścianach w barwne stylowe wzory malowanych.

Osobiste życie Matejki nie było szczęśliwe. Delikatna jego wrażliwa natura, wielka ambicja, narażały go na wiele przykrości. Żonaty był z Teodorą Giebułtowską, miał kilkoro dzieci. Umarł w sile wieku. Ten człowiek, którego jeden z jego biografów [1]) nazywa „jeden znój i jeden płomień", długo żyć nie mógł. Wątły, strawiony chorobą, wyczerpany nerwowo, zgasł 1 listopada 1893 r., mówiąc: Boże błogosław mej Ojczyźnie".

Oto jak charakteryzuje go wyżej wspomniany biograf: „W małym, wątłym człowieku tytan pracy i uczucia; w nieco dłuższym niż pół wieku życiu — przeżycia wieczne; w dotkniętych wadą wzroku oczach — przeraźliwie wyrazista, nieodparcie władna wizja czasów, zdarzeń, materji i ducha, żądz i okiełznań, samolubstwa i poświęceń, a pod tem wszystkiem i nad tem wszystkiem jeden hymn i szloch naprzemian, krwią, żółcią i łzami nabrzmiały, wiarą, miłością i nadzieją rozsłoneczniony, zawsze ten sam krzyk mogił i łopocących sztandarów: Polska!"

J. M.



Stefan Batory pod Pskowem. Jan Matejko

[1]) Maciej Szukiewicz.

POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE.

DZIADY.

Od najdawniejszych czasów u wszystkich ludów świata objawiał się w rozmaity sposób kult dla zmarłych i pamięć o nich. Za czasów pogańskich wyobrażano sobie, że dusze po śmierci powracają na ziemię, to też na cmentarzach składano dla nich rozmaite ofiary, a szczególnie w dnie poświęcone ich pamięci, czyli w święta umarłych.

Dzień ten obchodzony był dawniej przez ludy słowiańskie na wiosnę, (czego pamiątka „rękawki" u mogiły Krakusa w Krakowie). Cześć i pamięć dla zmarłych była wybitną cechą dawniejszych Słowian



Góral. Z cyklu „Typy polskie".

i ich domowego obyczaju. Kronikarze XI w. piszą, że wieśniacy oddawali jeszcze cześć starym bogom, przy drzewach w gajach i nad źródłami, czyniąc ofiary, i przynosząc pokarmy aby dusze zmarłych miały przez to wieczny odpoczynek. Sute stypy na pogrzebach urządzone przez pozostałe rodziny były zwyczajem Lechitów, Rusinów i Litwy. Lud Podlaski w w. XIII zapraszał mnóstwo ubogich, zastawiając stoły i obdarzając dziadów hojnie, aby się za dusze zmarłych modlili.

Oto jaką historję cytują z zapisków XVIII w. o łakomstwie dziadów:

W dniu Zadusznym pobożny szlachcic starym obyczajem wyprawił obiad żałobny dla ubogich. A choć był obfity i 3-dniowy to jeszcze dał chleba, mąki i nawet krowę. Jeden z sąsiadów widząc to, rzekł: Choćbyś ich miodem wysmarował jeszcze powiedzą że wszystkiego mieli zamało. Jakoż spotkał po drodze powracających dziadów z wozem pełnym darów, pyta mieliście dość wszystkiego? — a oni odpowiadają mieliśmy uczte nienajgorszą, ale krowę wybrano jałową!

I tak miał rację ów szlachcic ze ród dziadów jest chciwy i nienasycony.

Zwyczaj „Dziadów" w naszej literaturze został uwieczniony we wspaniałem utworze Mickiewiczo, noszącym tę nazwę. W I części opisuje nam właśnie poeta te dawne obrzędy i rozmowy z duszyczkami, a szczególnie pasterki Zosi, dwojga małych dzieci, złego pana a nareszcie młodego człowieka, który w pasterce się kochał. Oto jak guślarz, sprawujący obrzęd dziadów rozmawia z widmami:

Czego potrzebujesz, duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?

Duszyczki zaś odpowiadają, że słodyczy im nie trzeba, że przeciwnie proszą o gorczycy dwa ziarnka, bo życie zbyt słodko im upłynęło:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
że według Bożego rozkazu,
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Guślarz więc daje im żądane ziarnka i odprawia ich zaklęciami:

A kto prośby nie posłucha
W Imię Ojca, Syna Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju,
A kysz, a kysz!

Z nastaniem chrześcijaństwa Kościół przeniósł święto umarłych, czyli dzień Zaduszny na 2 listopada. Choć ludzie już obrzędów i ofiar na cześć swych zmarłych nie wyprawiają, to jednak łączą się z nimi modlitwą, albowiem, jak mówi Pismo święte: „Świętą i zbawienną rzeczą jest modlić się za umarłych, aby byli rozwiązani" (Księgi Machabeuszów). To też w dzień Zaduszny we wszystkich kościołach katolickich biją dzwony dla tych co już z tego świata odeszli, odbywają się nabożeństwa i procesje a cmentarze zamieniają się w ogrody, bo wszyscy spieszą ustroić drogie sobie groby w wiązanki kwiatów i jarzące światła. Społeczeństwo ludzkie na ziemi łączy się myślą i modlitwą ze społeczeństwem dusz na tamtym świecie.

I jedyna to jest pociecha w tym rozstaniu. Każdy z nas wspomina kogoś w Dzień Zaduszny, a wspominając tych bliskich i drogich, nie zapominajmy też o tych, których śmierci walecznej zawdzięczamy zmartwychwstanie, i razem z poetą [1]) powiedzmy, że chcielibyśmy

...Kwiat świeżo zerwany
na dnia zaczęcie złożyć u twych stóp,
Klęknąć na świętym jak ojczyzna grobie
I, śpiący bracie podziękować Tobie
Iż skrzydła życia przypiął nam Twój trup.

WIGILJA ŚW ANDRZEJA.

Dnia 30 listopada przypada święto św. Andrzeja. W wigilję dnia tego od dawnych już czasów istnieje wśród dziewcząt zwyczaj urządzania wróżb, zwanych też „andrzejkami". Ród niewieści wogóle skory jest do stawiania kabały, do odgadywania przyszłości, a już to każda panna ciekawą jest czy aby prędko męża dostanie. Nuż pytać cienia na ścianie, żebraka na ulicy, a nawet kwiecia wiśniowego. Alboż drzewa wiśniowe kwitną w zimie? Owszem zdarza się to w Polsce w panieńskich alkierzykach. W wigilję świętego Andrzeja, gdy panna ułamie gałązkę wiśni, gdy wstawi ją w wodę i w cieple trzyma, jeśli gałązka na Boże Narodzenie się rozwinie, to znak niezawodny zamążpójścia. Radzę sprobować. To sposób pierwszy. Ale jest i wiele innych. Więc leją panny wosk do wody, a z otrzymanej w ten sposób bryły cień na ścianie rzucają i probują odgadnąć co też przedstawia. Pod trzy garnuszki kładą pierścionek, pieniądz, i różaniec, albo też i naparstek. — Pierścionek oznacza ślub, różaniec — klasztor, pieniądz bogactwo, a naparstek staropanieństwo. Można też igły wrzucać do wody, chrzcząc je odpowiedniemi imionami. Jeżeli igły się zejdą, to ta para się pobierze. — A jeśli chodzi o imię przyszłego męża, można naokół miednicy z wodą ponalepiać papierków z wypisanemi imionami, potem świeczkę na tekturze puścić na wodę i pilnować, które imię się spali. A powiadają, że gdy północ bije trzeba uważnie patrzeć w lustro, nim bić przestanie pokaże się cień owego wymarzonego. Probujcie Czytelniczki, a której się uda, niech mi napisze.

Jadwiga Morawska.

Ś. P. Stanisław Noakowski.

1-go października odszedł na wieczny spoczynek profesor Stanisław Noakowski, jeden z największych artystów polskich, malarz niezwykłej miary i pisarz pełen talentu. Był to człowiek wielkiego umysłu i głębiego serca, ukochany przez młodzież, którą uczył pędzlem i słowem jak „ująć i wskrzesić ducha i historję naszej odwiecznej cywilizacji polskiej".

Z żalem żegnała Polska tego wielkiego, miłującego ją syna, który nosił w duszy w ciągu lat trzydziestu promienną wizję Jej pięknej, bogatej kultury, zaklętej w dawnych kościołach, zamkach i pałacach ,odtwarzał ją i ukazywał obcym w rysunkach, obrazach, w wykładach i wydawnictwach, a powróciwszy do Polski snuł dalej swoje „fantazje architektoniczne" o wielkiej, wspaniałej „upoetyzowanej przez wieszczów naszych i nieśmiertelnego mistrza Matejkę przeszłości naszej".

Ś. P. Noakowski urodził się w r. 1867, w samem rdzeniu starej ziemi polskiej, w Nieszawie, chodził do szkół w Włocławku i Łowiczu i już wtedy jako młody chłopiec, wpatrując się w sklepione mroczne nawy, w starodawne pomniki i krużganki kościelne, w przydrożne kapliczki, dworki i chaty, czerpał z nich natchnienie dla przyszłych swoich prac.

W Warszawie pod panowaniem rosyjskiem nie było szkoły sztuk pięknych, więc Noakowski, po ukończeniu studjów średnich wstąpił w roku 1886 do akademji petersburskiej i zasłynął w niej jako uczeń wybitnie utalentowany, rokujący najlepsze nadzieje. Po kilku latach wysłano go na studja do Francji. Zapoznał się tam gruntownie z zachodnią architekturą, zbadał również w podróżach arcydzieła sztuki włoskiej i sztuki niemieckiej. A gdy wrócił do miejsc rodzinnych po czteroletnim pobycie zagranicą, rozpoczął wędrówkę po polskich zabytkach architektury, w Warszawie, Płocku, w Krakowie, Kazimierzu, Puławach, Sandomierzu, Poznaniu, Gnieźnie, Gdańsku, Wilnie, Kownie, Grodnie, Mińsku, Witebsku, we Lwowie, na Żmudzi.

Ówczesna Warszawa, broniąca całym wysiłkiem swej odrębności polskiej przed zakusami zaborców, nie mogła dać młodemu artyście pola do rozwoju talentu i zapewnić podstawy artystycznej i naukowej pracy. Noakowski został więc profesorem szkoły rysunkowej, a potem szkoły sztuk pięknych w Moskwie i pracował tam lat blisko dwadzieścia, otoczony szacunkiem i sympatją swych kolegów rosjan, aż doczekał się powrotu do powstającej z gruzów, wymarzonej Ojczyzny.

I wydaje mi się, że wszyscy, którzy uczyli się od urodzenia kochać Polskę zdaleka, i wszyscy, którzy przez długie lata byli widoku Jej pozbawieni, a więc Czytelnicy „Wieści", Polacy na obczyźnie, odczują i odgadną lepiej niż ci, co zdawna w granicach polskich zamieszkują, tajemnicę twórczosci Noakowskiego. Ta-

[1]) Artur Oppman. (Or. - ot).

jemnicą tą jest miłość, wydelikacona przez tęsknotę. Podobnie jak polski wychodźca daleko jaśniej i mocniej odczuwa swą polskość między obcymi niż wówczas, gdy żył wśród swoich, w kraju, podobnie ten wielki artysta, patrząc na zabytki cudzoziemskiej sztuki, myślał o sztuce polskiej, o tem co stanowi jej odrębną właściwość, swojski,polski styl. I jak powiada sam, postawił sobie wówczas jako zadanie życia „odnalezienie charakterystycznych linij budowli polskich".

Miał Noakowski niezrównany, wyjątkowy dar odtwarzania kilku pociągnięciami pióra czy kredy zabytków architektury, o których myślał lub mówił na wykładach. W słowach prostych, a barwnych, jak gdyby gawędząc z bliskimi sobie, opisywał typowe kształty gmachów dawnych, a jednocześnie wyrastały na tablicy ,ręką jego rysowane wnętrza kościołów, kopuły i wieżyce, warowne baszty, lśniące ornamentami pałacowe sale. Umiejętność tę niezwykłą tłómaczył brakiem w Moskwie materjałów o sztuce polskiej, co zmuszało go do ilustrowania jej własnoręcznie w czasie wykładów. My jednak sądzimy, że poza tym zewnętrznym przymusem była inna ukryta przyczyna. Oczyma duszy Noakowski snuł ciągle swoje marzenie o Polsce, o sławie i pięknie dni minionych, żyjących wciąż w kształtach kamiennych zbudowanych w tych czasach, a widzenie to stawało się tak jasne i proste, że z łatwością dawało się przelewać na papier lub tablicę. Nie były rysunki te ilustracją tego lub innego



Dzwonniczka rokokowa. Z cyklu „Polska"

kościoła lub zamku, ale jak mówi Noakowski „pomyślane były raczej jakiemi mogły być".

Słusznie nazwano Noakowskiego „malarzem i poetą architektury". Pamiętają niedawni słuchacze Jego wykładów na politechnice, w warszawskiej szkole sztuk pięknych i w tych licznych salach przygodnych, w których szerokie rzesze zapoznawał z polską architekturą, jakiem bogactwem barw i odcieni mieniła się jego mowa, skażona nieco obcym akcentem, ale odbijająca wiernie, w słowach jak gdyby pieszczotliwych, najczystszy polski styl.

Zmarły zostawił po sobie bogatą spuściznę — tysiące szkiców, rysunków i akwarel, piękne wydawnictwa, w których i opisy i ilustracje są prawdziwemi arcydziełami. Wspomnę o ostatniem, wydanem przez Kasę Mianowskiego w Warszawie ,na kilka miesięcy przed śmiercią mistrza, pod tytułem „Zamki i pałace



Fragment miasteczka (w. XVI). Z cyklu „Polska"

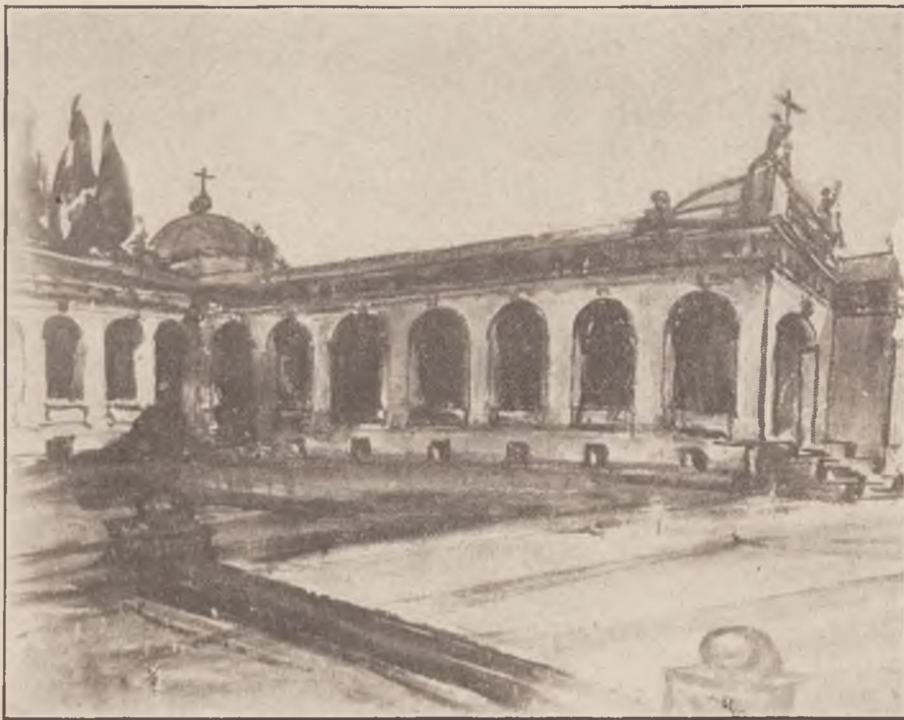
polskie — poezję prozą" [1]). Warto mieć to album, aby snuć za artystą wizje artystyczne o „siedzibach Piastów i Piastowiców, Jagiellonów, Wazów, króla Jana, Sasów, byłego stolnika litewskiego, Stanisława Augusta, siedziby rodów możnych Małopolski, Wielkopolski, Mazowsza, Litwy i Rusi o wielkim naszym dobytku kulturalnym". Przesuną się wówczas w marzeniach naszych dawne pokolenia, tych co Polskę tworzyli niegdyś i mieszkali w warownych zamkach mazowieckich, w królewskich komnatach na Wawelu, w obitych szkarłatem pałacowych salach, w których zdaje się że za chwilę zjawi się król ze świtą, a za nim panowie rada, dostojni senatorowie w kolorowych kontuszach i biskupich fioletach.

Cudzoziemcy wysoko stawiali sztukę zmarłego artysty, który ukazał im to, czem się różnią od innych nasze polskie budowle, ich odrębny narodowy styl. Jeden z angielskich krytyków, talentem jego zachwycony, wyraził się, że podobnie jak Szopen dał poznać światu ducha polskiego w muzyce, podobnie „prace Noakowskiego są wcieleniem ducha polskiego w architekturę, która jest skamieniałą muzyką".

Gdy mówimy o dziełach genialnego artysty, musimy wspomnieć także o pięknych cechach jego cha-

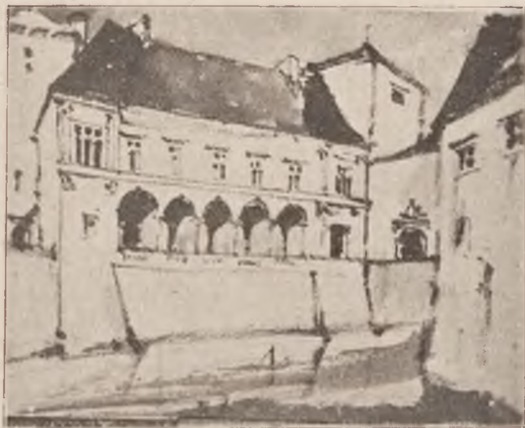
---

1) Książkę tę nabyć łatwo, za pośrednictwem redakcji „Wieści" lub pisząc wprost do Kasy Mianowskiego, Nowy Świat, Warszawa, za skromną cenę 12 złotych mniej niż 1½ dolara, bo trzydzieści kilka franków francuskich, około 6 marek niemieckich i drobne koszta przesyłki.



Projekt kościoła Opatrzności, który wzniesiony ma być na cmentarzu poległych za wolność na Kamionku.

rakteru, dobroci niezrównanej, szczerej, głębokiej pobożności, skromności szlachetnej. Uczniowie jego, którzy stracili w nim mistrza i przyjaciela, żegnali go



Skrzydło Zamkowe (w. XVI). Z cyklu „Polska"

prawdziwemi łzami i — rzecz niebywała w Warszawie — na własnych barkach zanieśli jego śmiertelne szczątki do miejsca wiecznego spoczynku.

Dzieląc się z Czytelnikami tą żałobną wieścią, chcielibyśmy się pocieszyć nadzieją, że po Zmarłym przyjdą inni, młodsi artyści, którzy snuć będą dalej jego dzieło, „odtwarzać fantazją pomniki architektury polskiej", a może tworzyć nowe, równie piękne kształty. Widzieliśmy jak silny, jak dodatni wpływ na twórczość Noakowskiego wywarło jego oddalenie od Ojczyzny. Przychodzi nam więc myśl, że może jest On w dzisiejszem pokoleniu pierwszym w szeregu tych Polaków z obczyzny, którzy uświetnią polskie imię pięknem swoich dzieł. Może niejeden z czytelników „Wieści" odczuje w sobie to natchnienie i zapatrzywszy się w polską sztukę, albo zapoznawszy się z innemi tworami polskiej myśli, zacznie pracować nad sobą i zajaśnieje kiedyś sławą, wzbogaci świat swoim dorobkiem, a ojczyźnie będzie chlubą. Niech się odezwą, niech się pokażą te młode talenty, radośnie je przywitamy, a może znajdą się inni Czytelnicy „Wieści", którzy zechcą podać im rękę przyjazną, aby łatwiej i prędzej doszli do celu.

Wszak poza granicami Polski pracowali i tworzyli swoje nieśmiertelne dzieła ci wielcy wieszcze wygnańczy, którzy uczynili z Jej nazwiska „pacierz co płacze i piorun co błyska". A wielu innych wygnańców rozproszonych na obu półkulach rozsławiło polskie imię swoim talentem ,wiedzą i powagą. Może i teraz zajaśnieją światu liczne nazwiska polaków z obczyzny, czynami i dziełami znakomitych. Może niedalekim jest czas, gdy doczeka się Polska od nich tej pociechy [1]).

M. B.

[1]) Materjały do niniejszego opisu zaczerpnięto z artykułów ogłoszonychw pismach warszawskich po śmierci Noakowskiego, z jego własnych wydawnictw.



Pałacyk. Z cyklu „Polska"

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Ludność Polski szybko wzrasta, przekroczyła już liczbę 30 miljonów.

Przeciętny roczny wzrost ludności w ciągu ostatniego sześciolecia wynosi u nas około pół miljona rocznie: w jednym roku mniej, w innym więcej, ale naogół utrzymuje się ten poziom. Wzrost ludności byłby u nas znacznie większy, gdyby nie stosunkowo *wysoka jeszcze śmiertelność*, która niezawodnie jednak spadnie wraz z poprawą warunków zdrowotnych i podniesieniem dobrobytu życiowego.

Ale oto cyfry, niesłychanie ważne i bardzo ciekawe:

Ludność Polski na 1-go stycznia 1922 r. (na podstawie spisu ludności z roku 1921) wynosiła dokładnie 26.516.001, a na 1-go stycznia 1928 r. liczba ta wzrosła do 30.212.962, a więc o 2.696.961, co daje przeciętną roczną przyrostu ludności 449.493, czyli prawie pół miljona. W ciągu dziewięciu lat istnienia odrodzonego Państwa Polskiego, t. j. od 1-go stycznia 1919 r .do 1-go stycznia 1928 roku ludność Polski wzrosła o 15.2 proc., a mianowicie z 26.227.426 do 30.212.962. A więc — liczba 30 miljonów jest już przekroczona!

Polska jest jeszcze biedna, nie wszystkie swe dzieci zdoła wykarmić. Ale to się zmieni. Usilna i wytężona praca zrobi swoje. Znajdzie się miejsce dla wszystkich. A wtedy zrozumiemy, co to za błogosławieństwo dla Polski, że ludność Jej ustawicznie wzrasta. Bo — liczba to potęga, a Polska tak, jak jest położona, jeżeli chce żyć — musi być potężną.

Walka z żebractwem.

Wojna dokonała w Polsce zniszczenia materjalnego i niestety moralnego. Na tle nędzy w jaką popadł kraj w pierwszych latach powojennych powstała plaga żebractwa. Głód zmusił nieraz osierocone dziecko, wdowę, starca, do wyciągnięcia ręki. Ludzie o wrażliwych sercach pomagali nieszczęśliwym. Wyzyskały to różne szumowiny, pijacy, próżniacy wykolejeńcy, cały ten produkt powojennego życia. Na wsi i w miastach polskich, a zwłaszcza w Warszawie, namnożyło się żebraków, w różny sposób wyłudzających grosze od litościwych osób. Większość tych żebrzących to owe męty, to „profesjonaliści” uprawiający żebraninę jako fach.

Rozpanoszone na ulicach Warszawy żebractwo, to hańba stolicy cywilizowanego państwa.

Rozumie to społeczeństwo i rząd; przystąpiono też do leczenia tej choroby społecznej. Zabronić żebraniny i aresztować jak przestępcę każdego żebrzącego byłoby tylko mechanicznym załatwieniem sprawy.

Zrozumiałem jest, że trzeba sięgnąć głębiej i zwalczyć przyczyny jakie wywołują żebraninę. Po tej drodze poszła Polska. Przedewszystkiem już w pierwszych latach po wojnie zajęto się losem inwalidów wojennych, którymi wojna obdarzyła Polskę obficie. Na kraj spadł bowiem obowiązek zajęcia się losem inwalidów nietylko armji polskiej ale i tych licznych rzesz inwalidzkich Polaków z armji zaborczych. Inwalidzi zatem otrzymali pierwszeństwo w zajmowaniu posad państwowych, oczywiście ci inwalidzi, którzy nie utracili całkowicie zdolności do pracy. Inwalidom państwo daje koncesję na sprzedaż wyrobów monopolu tytoniowego, spirytusowego, a posiadanie takiej koncesji zabezpiecza już byt inwalidy. Otrzymują wreszcie inwalidzi zasiłki z kasy państwowej w wysokości uzależnionej stopniem niezdolności do pracy, określonem na podstawie badań lekarskich.

Kryzys gospodarczy jaki Polska przeżywa po wojnie wywołał bezrobocie, które na szczęście zmniejsza się ostatnio bardzo wydatnie. Losem bezrobotnych zajęło się państwo.

Powołano do życia t. zw. „Fundusz bezrobocia”, który powstaje częściowo ze składek pracujących i ma charakter assekuracji na wypadek utracenia pracy, częściowo — z zapomóg rządowych.

Każdy bezrobotny, który się zarejestruje otrzymuje zapomogę, niewielką istotnie, wystarczającą zaledwie na przetrwanie najcięższych chwil. Rozumie się bowiem, że nie można człowiekowi płacić za to, że nic nie robi, choćby to było nie z jego winy, należy tylko dopomódz mu w przetrzymaniu do czasu uzyskania pracy.

Te dwie najważniejsze przyczyny doprowadzające do nędzy i żebractwa, fizyczna nieudolność do pracy czyli inwalidztwo i brak pracy — bezrobocie, Polska stara się złagodzić w skutkach. Pozatem Państwo prowadzi daleko obmyśloną politykę społeczną,

Poza inicjatywą państwa w dziedzinie opieki społecznych, ale o tem obszerniej piszemy na innem miejscu.

Poza inicjatywą państwa w dziedzinie opieki społecznej, szeroką akcję zapobiegawczą i filatropijną prowadzi społeczeństwo. Ludzie dobrej woli, pracujący w rozlicznych stowarzyszeniach społecznych i dobroczynnych, wsparci ofiarnością całego społeczeństwa, roztaczają opiekę nad dzieckiem, nad starcami, kalekami i wszelkiemi ofiarami losu.

Nie usunie to całej nędzy. Aby módz zwalczyć żebractwo, usunąć jego przyczyny, potrzeba wybudować wiele przytułków, domów pracy, szpitali i t. p.

Brak funduszów utrudnia niezmiernie akcję na szeroką skalę. Ze zwalczaniem plagi żebractwa nie można jednak zwlekać Dlatego też już wiosną b. r. wyszedł dekret p. Prezydenta o zwalczaniu żebractwa. W Warszawie sporządzono spis żebraków, a w końcu

października magistrat warszawski rozpoczął sprzedaż specjalnych bonów, które nabywa publiczność aby zamiast pieniędzy dawać je żebrakom. Z takim bonem żebrak musi się zgłosić do oznaczonej stacji opieki społecznej magistratu, która udzieli mu doraźnej pomocy, a po przeprowadzeniu badania pomocy stałej w formie obiadów i zapomogi, bądź też zatrudni go w domu pracy przymusowej, o ile do niej będzie zdolny. Posiadanie przez żebraków jednego, czy kilku bonów ma jednakowe znaczenie. To też niema obawy aby pomoc społeczna mogła być większa dla sprytniejszego żebraka, który zdoła większą ilość bonów uzyskać.

O tem, że akcja jest dobrze pomyślaną i racjonalnie przeprowadzoną, mogą zaświadczyć sukcesy jakie dotąd osiągnięto.

W ciągu pierwszych dni zdążono sprzedać bonów za kilka tysięcy złotych i do stacyj Opieki poczęli się zgłaszać żebracy, którzy je otrzymali.

I cóż się okazuje? Zaledwie 30 proc. ogólnej ilości petentów jak wykazały wywiady, zasługuje na wsparcie. Reszta, to element napływowy, który nie ma najmniejszych praw do korzystania z ofiarności społecznej, na gruncie Warszawy, lub nałogowi pijacy żebrzący na wódkę, bądź ludzie, których stosunki rodzinne są na tyle dobre, że bez opieki społecznej doskonale obejść się powinni.

Wydział opieki społecznej, temi, którzy na wsparcie zasługują, zajął się natychmiast, wyznaczając im pensyjki miesięczne, które pozwolą im na skromną, ale znośną wegetację. Element napływowy jest kierowany do miejscowości, w których do opieki społecznej ma prawo. Pijacy zaś, jeśli nałogu swego nie wyzbędą się, w dalszym ciągu subsydja społeczeństwa zamieniając na wódkę — zostaną ulokowani w przytuliskach i oddani pod ścisły dozór.

Wielki plan regulacji rzek Polskich.

Ministerstwo robót publicznych opracowało wielki plan regulacji rzek w Polsce. W pierwszym rzędzie idzie o uregulowanie systemu wodnego Wisły.

Uregulowanie Wisły na odcinku żeglugowym Warszawa — Gdańsk potrwać ma przy normalnych pracach regulacyjnych około 15 lat i kosztowałoby skarb około 250 miljonów zł. Poza tem uregulowane mają być dopływy Wisły: Bug, Narew, Pilica i Wieprz.

Z dalszych prac omawiany jest projekt połączenia Wisły z Wartą przez wykorzystanie Gopła i innych jezior.

Kanały łączące Wisłę z Wartą o długości 20 klm. kosztowałyby 20 miljonów zł.

Przebudowa węzła Kolejowego warszawskiego.

Od paru lat prowadzone są w Warszawie roboty nad przebudową węzła kolejowego. W centrum Warszawy stanie nowy dworzec, do którego pociągi osobowe dochodzić będą przez tunel biegnący pod miastem.

Roboty nad budową tunelu dobiegają końca. Niedługo już zacznie się budowa dworca centralnego, dużego prawdziwie europejskiego dworca, jakiego brak tak bardzo razi w Warszawie.

Dworzec ten, który stanie nieco dalej od Marszałkowskiej, niż obecny, będzie miał jakby swe filje, *trzy przystanki centralnego dworca:* w Szczęśliwicach, Ochocie i na Solcu. Na Ochocie zatrzymywać się będą wszystkie pociągi przybywające od Zachodu na dworzec centralny, lub wychodzące z niego w tym kierunku.

Później tak samo będzie i w Szczęśliwicach, gdy Warszawa bardziej się rozbuduje; narazie stawać tam będą tylko niektóre pociągi.

Na Solcu, który dziś leży w samem centrum miasta, zatrzymywać się będą również wszystkie pociągi dalekobieżne i pospieszne. Tak samo na dworcu Wschodnim, który będzie przebudowany i powiększony.

Dworzec Wileński będzie skasowany. Ten sam los spotka szpetny budynek dworca Gdańskiego. Ale kolej obwodowa zostanie, a nawet zyska nową półkolistą linję na południu Warszawy, która połączy szerokim łukiem Szczęśliwice z Grochowem. Między Czerniakowem a przeciwległym brzegiem praskim wybudowany będzie *nowy most kolejowy* dla tej linji. Kolej obwodowa spełniać będzie rolę komunikacji lokalnej. Uruchomione być też mają na niej pociągi elektryczne, ciągnięte nie przez parowozy, lecz elektrowozy (lokomotywy z akumulatorami). Parowozy używane będą tylko do pociągów towarowych.

Na południowej części kolei obwodowej, prócz ruchu lokalnego, odbywać się będzie też ruch pociągów towarowych dalekobieżnych. Chodzi bowiem o to, aby tunel przecinający miasto nie był zbyt przeciążony. Będzie on służył wyłącznie do ruchu osobowego.

Elektryfikacja Polski.

Elektryfikacja, to jeden z niezbędnych warunków podniesienia gospodarczego i kulturalnego ziem polskich.

W tej dziedzinie *idziemy dużemi krokami naprzód.* W roku 1927 wytwórczość energji elektrycznej w Polsce *zwiększyła się o 600 miljonów kilowatgodzin,* z jednego miljarda 800 miljonów na 2 miljardy 400 miljonów klwgodz. *Największe inwestycje poczynił Gródek na Pomorzu,* który zaopatrywać będzie w prąd Gdynię i buduje nową wielką stację w Zurze.

Na przeciwnym krańcu Polski w *Małopolsce,* zakończono budowę centrali, która zaopatrywać będzie w energję elektryczną okrąg naftowy Jasło - Krosno. W *okręgu Kielce - Radom* wszystkie zakłady elektryczne zawarły umowę, której celem jest planowa organizacja rozszerzenia sieci elektrycznej na cały ten okrąg, bardzo szybko uprzemysławiający się.

Rozbudowuje się również na szeroką skale *wielka centrala elektryczna Górnego Śląska w Łaziskach Górnych*, która powiększy swoją zdolność produkcyjną o 60 tys. kilowatów.

Nowe elektrownie miejskie uruchomiona świeżo w Częstochowie i Kielcach, budują się zaś w Lublinie, Pabjanicach i Włocławku. Mimo to daleko nam jeszcze w tej dziedzinie do stosunków zachodnio - europejskich. Na 625 miast polskich tylko w 250 istnieją elektrownie, na 12.610 gmin wiejskich zaledwie w 63 są elektrownie.

Zelektryfikowanie wszystkich zakładów przemysłowych w Polsce wymagać będzie powiększenia produkcji energji elektrycznej do 5 przeszło miljardów kilowatgodzin, czyli więcej niż dwukrotnie. Źródeł energji elektrycznej mamy poddostatkiem, przedewszystkiem w węglu.

Kapitały zagraniczne doceniają wielką przyszłość przemysłu elektrycznego w Polsce, czego dowodem fakt, że *największe zamówienia zagraniczne na zakupy akcyj w Polsce obejmują właśnie akcje elektryczne.*

Elektryfikacja „Trójkąta Obrony" własnemi — polskiemi siłami.

Po utworzeniu t. zw. „trójkąta obronnego", opierającego się z jednej strony o Chrzanów, następnie o rzekę San, a w trzecim punkcie o Modlin, — wyłoniła się konieczność zelektryfikowania tego centrum, w którem rozmieszczone są zakłady przemysłowe, pracujące przeważnie na obronę państwa. A więc: Skarżysko, Stąporków, Starachowice, Zagożdżon, Radom i t. d.

Początkowo istniał projekt oddania tego przedsięwzięcia w ręce kapitału zagranicznego, który zresztą bardzo o to zabiegał. Stało się jednak inaczej: stało się dobrze.

Oto elektrownie rozmieszczone w tym trójkącie, utworzyły towarzystwo z ograniczoną odpowiedzialnością i przystąpiły do planowego przeprowadzenia elektryfikacji. Wykonanie planu polega na tem, że niektóre z istniejących elektrowni rozbudowują się i, połączone wspólną siecią, rozdzielać będą energję elektryczną według zapotrzebowania każdego z zakładów przemysłowych. Pozwala to również obdzielić jednocześnie miasta i przedsiębiorstwa prywatne, co wpłynie wybitnie na obniżenie ogólnych kosztów produkcji siły elektrycznej.

120 gazowni na terenie Polski.

Zgodnie z danemi Związku Gospodarczego Gazowni i Zakładów Wodociągowych istnieje w Polsce ogółem 120 gazowni, z czego 102 są zakładami miejskimi, 9 gazowni jest własnością prywatną, jedna należy do Polskich Kolei Państwowych, zaś dwie do Państwowych Gazociągów w Jaśle.

Największą ilość gazowni wykazują województwa pomorskie i poznańskie, zwłaszcza miasta województwa Poznańskiego, których połowa posiada gazownie, podczas gdy tylko jedna trzecia zakłady elektryczne. W województwie poznańskiem na 118 miast mamy 63 gazownie, w woj. pomorskiem na 33 miast — 19 gazowni, następnie idzie województwo śląskie, gdzie na 18 miast przypada 9 gazowni, województwo łódzkie — 8 gazowni, województwo krakowskie — 7 gazowni, województwo Stanisławowskie — 4 gazownie i wreszcie mamy po jednej gazowni w woj. lubelskiem, woj. tarnopolskiem i w woj. wileńskiem.

Naogół zauważyć się daje upadek gazowni polskich wskutek elektryfikacji kraju.

Polskie stacje radjo-telegraficzne.

W Warszawie istnieje wielka, transatlantycka stacja radjotelegraficzna, jedna z największych w świecie, druga co do wielkości i siły zasięgu ze znajdujących się na kontynencie Europy. Pozatem Ministerstwo Poczt i telegrafów przystąpiło do zainstalowania stacji nadawczo - odbiorczej w urzędzie pocztowym w Gdańsku i w porcie w Gdyni.

Projekt transmisji polskich koncertów do Ameryki.

Na czele międzynarodowej komisji wymiany programów radjowych, koncentrującej całą politykę wymiany programów między poszczególnymi krajami Europy, stoi Polak w osobie naczelnego dyrektora „Polskiego Radja", p. Z. Chamca. Komisja ta od początku swej działalności pracuje bardzo intensywnie i przejawia dużą żywotność, a ostatnio prace jej posunęły sprawę rozszerzenia międzynarodowej wymiany programów.

Niezmiernie ciekawy projekt wpłynął ostatnio do międzynarodowej komisji wymiany programów. Projekt ten wysunęła Holandja, która posiada bardzo dobre stacje krótkofalowe. Otóż przedstawiciel radjofonji holenderskiej proponuje transmisje programów stacyj europejskich za pośrednictwem krótkofalowych stacyj holenderskich do krajów zamorskich, a więc do Ameryki, Australji i Afryki. Tego typu transmisje, jak np. z Holandji do Australji były już dokonywane i dały zadawalniające rezultaty.

Gdyby projekt ten został zrealizowany, a są duże szanse, że tak będzie, to wówczas koncerty polskie dostawałyby się tą drogą do Ameryki, a więc tem samem słyszane byłyby nietylko przez miljony radjosłuchaczy amerykańskich, oddając duże usługi propagandzie polskiej, ale również dochodziłyby do miljonów Polaków amerykańskich, stanowiąc silną więź między nimi, a tak odległą od nich Ojczyzną.

Należy przyklasnąć tym projektom i życzyć, aby zostały one w jaknajkrótszym czasie zrealizowane.

Eksport węgla.

Produkcja wszystkich zagłębi węglowych w Polsce wynosi około 36—38 milj. ton rocznie i jest ona znacznie niższa od zdolności produkcyjnych naszych kopalń, które nawet bez większych nakładów mogłyby produkcję tę powiększyć do 50 conajmniej miljonów ton, tylko przez samo rozbudowanie galerji podziemnych poszczególnych kopalń. Jeszcze większe możliwości produkcyjne dałoby powiększenie liczby szybów i kopalń, najzupełniej możliwe, gdyby tylko znalazł się dla tej produkcji odpowiedni zbyt.

Rozszerzenie się zbytu może iść tylko w kierunku rynków zagranicznych, gdyż rynek wewnętrzny polski, jest jeszcze szczupły, chociaż stale się zwiększa. Obecnie wywozimy zagranicę około 650 tysięcy ton miesięcznie, czyli około 10 miljonów ton rocznie. Możliwości nasze w zakresie eksportu są bardzo szerokie.

Dotychczasowe doświadczenia z nowemi rynkami zbytu wykazały, że węgiel polski zdobył sobie tam tak wysoką markę, iż wielu z odbiorców zagranicznych nie chce obecnie wcale przyjmować bardzo korzystnych finansowo ofert angielskich, konsumenci zagraniczni węgla polskiego cenią go tak wysoko, że nie chcą powrócić do angielskiego.

Dziś możnaby już znacznie powiększyć wywóz węgla, gdyby koleje polskie mogły go więcej przewozić. Z tych względów zainteresowane sfery przykładają tak wielkie znaczenie do rychłego ukończenia budowy linji węglowej Górny Śląsk — Gdynia i rozbudowy portu w Gdyni.

Dziś wywóz węgla polskiego jest deficytowym i pozostanie niestety takim, dopóki toczyć się będzie walka o nowe rynki zbytu. Dopiero *po zakończeniu tej walki pełnym sukcesem*, to znaczy po zapewnieniu sobie zbytu dla całej nadwyżki z produkcji zwiększonej do pełnych rozmiarów zdolności wytwórczej polskich zagłębi węglowych, będziemy mogli zapewnić sobie rentowność eksportu węgla, obniżenie jego cen na rynku wewnętrznym, całkowite zlikwidowanie bezrobocia na Górnym Śląsku i w pozostałych zagłębiach węglowych. Ten wielki sukces możemy osiągnąć — według opinji fachowców — najdalej w ciągu dwóch lat.

Na drodze do porozumienia z angielskim przemysłem węglowym.

Angielscy przemysłowcy węglowi już od dłuższego czasu podjęli ostrą walkę konkurencyjną z eksportem węgla polskiego do krajów Europy północnej.

Walka ta pochłonęła olbrzymie sumy, nie zdołała jednak podważyć polskiego eksportu na rynkach zagranicznych.

Właściele kopalń angielskich, widząc bezskuteczność dalszej walki, starają się obecnie dojść do porozumienia z polskimi przemysłowcami węglowymi co do podziału terenu wpływów.

W związku z tem toczą się obecnie między zainteresowanemi organizacjami polskiemi i angielskiemi, rokowania.

Tworzy się Polsko-Angielska linja okrętowa.

Dyrektor departamentu morskiego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu inż. Nosowicz wyjeżdżał do Londynu w sprawach stworzenia polsko - angielskiej linji okrętowej.

Linja dysponować będzie czterema okrętami, każdy o pojemności około 4.000 ton.

Okręty kursować będą raz na tydzień między Gdynią a portami francuskiemi (Havre lub Dunkierka) i angielskiemi (Londyn lub Hull). Statki posiadać będą I i II klasę, specjalne pomieszczenia dla emigrantów, oraz nowoczesne chłodnie, ogółem o pojemności około 100.000 stóp sześciennych. Chłodnie przeznaczone są do przewożenia mięsa, drobiu, jaj i masła do Anglji, oraz mięsa wołowego i wędlin do Francji.

Statki obsługiwane będą przez polskich marynarzy i częściowo polskich oficerów, kursować będą pod polską banderą.

Eksport Polski do Chin.

Po świetnych wynikach eksportu morskiego przemysłowcy górnośląscy bardzo energicznie pracują nad jego rozszerzeniem, nie szczędząc poważnych nawet sum na budowę *specjalnych urządzeń portowych i powiększenie polskiej floty handlowej*.

Obecnie przemysłowcy ci podjęli projekt uruchomienia stałej komunikacji bezpośredniej z *Gdyni do portów Dalekiego Wschodu przez Indje*. W sprawie tej toczą się rokowania z pewnem duńskiem przedsiębiorstwem okrętowem, które ma zorganizować taką komunikację.

Dodać należy, że obecnie już niektóre przedsiębiorstwa górnośląskie, np. „Ferrum" uzyskały *poważne dostawy* w krajach Dalekiego Wschodu.

Po uruchomienieniu stałej komunikacji między Gdynią i portami Dalekiego Wschodu możnaby zająć się wreszcie wielokrotnie omawianym projektem *wznowienia przedwojennego eksportu polskiego do Chin*, szczególniej do Mandżurji, gdzie liczna kolonja polska wiele mogłaby dopomóc, zwłaszcza obecnie, po zawarciu traktatu między Polską i rządem chińskim, przyczem Polska była jednem z tych państw, które *uznało w pełni prawa suwerenne Chin* w zakresie polityki handlowej (wyrzeczenie się „koncesji"). Umowę tę zawarto coprawda z rządem Czang - Tso - Lina, jednakże rząd nankiński niewątpliwie uzna ją bez zastrzeżeń.

W dobrych warunkach podróżować będą polscy emigranci.

Na wniosek Urzędu Emigracyjnego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozesłało placówkom R. P.,

mającym siedzibę w portach europejskich i amerykańskich, instrukcję w *sprawie dokonywania kontroli statków, przewożących emigrantów polskich.*

Instrukcja szczegółowo wskazuje, co ma być ze strony placówek zagranicznych przedmiotem kontroli na statkach i *interwencji u władz okrętowych*, portowych, czy też w zarządzie danego towarzystwa okrętowego. Inspekcja może nie być dokonywaną na statkach, na których emigrantom polskim towarzyszy *inspektor okrętowy Urzędu Emigracyjnego*. Inspekcją statków można również zainteresować *polskie instytucje humanitarne*, o ile istnieją one w danym porcie, po uprzedniem uzyskaniu dla przedstawicieli tych instytucji zezwolenia władz portowych i towarzystwa okrętowego na udział ich w inspekcji. O przeprowadzonej inspekcji należy składać sprawozdania.

Rośnie polska flota wojenna.

Stocznia firmy francuskiej „Chantiers Navals" w Caen kończy już budowę kontrtorpedowca polskiego „Burza". Będzie to okręt z najbardziej nowoczesnemi urządzeniami, o pojemności 1540 ton, o sile maszyn 31.000 HP. (koni parowych).

Oprócz tego w stoczniach Havru, Mantes i Saint-Lazare budowane są polskie łodzie podwodne „Wilk", „Ryś" i „Żbik" każda o pojemności 980 ton nad wodą i 1250 ton pod wodą.

Pomnik niepodległości i zjednoczenia Polski stanie w Gdyni.

Z inicjatywy ministra przemysłu i handlu Kwiatkowskiego, który położył tak wielkie zasługi w budowie portu polskiego i floty polskiej, stanie w Gdyni wielki pomnik dla uczczenia niepodległości i zjednoczenia ziem polskich. Pomnik ów zbudowany będzie z ofiar całego narodu.

Będzie to wysoki obelisk, który na wzór statui wolności w porcie nowoyorskim, stanie w morzu u wejścia do portu gdyńskiego. U podstawy pomnika wmurowana będzie ziemia zebrana ze wszystkich pobojowisk polskich.

Bogactwo Bałtyku dla Polski.

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu rozpatrywany jest projekt tworzenia kooperatyw rybackich, któreby umożliwiały racjonalny połów ryb na Bałtyku.

Ministerstwo zamierza zrzeszonym grupom rybackim udzielić pieniężnej pomocy na zakup wielkich kutrów motorowych, które mogą wyjeżdżać daleko na morze.

Projekt ten ma wszelkie szanse realizacji, ponieważ budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu przewiduje kredyty na kutry.

Dla gospodarstwa narodowego uregulowanie, leżącej wciąż odłogiem, sprawy racjonalnego połowu ryb na morzu Bałtyckiem ma wielkie znaczenie. Setki tysięcy złotych, które płacimy za ryby sprowadzane z zagranicy, zostaną w kraju.

Widoki na wielki eksport do Francji.

Dnia 15 listopada rozpoczynają się w Paryżu rokowania polsko-francuskie w sprawie rewizji traktatu handlowego. Delegacji polskiej przewodniczyć będzie ambasador Chłapowski.

Rokowania paryskie doprowadzić mają do całkowitej rewizji traktatu z roku 1924, przyczem strona polska domagać się będzie znacznie większego uprzywilejowania dla swych towarów, niż w chwili obecnej.

Wobec zmienionej sytuacji gospodarczej i finansowej Francji, otwierają się przed Polską wielkie widoki zbytu towarów na rynku francuskim.

W obecnej chwili Polska może korzystnie lokować na rynku francuskim znaczne ilości węgla, cementu, drzewa i wyrobów drzewnych, nasion, produktów rolnych, mięsa i zwierzyny.

Szczególnie ważną rzeczą jest uzyskanie od Francji zniżki cła na przywóz z Polski drzewa tartego, dla którego rynek francuski ze względu na liczne roboty budowlane, przedstawia poważne pole zbytu.

Rozwój automobilizmu.

Wprawdzie Polska pozostaje daleko w tyle poza państwami Europy zachodniej w rozwoju automobilizmu, to przyznać należy, że w ostatnich latach ruch automobilowy szybko się wzmaga. Mała dotychczas ilość samochodów w Polsce wynika przedewszystkiem z panującego jeszcze u nas niedostatku, wskutek którego mała ilość ludzi może sobie pozwolić na posiadanie własnego samochodu. Fatalny do niedawna stan dróg w Polsce hamował rozpowszechnienie samochodu.

W tej dziedzinie poczyniono wiele wysiłków i stan dróg w kraju szybko się poprawia.

Konieczność obrony przed wywożeniem pieniędzy z kraju zmusiła rząd polski do nałożenia wielkich ceł na importowane samochody, co także utrudniło rozwój komunikacji samochodowej.

Potrzeba jednak posiadania samochodu rośnie w Polsce z każdym miesiącem i fabryki samochodów mają w Polsce wielkie widoki rozwoju. Niedawno stworzona przez hr. Tyszkiewicza fabrykacja polskich samochodów pod marką „Stetysz", budowanych w fabryce Rudzkiego w Warszawie, rozwija się bardzo pomyślnie. Pozatem auta ciężarowe dla wojska wyrabia fabryka samochodów „Ursus" pod Warszawą.

Że rynek polski, oraz sąsiadujący rosyjski przedstawia dla przemysłu samochodowego wielkie możliwości zbytu, dowodzi fakt zorganizowania przez najpotężniejszy koncern samochodowy „General Motors" fabryki w Warszawie.

Narazie fabryka ta montuje tylko sprowadzone z zagranicy części, ale z czasem produkować będzie samochody całkowicie w kraju. W obecnej chwili

części do samochodów marki „Chevrolet" w 40% są już wykonane w kraju, z krajowych surowców. Szczególnie szybko rozwija się w Polsce ruch autobusowy na prowincji. Teraz już najmniejsze miasta, osady nawet, połączone są linjami autobusowemi i do każdego, „zapadłego kąta" można dotrzeć autobusami. Według obliczeń statystycznych w Polsce istnieje obecnie około 1000 (tysiąc) przedsiębiorstw autobusowych. Stanowią one nawet poważną konkurencję dla pasażerskiego ruchu kolejowego.

Autobusy restauracyjne.

Dowiadujemy się, że jedno z przedsiębiorstw zabiega o uzyskanie koncesji na uruchomienie autobusów restauracyjnych na linji Warszawa — Kraków. Linja ta ma być uruchomiona od maja przyszłego roku, a podróż z Krakowa do Warszawy trwałaby tylko 7 godzin (mniej, niż pociągiem). W czasie podróży podawane byłyby różne przekąski i ciepłe potrawy — „a la fourchete".

Zagranicą (w Ameryce i w Anglji) istnieją autobusy sypialne, restauracyjnych natomiast jeszcze niema.

Propozycje pożyczkowe dla magistratu m. stoł. Warszawy.

Stabilizacja stosunków gospodarczych w Polsce, jak również sprawna gospodarka magistratu warszawskiego wywołują napływ różnorodnych propozycji udzielenia magistratowi m. st. Warszawy pożyczki na cele inwestycyjne.

W Polsce odczuwać się ciągle daje brak kapitału, co hamuje rozwój i rozbudowę kraju, to też napływ gotówki z zagranicy jest bardzo pożądany. Oczywiście jeśli pieniądze pożyczone są na dobrych warunkach i jeśli pożyczający nie popada w zależność od kapitalisty zagranicznego.

W Polsce ulokowany kapitał procentuje się b. wysoko, a ponieważ ryzyko przy stabilizacji waluty nie istnieje, więc nic dziwnego, że przejawiać się zaczyna coraz większe zainteresowanie Polską kapitału zagranicznego.

Nie zawsze jednak propozycje pożyczkowe mają poważny charakter, częstokroć wpływają oferty od rozmaitych pośredników zagranicznych, którzy nie reprezentują niczego, oprócz chęci wysokich zarobków na prowizji. Z tego też głównie powodu magistrat warszawski utworzył specjalną komisję, która bada szczegółowo przedewszystkiem kwalifikacje materjalne i moralne samych oferentów, a dopiero potem zapoznaje się z treścią ich propozycji.

Komisja ukończyła już prace ogólne i przystąpiła obecnie do przestudjowania ofert najbardziej realnie się przedstawiających. Takiemi realnemi propozycjami są oferty na udzielenie przez miasto *koncesyj na „Metro"* (kolej podziemna), *na chłodnie, oczyszczanie miasta i halę hurtową dla handlu warzywami.*

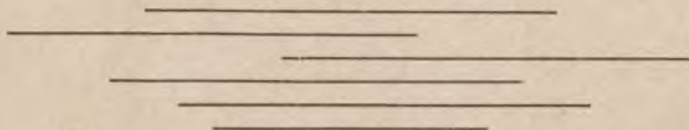
Czy magistrat zgodzi się na oddanie tych inwestycyj, lub jednej, z nich przedsiębiorcom prywatnym w koncesję — trudno przesądzać, gdyż dopiero po zakończeniu pracy komisji sprawa znajdzie się na porządku dziennym obrad magistratu.

Można tylko zaznaczyć, iż ze względów finansowych (wysokie koszty) najbardziej nadawałyby się takie propozycje w zakresie kolei podziemnej, na której budowę trzeba wydać około *100 milj. zł. na jedną linję* (Pl. Unji Lubelskiej — Dw. Główny — Plac Teatralny — Pl. Zamkowy).

Największe kąpielisko w Europie buduje Warszawa.

Magistrat m. st. Warszawy ogłosił *przetarg na budowę wielkiego kąpieliska przy ul. Leszczyńskiej,* które oprócz kilku wielkich basenów mieścić będzie *300 wanien i natryski na 1000 osób.*

Będzie to *największe kąpielisko w Europie.* Wodę czerpać będzie z Wisły i ogrzewać w kotłach parowych, poczem oczyszczona w specjalnych filtrach i dla dezynfekcji chlorowana przechodzić będzie do wanien, natrysków i basenów.



POLONIA ZAGRANICZNA.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

O BISKUPÓW POLSKICH.

Społeczeństwo polskie w Ameryce rozpoczęło szeroką akcję, dążącą do równouprawnienia polaków amerykańskich w administracji kościelnej. Akcja ta ma niesłychanie doniosłe znaczenie i powinna się spotkać z jaknajwydatniejszem poparciem ze strony Polski. Cała prasa polsko - amerykańska zapełnia swe szpalty gorącemi artykułami, wzywającemi do wspónej, zwartej, a usilnej akcji w tym kierunku.

Kościół polski w Ameryce musi zdobyć należne mu stanowisko w amerykańskiej hierarchji kościelnej.

NAJWIĘKSZE ORGANIZACJE POLSKIE.

Aby choć pobieżnie zorjentować czytelników naszych w bujnem życiu organizacyjnem wśród Polonji amerykańskiej, drukować będziemy krótkie opisy organizacyj polskich. Rozpoczynamy od trzech największych. Są to: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko - Rzymsko - Katolickie i Związek Polek w Ameryce. Wszystkie mają siedzibę w Chicago.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI.

Założony w 1880 r. z inicjatywy Agatona Gillera, członka Rządu Narodowego z 1863 roku, Związek Narodowy Polski liczy przeszło 250.000 członków, zasoby Związku wynoszą 16 miljonów dolarów. Związek Nar. Polski prowadzi szeroką akcję oświatowo - kulturalną na wychodźtwie. Związek jest również potężną organizacją ubezpieczeniową. Związek Narodowy Polski wydaje dwa pisma: Dziennik Związkowy i Zgodę Tygodniową; utrzymuje Wyższą Szkołę w Cambridge Springs, posiada Dom Emigracyjny w New Yorku, udziela stypendjów biednym studentom kształcącym się w wyższych uczelniach amerykańskich, zasila setki bibljotek związkowych dziełami pióra najlepszych pisarzy polskich; ubezpiecza wreszcie członków swoich. Na cele humanitarne, narodowe i oświatowe wydał Związek 2.300.000 dolarów.

Ta największa polska organizacja społeczna na świecie przeżywała od dłuższego czasu ciężki kryzys na tle politycznem i personalnem. Utworzyły się 2 zwalczające się grupy, t. zw. „stara gwardja" i opozycjoniści. W końcu sierpnia r. b. odbył się w Chicago t. zw. sejm Związku Narodowego Polskiego, który zadecydował o kierownictwie Związkiem. Przy wyborach do władz Związku zwyciężyła grupa opozycjonistów. Cenzorem wybrany został p. Sypniewski z Pittsburga, prezydentem p. Romaszkiewicz, sekretarzem p. Kowalski z Chicago.

ZJEDNOCZENIE POLSKO - RZYMSKO - KATOLICKIE.

Druga po Związku Nar. Polskim co do wielkości i siły organizacja ideowo - społeczna i asekuracyjna wśród wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P., Zjednoczenie Polsko - Rzymsko - Katolickie założone zostało już w 1873 r. Liczy 105 tysięcy członków dorosłych i 37 tysięcy członków małoletnich. Majątek Stowarzyszenia wynosi 9 miljonów dolarów. Organem Zjednoczenia Polsko - Rzymsko - Katolickiego jest „Dziennik Zjednoczenia". Pod względem programowym i organizacyjnym Zjednoczenie przypomina Związek Narodowy Polski, z tą tylko różnicą, że uwzględnia specjalnie pierwiastek religijny i znajduje się pod wpływem duchowieństwa rzymsko - katolickiego. Działalność Zjednoczenia zaznaczyła się szczególnie na polu dobroczynności. Podobnie jak Związek Narodowy Polski tak i Zjednoczenie Polsko - Rzymsko - Katolickie przeżywało kryzys. W łonie organizacji były silne tarcia między „starą" i „młodą" gwardją. We wrześniu b. r. obradował w mieście Buffalo 39 t. zw. Sejm Zjednoczenia Polsko - Rzymsko - Katolickiego, na którym znalazły odzew tarcia istniejące w łonie Zjednoczenia. W wyborach zwyciężyła t. zw. „stara gwardja", która walczy o biskupstwa polskie i przeciwdziała amerykanizacji Polaków za pośrednictwem Kościoła. Wyrazicielem tej grupy jest znany, niestrudzony działacz polski w Stanach Zjednoczonych, ks. W. Kruszka, który z taką energją i wytrwałością walczy o równouprawnienie polaków w administracji kościelnej.

Do władz Zjednoczenia wybrani zostali: na prezesa p. Olejniczak, na wiceprezesów p. Kania i p. Zolińska. Sekretarzem został p. Przybyliński, skarbnikiem p. Czech, syndykiem p. Rybicki, naczelnym redaktorem p. Z. Stefanowicz, kapelanem ks. Celichowski.

ZWIĄZEK POLEK.

Jest to największa organizacja kobieca na wychodźtwie. Liczy przeszło 40.000 członkiń. Majątek przekracza $1\frac{1}{2}$ miljona dolarów. Organem Związku jest „Głos Polek", redagowany przez p. M. Kryszak. Jak wszystkie niemal organizacje polskie w Ameryce, Związek Polek jest instytucją dwojakiego rodzaju: ideową i ubezpieczeniową. Związek zasłużył się szczególnie w akcji niesienia pomocy Polsce. Zamożność tej organizacji i jej liczebność świadczy o zdolnościach naszych kobiet z wychodźtwa do życia społecznego. Na czele Związku stoi znana działaczka narodowa p. Emilja Napieralska, jedna z wybitniejszych przedstawicielek inteligencji polsko - amerykańskiej.

Przed kilku miesiącami p. Napieralska bawiła w Polsce na czele licznej wycieczki członkiń Związku Polek. Do Zarządu Związku Polek wchodzą wybitne działaczki, z których niektóre, jak kasjerkę p. Joannę Andrzejewską, redaktorkę p. Kryszak, oraz dyrektorki p. Truszczyńską, p. H. Sambor i p. Wołowską, gościliśmy w kraju podczas wycieczki Związku Polek.

POLAK ŁĄCZY STANY ZJEDNOCZONE Z KANADĄ.

Znany inżynier mostowy w Stanach Zjednoczonych, twórca mostu Brooklyńskiego i wielu innych, Polak p. Ralf Modrzejewski, buduje nowy most łączączy Stany Zjednoczone z Kanadą.

Most ten stanie ponad rzeką St. Cloir, koło miasta Port Ilnron.

Znakomity inżynier jest synem największej, jaka była dotychczas, artystki dramatycznej polskiej Modrzejewskiej.

CO AMERYKA ZAWDZIĘCZA POLAKOM?

W Nr. 40„ Wychodźcy" — czytamy artykuł pod powyższym tytułem podpisany pseudonimem „Amerykanin". Artykuł ten jest tak ciekawy, iż pragnęlibyśmy aby przeczytali go nasi rodacy z za Oceanu, zwłaszcza młodzież polsko-amerykańska. Przytaczamy go w całości.

Co Ameryka zawdzięcza Polakom?

„W chwili, kiedy w Stanach Zjednoczonych coraz częściej słychać głosy, że imigranci, pochodzący z krajów słowiańskich i romańskich są mniej wartościowi od „nordyków", wywodzących swój ród z Niemiec, Anglji i Skandynawji', warto uprzytomnić sobie, co Ameryka zawdzięcza Polakom.

Przed 150 laty, kiedy Amerykanie rozpoczęli świętą walkę o swoje wyzwolenie, pierwszymi Europejczykami, którzy przyjechali walczyć pod ich sztandarami, byli Francuzi i... Polacy. Generałowie polscy — Kościuszko i Pułaski, oddali powstańcom amerykańskim olbrzymie usługi. Nie byli oni jednak osamotnieni. Między innemi wymienić należy jeszcze Wiktora Kochanowskiego, polskiego oficera, który sformował dwa pułki w Nowym Jorku i wziął udział w trzydziestu dwu bitwach, dalej generałów: Krzyżanowskiego i Rosenkrantza, którzy odznaczyli się przy obronie

Waszyngtonu. Uważam, że nie będzie przesadą, jeżeli powiem, iż Polacy w pewnej mierze przyczynili się do wyswobodzenia Ameryki z jarzma angielskiego.

W ciągu XIX i XX wieku napłynęły do Stanów Zjednoczonych miljony naszych rodaków. Wiodła ich do Ameryki nie chęć zaznania romantycznych przygód, ale pogoń za chlebem. Za chleb ten emigranci nasi płacili ciężką i znojną pracą, która bardzo poważnie przyczyniła się do powstania dzisiejszego dobrobytu amerykańskiego. Robotnicy polscy nietylko nie byli gorsi od „nordyków", ale grubo lepsi. Największy mocarz przemysłowy Stanów Zjednoczonych — wielki fabrykant samochodów, Henryk Ford, twierdzi w swojej książce p. t.. „Moje życie i dzieło", że „robotnicy polscy wydają mi się najbardziej sprytni i pomysłowi".

Olbrzymie amerykańskie centra przemysłowe i górnicze przepełnione są polakami. W sercu przemysłowem Stanów — Chicago mamy 400 tysięcy Polaków. Tam, gdzie trzeba najwięcej pracować i gdzie trzeba wytrwale pracować, tam wszędzie znajdują się nasi rodacy. Dzisiaj Stany Zjednoczone zamieszkuje cztery miljony naszych rodaków. Ten ludzki podarek jest największym darem, jaki Polska złożyła Stanom Zjednoczonym.

Gatunek rasowy polakow, przyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych był pierwszej klasy. Przyjeżdżali do „Nowego Świata" ludzie zdrowi, w pełni swoich sił fizycznych, bardzo energiczni i przedsiębiorczy. Zwiększali oni procent ludności wytwórczej w Stanach Zjednoczonych. Polska tych ludzi wychowała, łożyła na ich utrzymanie wtedy, kiedy byli bezsilnemi dziećmi, a potem oddawała ich Ameryce.

Dzieci i starców przyjeżdżało bardzo mało.

Gubernator stanu, Maryland Ritchie, powiedział;

„Otrzymywaliśmy dorosłych i przeważnie dojrzałych robotników, przez co uniknęliśmy znacznych kosztów szkolenia, wychowywania i żywienia ich podczas niemowlęctwa i strat z powodu śmiertelności dziecięcej. Stany Zjednoczone nie urosłyby do takiej potęgi, jaką dzisiaj przedstawiają, gdyby nie materjał ludzki z Europy, tak ze stałego lądu, jak i wysp, który przepłynął Atlantyk i tu owiany patrjotyzmem dla nowej Ojczyzny, lojalnym się poczuł dla naszej flagi i oddał swe siły i zdrowie dla budowy źródła dobrobytu tego kraju".

Wśród tych przybywających do Ameryki mas, potężny procent stanowili Polacy.

Wypadki, zdarzające się tak często w nowoczesnym przemyśle i górnictwie, dotykają w potężnym procencie robotników polskich. Polacy oddają Ameryce nietylko wszystkie swoje siły, ale i swoją krew...

A liczba wypadków w przemyśle i górnictwie Stanów Zjednoczonych jest bardzo wielka. W r. 1925 — 10.537 ludzi straciło życie w przedsiębiorstwach przemysłowych, podczas gdy ogólna cyfre zabitych w armji amerykańskiej w czasie wojny światowej wynosiła tylko 77.000.

W czasie wojny światowej 12000 zabitych obywateli amerykańskich było polskiego pochodzenia, pomimo to, iż w Stanach Zjednoczonych Polacy stanowili tylko 4% ludności. Według oficjalnej statystyki — 300.000 Polaków służyło w armji amerykańskiej, nie licząc tych, którzy zaciągnęli się do armji polskiej, walczącej we Francji.

Polacy nietylko oddawali Ameryce swoje siły i swoją krew, ale brali również bardzo żywy udział w jej życiu kulturalnem. Wielka artystka Modrzejewska, uwielbiana przez amerykanów, była Polka.

W operze amerykańskiej do dziś mieliśmy Jana de Reszkę, Korzeniowską i Adama Didura; na scenie i w obrazach ruchomych Polę Negri i Gildę Gray; słynną orkiestrą symfoniczną w Filadelfji kierują Leopold Stokowski i Artur Rodziński, w Detroit natomiast Tadeusz Wroński; pianiści: Józef Hoffman, Józef Rubinstein, Mieczysław Muenz, Zygmunt Stojowski, światowej sławy skrzypkowie: Bronisław Huberman i Paweł Kochański, jakoteż śpiewaczka Marcela Sembrich — to wszyscy urodzeni w Polsce. Również malarze: W. T. Benda i G. Gwozdecki jakoteż rzeźbiarze Olszewski i Szukalski, są Polakami. Tak wielka jest liczba Polaków, zwłaszcza na polu sztuki, że niepodobieństwem jest wszystkich tu wymienić.

Polacy na niezliczonych polach przyczynili się do podniesienia i rozbudowy potęgi gospodarczej i politycznej Stanów Zjednoczonych. W obliczu tych faktów, jakże nędznie wyglądają narzekania „stuprocentowych" Amerykan, pomstujących na imigrację słowiańską i narzucających jej ograniczenia kwotowe.

ORGANIZOWANIE SIĘ INTELIGENCJI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ.

Bardzo pocieszającym objawem jest organizowanie się tak nielicznej niestety inteligencji polsko-amerykańskiej. Że Polonja amerykańska nie odgrywa jeszcze w Stanach Zjednoczonych tej roli jaką ze względu na swe zasługi i siłę liczebną odgrywać powinna, przyczyna to małej liczby inteligencji zawodowej t. zw. profesjonalistów, oraz ich niezorganizowanie. To też z radością powitać należy każdą nową organizację inteligencji.

W Springfield, Massachusetts utworzony został klub polskich profesjonalistów Nowej Anglji.

Prezesem klubu wybrany został Dr. Bronisław Smykowski z Bridgeport, Conn., wiceprezesem Dr. Stanisław Mieczkowski z Worcester, kasjerem Dr. Julja Bauman z Holyoke, Mass., sekretarzem Dr. B. R. Lutecki z Hartford Conn. Do komitetu weszli Dr. K. Smołczyński, adwokat Paweł P. Flak i adwokat A. S. Bachorowski. Komitet towarzyski tworzą: Dr. K. Michalski, adwokat Józef Lewandowski, farmaceuta C. Klismowski.

TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY POLSKICH.

Dziennikarze polscy w Stanach Zjednoczonych pracują w warunkach ciężkich, a praca ich jest nader odpowiedzialna. Niezorganizowanie braci dziennikarskiej z za oceanu było b. szkodliwe dla samych zainteresowanych. Myśl utworzenia wspólnej organizacji dawno nurtowała wśród dziennikarzy polsko-amerykańskich.

Wiele na ten temat pisano, wreszcie w Pittsburgu odbył się zjazd, na którym reprezentowanych było 12 pism. Żałować należy, że na zjazd nie zgłosiły udziału wszystkie pisma polskie, bez różnicy zapatrywania, należy mieć jednak nadzieję, że do utworzonego na zjeździe „Towarzystwa Dziennikarzy Polskich w Ameryce" przystąpią z czasem wszyscy dziennikarze.

Do tymczasowego zarządu nowopowstałej instytucji weszli: Zygmunt Stefanowicz, redaktor „Dziennika Zjednoczenia" prezes, Z. Stachowicz, redaktor „Monitora Clewelandzkiegu" wiceprezes, Jan Przyprawa, redaktor „Dziennika Związkowego" sekretarz i Józef Wedda, redaktor „Rekordu Codziennego", kasjer. Komisja kwalifikacyjna, która do przyszłego Zjazdu dziennikarzy ma stanowić również Sąd Honorowy, składa się z trzech, a to: dr. K. Warchla, V. L. Alskiego i T. Jasiorkowskiego. Zjazd przyjął również szkic statutu Tow. Dziennikarzy.

POLAK TWÓRCĄ OPERY W DETROIT.

Znany w Ameryce śpiewak operowy p. Tadeusz Wroński dzięki swym niestrudzonym wysiłkom doprowadził do tego, iż miasto Detroit mieć będzie swoją stałą operę miejską. Wielki ten artysta jest ceniony przez amerykanów jako śpiewak, nauczyciel śpiewu i reżyser operowy. Nadmienić należy, iż pracując przeważnie wśród „stuprocentowych" amerykanów nie zapomina o Polsce i Polonji amerykańskiej i swój cenny czas ofiarowuje często dla rodaków, urządzając koncerty i t. p. Amerykanów zaś zapoznaje z muzyką polską.

BRAZYLJA.

ZWIĄZEK ZRZESZEŃ POLSKICH.

Polacy osiedleni w Brazylji przejawiają coraz większą działalność organizacyjną.

Jednym z najbardziej ożywionyeh środowisk w Brazylji jest Porto Allegre. Istnieje tu cały szereg organizacji polskich, które obecnie po długotrwałym zresztą okresie sporów, połączyły się w Związek Zrzeszeń Polskich w stanie Rio Grande do Sul. Działalność Związku jest b. owocna. W lipcu r. b. Związek zorganizował Polski Uniwersytet Ludowy, który rozpoczął doniosłą pracę szerzenia wiedzy ogólnej i wiedzy o Polsce wśród starszych i wśród dorastającej młodzieży.

Dla opieki nad wciąż przybywającymi wychodźcami z kraju, Związek utworzył specjalny wydział imigracyjny, który opierając się na ofiarnej pracy jednostek, robi co może, byleby ulżyć doli i dopomóc nowym przybyszom nieznającym języka i miejscowych stosunków. Związek posiada własną polską drukarnię w której drukuje się dobrze prowadzone wydawnictwo miesięczne „Echo Polskie w Brazylji", będące organem Związku. Sprężysta działalność Związku przynosi chlubę organizatorom jego i dzielnym a oddanym sprawie kierownikom.

ROZWÓJ SPORTU WŚRÓD POLONJI BRAZYLIJSKIEJ.

Że sport rozwija się wśród młodego pokolenia wychodźtwa w Brazylji świadczy fakt, że drużyna polska zdobyła w tym roku mistrzostwo Stanu Rio Grande do Sul w piłce nożnej.

Jest to nielada sukces i świetna propaganda polskości. Naszym młodym rodakom z Brazylji życzymy dalszych tak pięknych sukcesów sportowych.

Również Sokół przejawiać zaczyna energiczniejszą akcję. Obecnie zbierane są fundusze na budowę bardzo potrzebnego własnego boiska Sokoła.

ARGENTYNA.

JAK SIĘ POWODZI POLAKOM W ARGENTYNIE.

W liście nadesłanym z nad Rio de la Plata pisze w tyg. „Piast“ p. St. Zdanowski:

„Polacy w Argentynie stworzyli silne kolonje w niektórych prowincjach. W samym Buenos Aires (znaczy: dobre powietrze) jest ich około 20 tysięcy. Trudnią się przeważnie rzemiosłem i handlem, część pracuje w porcie i w wielkich fabrykach konserw mięsnych. Nowa dzielnica miasta t. zw. „Palermo“ jest w zupełności prawie zamieszkałą przez Polaków, którzy tu w Argentynie dorobili się majątku. Wznosi się tu śliczny polski kościół i dom stowarzyszeniowy „Wolna Polska“, w którym nowoprzybyły znajdzie zawsze szczere przyjęcie, miłe słowo, dobrą radę i wskazówkę co do warunków życia w Argentynie. Pionierem polskości jest p. inż. Wł. Gałęcki, który wraz z Karolem Sobieskim założyli tu w roku 1923 bank „Polaco - Argentino“. Bank ten przeprowadza parcelację ogromnych obszarów ziemi, zakupionych w prowincji „Santiago del Estero“ — między polskich kolonistów.

Drugą silną kolonję założyli Polacy w Missiones.

Śmiało można powiedzieć, że Missiones to skrawek Polski tam na dalekim południu. Polskie kościoły, polskie szkoły i polskie budowle wznoszą się wśród pól wzorowo uprawnych, a polska mowa rozbrzmiewa wszędzie. Gdy w roka 1925 brałem udział w uroczystościach ku uczczeniu Konstytucji 3-go Maja miałem wrażenie, że znajduję się w Polsce — a nie na obczyźnie.

W wielkich centrach przemysłowych i rafinerjach ropy naftowej w Comodoro Rivadavia, Polacy tworzą wielki procent zaludnienia, wszędzie zakładając szkoły i stowarzyszenia polskie, kultywując tradycje swych przodków.

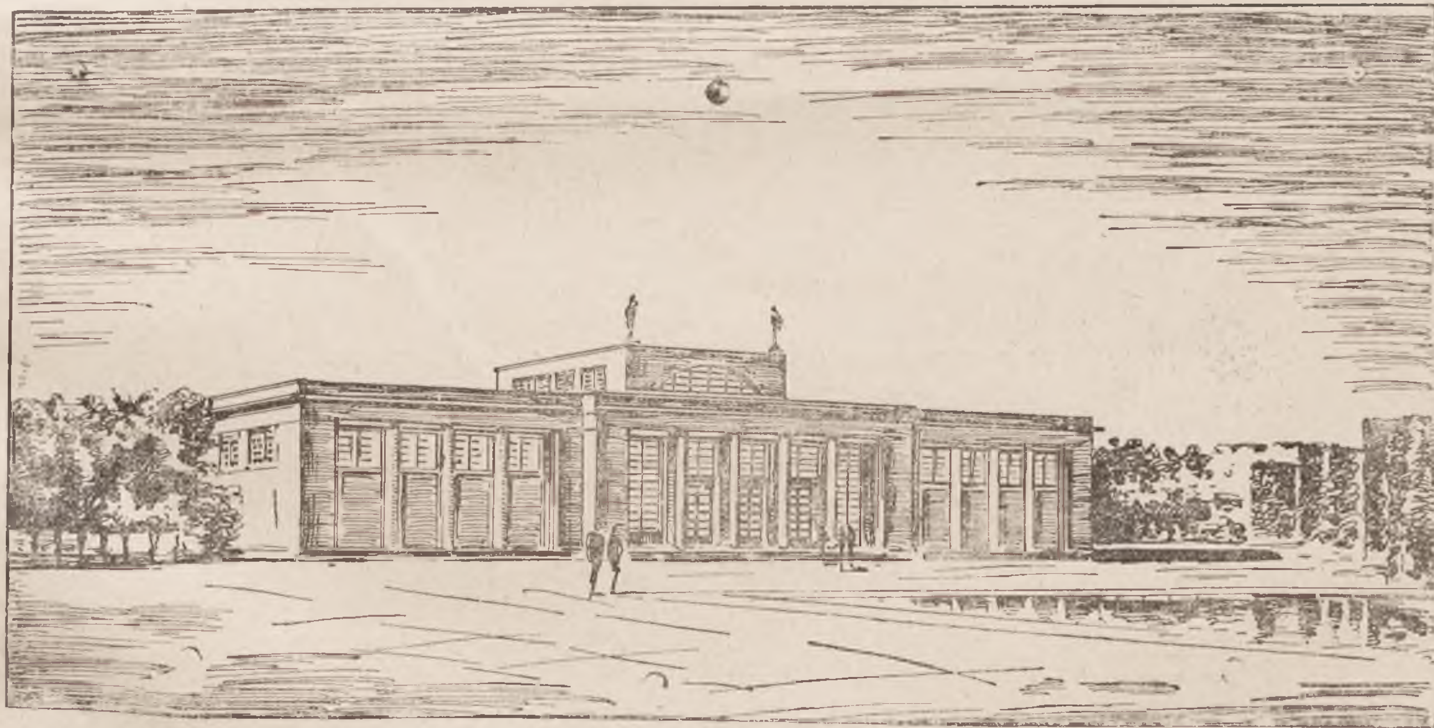
Nowoprzybyli Polacy przyzwyczajają się szybko do tutejszych stosunków i klimatu“.

UDZIAŁ POLAKÓW Z ARGENTYNY W POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

Wychodźtwo polskie organizuje wszędzie, gdzie tylko istnieją większe skupienia polskie, komitety dla przygotowania swego wystąpienia na Powszechnej Wystawie Krajowej. Ostatnio Polonja argentyńska rozpoczęła energiczną akcję nad zorganizowaniem swego udziału w PWK, w którym to celu odbyło się pod przewodnictwem wicekonsula Putryńskiego zebranie, które zgromadziło 18 przedstawicieli najpoważniejszych organizacyj polskich w Argentynie. Po roferacie p. wicekonsula Putrynskiego postanowiono powołać do życia Komitet PWK, którego zadaniem będzie zrealizować udział na PWK. Polaków z Argentyny, Chile, Paraguay.u Uruguay'u.

Celem należytego przygotowania eksponatów podzielono komitet na sekcję obejmujące: a) dział produkcji przemysłowej (eksponaty wykonane przez Polaków w ich własnych zakładach), b) dział rolnictwa, hodowli i przetwórczości rolnej (produkty polskich kolonji), c) dział historyczno-kulturalno-oświatowy (historja wychodźtwa, zrzeszenia społeczne, szkolnictwo, kościół, prasa, sztuka, zdobnictwo, oraz zobrazowanie pokazowe przejawów życia polskiego).

Pawilon Polonji Zagranicznej na Powszechnej Wystawie w Poznaniu.



Pawilon ten stanie w Parku Wilsona w Poznaniu, za pieniądze Polaków amerykańskich. Po wystawie mieścić się w nim będzie stale Muzeum Emigracyjne, ilustrujące życie i dorobek polaków na obczyźnie.

Polacy na Łotwie.

W Rzeczypospolitej Łotewskiej liczba Polaków dochodzi do 200 tysięcy. Zgrupowani są przeważnie w powiatach Dynaburgskim, Rzeżyckim, Lucyńskim i Iłłuksztańskim. Jakkolwiek żywioł polski w tym kraju jest dość liczny, jednak nie przedstawia on jednolitej i związanej organizacyjnie masy. Reforma rolna przeprowadzona na Łotwie w postaci odbierania właścicielom dóbr ziemskich ich posiadłości bez żadnego odszkodowania, zmusiła byłych ziemian Polaków do wyemigrowania zagranicę, głównie do Polski. W ten sposób znacznie osłabiono szeregi inteligencji polskiej, którą przeważnie stanowiło ziemiaństwo. Pozostali zaś właściciele mniejszych dóbr, „zaścianków", przechowali w znacznej części staropolskie zwyczaje, a nawet i mowę. Jako dowód przytoczę tu, że słowo „waśćpan" i „waśćpani" są powszechnie używane w dawnych Inflantach, a szczególniej w pow. Iłłuksztańskim, czego w Polsce nigdzie słyszeć nie można.

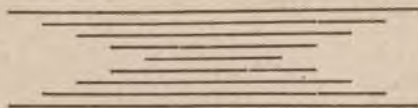
W miastach Polacy pracują przeważnie jako rzemieślnicy, właściciele drobnych przedsiębiorstw, sklepów i t. d. Stan materjalny tej grupy jest dość ciężki, gdyż handel i przemysł jest bardzo słabo rozwinięty. Ogniskiem życia organizacyjnego Polonji Łotewskiej jest Dynaburg. Założony tam przed kilku laty Związek Polaków pomimo ciężkich warunków bytu i braku sił inteligentnych, z p. Walpitrem i wice-prezesem p. Łapińskim na czele, rozwinął dość intensywną działalność, posiada bowiem 32 filje w rozmaitych miastach państwa. Ludność polska energicznie popiera pracę Związku, rozumiejąc jak wielkiem dziełem jest jedność. W sejmie łotewskim w Rydze Polacy mają dwuch posłów.

Szkoły państwowe z wykładowym językiem polskim kształcą przeszło 3.400 dzieci, Towarzystwo Kulturalno - Oświatowe „Oświata", składa się z przedstawicieli Macierzy Polskiej na Łotwie, urządza odczyty i pogadanki z dziedziny historji, krajoznawstwa i rolnictwa, czem zyskało sobie wdzięczność i popularność wśród rodaków naszych na Łotwie. Dzięki staraniom posłów polskich w sejmie oraz Dyrektora Departamentu Polskiego przy Min. Oświaty p. Talat-Kiełbsza, otworzone zostały dwuletnie kursy dla nauczycieli szkół państwowych. Na kursach tych zwrócono szczególną uwagę na wykształcenie pozaszkolne i fizyczne, oraz na prowadzenie pracy kulturalno - oświatowej. Dzięki temu zastęp pionierów polskości wzrasta dość szybko. Teatr polski w Rydze, zawdzięczając godnej podziwu pracy i wytrwałości reżysera p. Czengecego, zyskał sławę europejską. Upaństwowiony dzięki staraniom p. J. Wierzbickiego wiceministra Spr. Wew. objeżdża wszystkie ośrodki życia Polonji Łotewskiej, stawiając na scenę tylko utwory autorów polskich, a na prowincji sztuki historyczne i z życia dawnej szlachty polskiej, wbudza zamiłowanie do literatury ojczystej i tradycji polskiej, wskrzeszając ducha narodowego nawet wśród nieuświadomionych jeszcze rodaków. Znany działacz polski jeszcze z czasów przedwojennych p. Edward Mirowicz zorganizował przed kilkunastu laty Amatorskie Towarzystwo Muzyki i Śpiewu „Harfa", które nie mniejszem od teatru cieszy się powodzeniem.

Ponadto poszczególne filje Zw. Polaków urządzają z własnej inicjatywy pogadanki, odczyty i przedstawienia amatorskie, ofiarując dochód na cele kulturalno - oświatowe.

Idąc śladem starszej generacji młodzież szkolna również wzięła się do pracy organizacyjnej. Utworzony przed kilku laty przez dzielnego kapłana - patryjote ks. Dr. Bronisława Walpitra, Katolicki Związek polskiej młodzieży szkolnej w Krasławiu dzięki niestrudzonej jego pracy i poświęceniu, zdołał urosnąć w dość silną organizację, to też wyłoniła się konieczność założenia filij w innych miastach. W tym roku dopiero zezwolono na przeniesienie Centrali z Dynaburga i założenia kilku filji. Prezesem Zw. Pol. K. Mł. Szk. jest obecnie znany działacz polski ks. Ławrynowicz. Dwa pisma polskie, „Tygodnik Polski Illustrowany" w Rydze i dziennik „Dzwon" w Dynaburgu, zyskały ogólną sympatję całej polskiej ludności na Łotwie. Odzwierciadlając życie rodaków w tym kraju i informując ich o tem co się dzieje w Polsce, pismo to energicznie broni spraw Polonji, wstępując nieraz w polemikę z dziennikarzami łotewskimi. Pracę Związków Polskich w tym kraju znacznie utrudnia brak środków kulturalnych w postaci książek polskich jako też i materjalnych zasobów, gdyż Łotwa w znacznej części zrujnowana przez wojnę światową nie może pochwalić się dobrobytem swej ludności. Jednak, z godną podziwu energją Polonja Łotewska rozwija swą pracę, stając na pierwszym miejscu wśród mniejszości tego państwa. Naprawdę niechce się wierzyć, że przy tak trudnych okolicznościach i warunkach materjalnych, rodacy nasi zdołali tyle osiągnąć.

B. Paukszt.



DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH.

Zadania Stowarzyszenia Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.

Z pośród 30 miljonów Polaków bardzo znaczna, dosięgająca 7 do 8 miljonów ilość, zamieszkuje poza granicami Polski.

Do opuszczenia rodzinnego kraju zmusiła ich konieczność szukania pracy i chleba, — ta najistotniejsza z konieczności życiowych. Znalazłszy się na obczyźnie, odczuwają dotkliwie swoje rozłączenie z rodzimem środowiskiem, które urobiło i wykształciło przez wiekowe oddziaływanie ich charakter i podstawy moralne i umysłowe ich kultury. Przed zatraceniem kultury narodowej, tej skarbnicy, z której każdy człowiek czerpać może podnietę do swego moralnego i umysłowego rozwoju, chroni ich łączność z krajem.

Otoczenie wychodźców opieką, utrzymywanie ich łączności z ojczyzną jest obowiązkiem nietylko Państwa jako takiego, ale i obowiązkiem społeczeństwa. Państwo przez swoje placówki zagraniczne daje obywatelom opiekę prawną i moralną, społeczeństwo zaś winno dać ze swej strony dowód zainteresowania losem emigranta przez współdziałanie oparte na akcji opiekuńczej kulturalno - oświatowej.

Na tych przesłankach opierając się, grono osób pracujących na niwie społecznej zorganizowało w marcu 1926 r. „Stowarzyszenie Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie".

Zadaniem „Opieki" w myśl Statutu zatwierdzonego 26/XI 1926 r. jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom, oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych.

W celu wykonania tych zadań, statut przewiduje następujące środki działania:

1. utrzymywanie ścisłego kontaktu z pokrewnemi ideowo Stowarzyszeniami polskiemi i z jednostkami pracującemi społecznie na obczyźnie;
2. krzewienie i podnoszenie oświaty polskiej w ośrodkach polskich na obczyźnie przez:
   a) dostarczanie książek, podręczników, śpiewników, przezroczy i innych pomocy szkolnych i oświatowych;
   b) wydawanie dzieł popularnych, podręczników, czasopism itd.;
   c) zakładanie lub popieranie ochronek, szkół, burs itp.;
3. Otaczanie szczególną opiegą najbardziej opuszczonych rodaków, a mianowicie chorych w szpitalach zagranicznych, sieroty polskie na obczyźnie, dziewczęta samotne, robotników rozproszonych po farmach. Stowarzyszenie ułatwiło zbliżenie ich z rodzinami i rodakami w kraju przez pośrednictwo w wymianie listów i innych dowodów pamięci;
4. ułatwianie nauki dzieciom i młodzieży polskiej z zagranicy, w uczelniach krajowych i otaczanie ich opieką w czasie tych studjów;
5. organizowanie wycieczek i pielgrzymek Polaków z zagranicy, oraz pobyt dzieci polskich na kolonjach letnich w kraju i udzielanie im gościny;
6. organizowanie i ułatwianie wyjazdu działaczy społecznych do polskich ośrodków zagranicą, w celu urządzania kursów, wygłaszania odczytów itp. działalności oświatowej;
7. ułatwianie wyjazdu Misji religijnych do ośrodków polskich zagranicą;
8. pośredniczenie u władz i instytucyj krajowych w sprawach polskich instytucyj społecznych zagranicą i w innych sprawach, mających dobro wychodźtwa na celu, oraz załatwianie formalności związanych z wyjazdem lub pobytem zagranicą wychodźców polskich;
9. udzielanie informacji, urządzanie odczytów i pogadanek w ośrodkach, z których wyjeżdżają w większej ilości wychodźcy;
10. ułatwianie reemigrantom, powracającym do kraju proces dostosowania się do warunków miejscowych, służąc bezinteresownie radą i wskazówkami i kierując do odpowiednich instytucyj;
11. krzewienie i pogłębianie wiedzy o zagadnieniach emigracji i warunkach bytu rodaków na obczyźnie, zapomocą propagandy odczytowej i prasowej.

Wypełnienie rozległych tych zadań zależy od poparcia, jakiego dozna Opieka zarówno od społeczeństwa w kraju, interesującego się losem swych oddalonych współbraci, jak od tych, dla których pracuje, rodaków naszych na obczyźnie. I jedni i drudzy nie szczędzą nam słów uznania i zachęty, które są miłą dla nas podnietą dla dalszej pracy. Ale zdajemy sobie sprawę, że działalność nasza musi rozwijać się stopniowo, w zależności od sił, środków i wzrastającego doświadczenia. W ciągu dwuletniej przeszło działalności Opieka kładła główny nacisk na rozszerzanie oświaty polskiej na wychodźtwie za pomocą wydawnictw i rozsyłania książek.

Wydrukowany został w 36.000 egzemplarzach kolendnik, zawierający słowa i nuty najbardziej ulubionych i znanych kolend polskich. Wkrótce wyjdzie z druku modlitewnik dla dzieci polskich na obczyźnie, w którym umieszczone polskie pieśni religijne, śpiewane w naszych kościołach oraz modlitwy i rozmyślania zastosowane do potrzeb młodzieży. W opracowaniu jest

zbiór 75 pieśni pobożnych, patrjotycznych, ludowych, dziecinnych oraz nut dla użytku polskiej młodzieży na wychodźtwie.

Organem Stowarzyszenia są „Wieści z Polski", dwumiesięcznik, który od stycznia 1929 r. przekształcony będzie na miesięcznik. Czasopismo to ma na celu informowania polaków na obczyźnie o najważniejszych przejawach życia w Polsce, rozpowszechnianie wśród nich znajomości kultury polskiej, a także informowanie o godniejszych uwagi faktach z życia polskiego na obczyźnie.

Oddział lwowski Opieki wydaje miesięcznik „Emigrant Polski", mający na celu udzielanie wyjeżdżającym emigrantom potrzebnych im wiadomości.

Ponadto Opieka wysyła na obczyznę bibljoteczki, podręczniki szkolne, pomoce oświatowe jak obrazy, mapy i t. p. W ciągu ubiegłych 2 lat wysłano przeszło 12.000 książek polskich.

Staropolskim zwyczajem Opieka Polska przesłya dzieciom polskim dary gwiazdkowe. Akcja gwiazdkowa urządzana jest rok rocznie ze wzrastającem powodzeniem, a dary przyjmowane są przez dziatwę z żywą wdzięcznością, przypominają im bowiem, że w Ojczyźnie pamiętają o nich i pragną zarazem, by i one pamiętały o Niej.

Pragnąc objąć swą opieką, w myśl statutu, również wyjeżdżających i pobudzić szersze warstwy społeczeństwa do usprawnienia w utrzymaniu łączności z rodakami na obczyźnie, Opieka stworzyła w roku bieżącym 12 oddziałów w miastach prowincjonalnych i 5 biur informacyjnych, mających na celu chronienie emigrantów przed wyzyskiem i udzielanie im rzetelnych wiadomości o warunkach bytu w obcych krajach oraz pomoc w załatwianiu formalności.

W wszystkicsh tych pracach Opieka współdziała z władzami polskiemi, a w szczególności z Urzędem Emigracyjnym i Ministerstwem Spraw Zagranicznych, z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oarz z urzędami wojewódzkiemi i państwowemi urzędami pośrednictwa pracy, doznając nawzajem od władz życzliwego poparcia i ułatwień.

Przed paru miesiącami Urząd Emigracyjny ułatwił przedstawicielom Opieki wzięcie udziału w kursie emigracyjnym organizowanym przez Urząd ten w Wejherowie. Kurs ten miał zasadnicze znaczenie, objaśnił bowiem wszechstronnie i pouczył słuchaczy o metodach, i poglądach władz i działa czy społecznych w zakresach emigracji.

Opieka bierze czynny udział w przyjmowaniu wycieczek rodaków naszych z obczyzny, pragnąc serdeczną gościnnością i umiejętnem zorganizowaniem ich pobytu uczynić pobyt ten miłym dla nich i korzystnym. Przedstawiciele Opieki wchodzili przeto w skład komitetu przyjęcia wycieczki Polsko-Rzymsko-Katolickiego Zjednoczenia Polaków ze Stanów Zjednoczonych, a przewodnicząca Opieki, p. Józefa Szebekówna stanęła na czele Komitetu Przyjęcia Związku Polek z Ameryki.

W roku bieżącym Opieka podejmowała wycieczkę Polaków z Danji, w której wzięli również udział dziennikarze duńscy. Listy uczestników wycieczki i artykuły w prasie świadczą o korzystnem wrażeniu odniesionem z pobytu w Polsce. W akcji tej jak w innych doznaliśmy daleko idącej pomocy ze strony władz i Magistratu miasta Warszawy, otrzymane więc podziękowania im się niemniej słusznie należą.

Opieka Polska pragnie ułatwić działaczom z wychodźctwa zapoznanit się z krajem i zapoznanie kraju z potrzebami ośrodków polskich na obczyźnie. W tym celu organizuje chętnie konferencje, na których referaty zaproszonych rodaków z obczyzny wywołują interesującą wymianę zdań kompetentnych znawców zagadnień emigracyjnych w kraju, działaczy państwowych i społecznych. W ostatnich miesiącach wysłuchano z żywem zainteresowaniem referatów p. Karola Burke, redaktora w Stanach Zjednoczonych i p. Kwiatkowskiego, redaktora „Narodowca" we Francji.

Wogóle zainteresowanie społeczeństwa losem wychodźca wzrasta i niewątpliwie przyczyni się do rozwinięcia działalności Opieki w jak najszerszym zakresie. Aby działalność tą objąć mogła jak najliczniejsze rzesze rodakóy na obczyźnie i dać jej trwałe podstawy rozwoju. Opieka Polska zwraca się do nich a w szczególności do czcigodnych księży, zakonnic, nauczycieli, stowarzyszeń, redakcyj pism z prośbą o rozpowszechnianie wiadomości o istnieniu redakcji „Wieści" o interesujących objawach życia wychodźców i o ich najważniejszych potrzebach.

Taka współpraca, oparta na wspólnem dążeniu do bliższego zespolenia duchowego, niewątpliwie wyda jak najlepsze owoce dla dobra wychodźców i Państwa Polskiego, którym służymy w Imię Boże.

Polska Macierz Szkolna.
w latach 1918—1928.

Sprawozdania z działalności Polskiej Macierzy Szkolnej w latach 1916 i 1917 charakteryzuje troska o wskrzeszenie rozbitych wojną placówek oświatowych i przystosowanie ich działalności do nowych warunków pracy. Akcja bronienia rodaków przed wynarodowieniem musiała się przekształcić w planowe szkolenie mas obywatelskich, powołanych do życia i rządzenia w niepodległem państwie demokratycznem. Tajne nauczanie w ochronach, szkołach i kompletach, apostolstwo pracy oświatowej, owiane romantycznym urokiem bohaterskich zmagań ciemiężonych, weszło na jasną drogę, która wiedzie w przyszłość, budowaną własnemi rękami. I w trosce o tę przyszłość, w ambicji, aby była piękną, w umiłowaniu idei Polskiej mocarstwowej, tworzyły się w ciągu lat ostatnich nowe formy pracy oświatowej.

Koła Polskiej Macierzy szkolnej w liczbie 252 z siedzibami w miastach powiatowych pracują na terenie czterech województw środkowych i czterech województw kresowych. Działalność ich obejmuje w miastach najbardziej palące i potrzebne w danem środowisku formy pracy w trzech dziedzinach: 1. W zakresie szkolnictwa: a) kształcenie zawodowe przez szkoły, kursy rzemieślnicze i handlowe lub ogniska terminatorskie, b) prowadzenie kursów dokształcających dla młodzieży pracującej w przemyśle, handlu i rzemiośle, c) w województwach wschodnich prowadzenie szkół powszechnych. 2. W zakresie opieki społecznej Polska Macierz Szkolna kładzie nacisk na zakładanie i prowadzenie: a) burs dla młodzieży, kształcącej się w szkołach ogólnokształcących, zawodowych i powszechnych, b) ochron dziennych (przedszkoli) dla dzieci w wieku przedszkolnym, którą to formę opieki pozaszkolnej należy uważać za bardzo potrzebną i ważną. 3. W zakresie oświaty pozaszkolnej Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej czuwa nad prawidłową i żywą działalnością kulturalno-oświatowo - wychowawczą czytelnic Macierzy istniejących na danym obszarze, oraz nad rozwijaniem następujących doraźnych i stałych form pracy oświatowej pozaszkolnej: a) organizowanie sekcji prelegentów i rozwijanie żywej działalności wykładowej, opartej na dobrze dobranym materjale ilustrowanym i aparatach wyświetlających (w tej dziedzinie Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej przygotowuje ułatwienia, rozpoczynając wydawnictwo „Bibljoteczki Ilustrowanych Wykładów Oświatowych, dostarcza komplety przeźroczy i t. d.) b) urządza kursy metodyczne dla kształcenia pracowników w dziedzinie społeczno-oświatowej, c) urządza kursy i wykłady dla warstw wykształconych i kształcących się z dziedziny historji, kultury, literatury, sztuki, ekonomji, prawoznawstwa i t. d. d) organizuje i prowadzi dla szerokich warstw polskich „Kursy przysposobienia obywatelskiego”, „Niedzielne szkoły obywatelskie”, oraz innego typu kursy dla dorastających i dorosłych, e) w dziedzinie walki z analfabetyzmem książkowym zakłada kursy dla analfabetów i t. p. Poważny nacisk kładzie Polska Macierz Szkolna na bibljotekarstwo. Podległe Kołom Czytelnie pracują na terenie wsi i prowadzą pracę nad podniesieniem oświaty i kultury oraz wychowaniem obywatela państwa polskiego przez: a) utrzymywanie bibljotek, b) wspólne czytanie pism i książek, c) organizowanie zebrań, wykładów, wieców oświatowych i pogadanek, d) urządzanie potrzebnych kursów naukowych, e) prowadzenie wycieczek, zwiedzania wystaw i t. d. f) urządzanie obchodów narodowych i uroczystości, g) urządzanie przedstawień amatorsko-teatralnych i kinowych, h) organizowanie wieczornic, zabaw, wspólnych biesiad jak n.p. święcone, opłatek i t. p. i) prowadzenie chóru lub orkiestry, j) organizowanie w swojem łonie Ognisk młodzieży, według obowiązującego specjalnego regulaminu, k) wysyłanie członków na kursy oświatowe, zjazdy, zebrania organizowane przez Zarządy Kół, Zarządy Okręgowe, Wojewódzkie i Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej.

Pragnąc Zarządom Kół Macierzy ułatwić pracę organizacyjno - oświatową, Zarząd Główny pomaga Kołom, delegując na prowincję specjalistów prelegentów, wizytatorów doradców, oraz przesyłając materjał instrukcyjny. Pozatem z ramienia Zarządu Głównego odbywały się i odbywają kursy następujących typów: a) Kurs metodyki pracy społecznej oświatowej, b) Kurs poświęcony wychowaniu i kulturze, c) Kurs poświęcony sprawom teatru ludowego, d) Kurs Teorji Gospodarstwa Narodowego, e) Kurs z zakresu historji ojczystej p. t. „Polska na drodze mocarstwowej, f) Kurs z zakresu sztuki polskiej, p. t. „Duch sztuki polskiej” ilustrowany rysunkiem i przeźroczami.

O znaczeniu świąt narodowych, o tem źródle otuchy i pokrzepienia po trudach i troskach codziennego życia, nauczał Mickiewicz. Jak istotną jest siła ożywcza tego źródła, czujemy to wszyscy, przystępując do obchodu radosnej rocznicy 1918—1928 lat. Dziesięciolecie przesuwa się przed nami, a każdy najdrobniejszy wysiłek, każdy poniesiony trud świeci jak wygładzone pobożnemi palcami paciorki różańca. Jest bilans, który się wyraża w cyfrach i jest bilans, który się wyraża w nieujętej cyfrą energji, myśli, uczuciu ludzi, którzy zapładniają swą energją, myślą i uczuciem masy i to się nazywa wychowaniem obywatelskim i od bilansu tego wychowania jest zależny preliminarz budżetowy na przyszłość.

Polska Macierz Szkolna, obchodząc w swych szkołach, Czytelniach, Domach Ludowych radosną rocznicę, dała swym członkom materjał do przemówień i rozmyślań opracowany przez Dr. Marcelego Nałęcz-Dobrowolskiego p. t. „Dziesięciolecie Odzyskania Niepodległości”. Jest to doskonale ujęty, na statystyce oparty bilans naszego dziesięcioletniego dorobku. Wyrazem duchowego bilansu będzie Zjazd oświatowy na Wołyniu, w Łucku połączony z uroczystością poświęcenia najpiękniejszego Domu Macierzy. Dom ten wzniesiony przez społeczeństwo, społecznym służy celom, mieszczą się w nim szkoły zawodowe, bursa, bibljoteka, sala wykładowa. Emanuje kultura polska na najszersze masy. Domy Macierzy są ogniskiem życia narodowego. Komitet Zjazdu w odezwie w dziesięciolecie odzyskania niepodległości i ponownego przyłączenia Wołynia do Ojczyzny pisze: „Spełniamy nasz obowiązek narodowy przez rozbudzanie i pogłębianie ruchu oświatowego”. A my uzupełniamy, iż obowiązek przepojony miłością i jasną myślą o jutrze zmieni się w radość twórczą uświadomionych budowniczych Polski mocarnej.

Mira Małachowska.

Stowarzyszenie Młodych Kobiet.

Polskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet (biuro Nowy Świat 7 tel. 170-01) powstało w 1922 r., przejąwszy działalność i placówki „Amerykańskiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet" (t. zw. YWCA), które w latach powojennych zapoczątkowało wśród młodzieży żeńskiej akcję podobną do tej, które YMCA szerzy wśród młodzieży męskiej. Wyjeżdżając z Polski, kierowniczki YWCA zaproponowały powstającemu „Pol. Stow. Młodych Kobiet", by się przyłączyło do ruchu międzynarodowego i czerpało stąd dyrektywy i subsydja pieniężne. Wobec charakteru katolickiego naszego kraju i zdecydowanego sądu naszego duchowieństwa na te sprawy, osoby, które przejmowały pracę YWCA postanowiły zrobić z nowego Stowarzyszenia organizację polską z własnym statutem i zarządem, oparte na własnych siłach finansowych i polskim personelu kierowniczym.

Celem Stowarzyszenia jest zrzeszanie młodych kobiet wszelkich warstw społecznych dla współpracy nad swojem udoskonaleniem w trzech kierunkach: duchowym, fizycznym i społecznym. W tym celu Stowarzyszenie zakłada świetlice czyli kluby, oparte na samorządzie i samowystarczalności, letniska, boiska, urządza lekcje gimnastyki, wycieczki, wspólne zabawy, przedstawienia i obchody. Organizuje lekcje — kursy pracy społecznej, wieczory dyskusyjne i t. d.

W klubie na Szarej 1 istnieje 12 grup klubowych dla młodzieży żeńskiej, pracującej w handlu, przemyśle i t. p. oraz dla dzieci szkolnych. Na Nowym Świecie 7, gromadzą się kluby urzędniczek, oraz grupa osób zreszonych w t. zw. „Kole Kierowniczek".

Zabawy wspólne odbywają się co niedziela w sali gimnastycznej, w ogródku Raua, w ogrodzie Saskim.

Z Letniska, znajdującego się w pięknej miejscowości w Rybienku nad Bugiem (kąpiel, wycieczki, place sportowe) korzystało w tym roku 210 osób.

Stowarzyszenie ma również wydział Emigracyjny, posiada w Warszawie Hotelik dla emigrantów (głównie dla rodzin i kobiet z dziećmi), mieszczący się przy ul. Marszałkowskiej 74. Zaś na etapach emigracyjnych w Wejherowie i Mysłowicach ma swoje pracowniczki, które czuwają nad podróżnemi kobietami i dziewczętami i pomagają im we wszelkich kłopotach i trudnościach.

Stowarzyszenie zyskało sobie pełne zaufanie społeczeństwa i szerokich warstw pracującej młodzieży żeńskiej.

Kocham nasz kraj, mam dla niego uczucie żywe i silne, ale jednocześnie takie miłe i miłosne. Kocham go, jakim jest, powiedziałbym prawie, że go o tyle więcej kocham, że jest nieszczęśliwy, że jego nieszczęścia budzą we mnie pragnienie poświęcenia mu się. Rzadko mi się zdarza ubolewać nad tem, czego przyroda krajowi naszemu nie dała i nad tem wszystkiem, czegu mu brakuje. Myśli mam zawsze zwrócone na to, coby dla niego uczynić można. A jednak dziwnej doznaję rozkoszy ile razy w kraju naszym piękną napotykam okolicę.

Gdyby osoba przezemnie kochana piękność straciła, nie przestałabym jej kochać, ale jakżebym się cieszył, gdyby piękność swą odzyskała. Takie uczucie sprawia mi w Polsce wszystko to co piękne. Tego uczucia w tych dniach kilka razy doznałem w Augustowskiem, a teraz w okolicach Kowna. Ale czyż ten kraj, który mi się tak podoba, już nie jest ojczyzną, czyż go się wyrzec trzeba nazawsze?

Bynajmniej, trzeba ufać... TO TYLKO PEWNA, ŻE PÓKI POLACY JAKIMKOLWIEK RZĄDOM PODLEGLI, ZACHOWAJĄ MYŚLI, UCZUĆ I DĄŻEŃ, DOPÓTY UCISK WROGÓW NIE DOKAŻE TEGO, ABYŚMY PRZESTALI BYĆ NARODEM.

(Wspomnienia Jenerała Władysława Zamoyskiego, Sierpień, 1928 r.).

Piękne te słowa o miłości ojczyzny, malujące uczucia jakich doznawali ludzie kraj swój miłujący w czasie niewoli, napisane są przez jednego z najszlachetniejszych patrjotów polskich. Dobrowolny wygnaniec po klęskach powstania 1831 r., wysoko dzierżył godność imienia polskiego we Francji na emigracji, której był jedynym z przewodników i troskliwych opiekunów. Okolica, której piękność tak go wzruszyła, była częścią dawnych ziem Rzeczypospolitej, ale nie została włączona w dzisiejsze nasze granice. Są tam jednak Polacy, którzy „zachowali wspólność myśli, uczuć i dążeń", czyli świadomość Narodową.

DZIAŁ DZIECINNY



Redakcja „Wieści z Polski" otrzymała od dzieci oddziałów polskich w szkole w Beaulieu, par Roche La Moliére (Loire) Francja bardzo starannie ułożoną, napisaną i ilustrowaną własnoręcznie Jednodniówkę „Dla Polski". Zawiera ona kronikę życia szkolnego, opowiadania historyczne oraz opisy przygód, zajęć, zabawek i zwierzątek.

Podajemy tu 4 najbardziej zajmujące i prosimy dzieci z innych szkół na obczyźnie, aby podobne opisy nam przysyłały, chętnie je w dziale dziecinnym zamieścimy.

NASZ DOM. W domu jest cała rodzina. Mama każdemu daje jeść. Są małe dzieci, Jania i Wacia i bawią się w piasku. Nasz kotek miał małe, ale mama je rozdała. Dwa małe koteczki blisko mieszkają, to zaraz przybiegną. Tylko jeden kotek mieszka daleko.

Zefir Kunc
(lat 7)

LIST DO DZIEWCZYNKI.

Najpierw pozdrawiam Cię mile i serdecznie. Ja mam tatę i mamę. Tata pracuje w kopalni, pod ziemią. Moja siostra Marynka chodzi też do roboty, gdzie robią białe nici. Mam dwóch braci, a jeden mały Józio już sam umie biegać, a ma dopiero rok. Jego imieniny były 19 marca. Czemu tak długo nie odpisujesz? Zbliżają się święta. My będziemy grać teatr z panią polską. Czy jesteś zdrowa i czy masz siostry i rodziców? Proszę odpisz list.

Wanda Urbaniakówna
(lat 8)

CO SIĘ ZDARZYŁO W LESIE.

Raz z koleżankami poszłyśmy na jeżyny do lasu. Szłyśmy, aż zaszłyśmy do gęstego lasu, gdzie rwałyśmy jeżyny. Naraz ja mówię: Patrzcie tam, coś idzie! Jankowska mówi, że to są chłopcy, Rosiak mówi, że to są krowy, a ja mówię, że to są chłopcy i chcą nas pewno złapać. Rwałyśmy dalej jeżyny, a później, ja mówię: Uciekajmy! Zaczęłyśmy uciekać, chłopcy nas gonili. Uciekałyśmy, zabłądziliśmy i nie mogłyśmy trafić do domu.

Stasia Szymańska
(lat 10)

MOJA LALECZKA. Kupiłam sobie lalkę i zaniosłam ją do Pani Nauczycielki i tam co sobotę

chodzimy i szyjemy dla lalek. Teraz opowiem wam, drogie dzieci, co ja tam szyję. W pierwszą sobotę uszyłam lalce koszulkę, w drugą uszyłam spódniczkę czarną, bo moja lalka jest Ślązaczką, w trzecią uszyłam jej gorset wyszywany rozmaitemi nićmi. Teraz jeszcze muszę jej uszyć czepek na głowę. Uważam bardzo, żeby moja laleczka się nie potłukła, bo ją każdy bierze w ręce i ogląda. Mówią, że jest bardzo ładna, bo taka jest czerwona na buzi, jakby ją kto pomalował.

Marja Glapówna
(lat 11)

Bardzo ładnie napisał o królu Janie Sobieskim dziewięcioletni Jan Kaczmarek, Zofja Urbaniak (lat 10) o lalce zgubionej w sianie i Zofja Kwaśniewska (lat 12) „Moja ulubiona kózka". Zajmujące są też powiastki Nowakówny (lat 11).

Dla matki.

PODANIE.

Była uboga rodzina: stara matka z dwojgiem dzieci, córką Marysią i synem Jankiem. Ojca już biedne dzieci nie miały, śmierć go zabrała, a ludzie pochowali w ziemi. Nic im po nim nie zostało, tylko drewniana, pochylona chata.

Chata stała na skraju wielkiego lasu, jak noc czarnego. Drzewa w tym lesie miały setki lat, a były tak wysokie, że wierzchołkami sięgały, zda się, obłoków. Cały dzień las szumiał, aż ludzi strach przejmował, patrzyli na niego zdaleka, lecz wejść nikt się tam nie odważył. Dziwne rzeczy opowiadali o tym lesie. W najgłębszej kotlinie znajdowało się tam leśne źródełko, ale nawet w najjaśniejszy dzień słońce nie przeglądało się w jego kryształowych wodach, bo złota paproć zasłaniała je zupełnie. A woda jego miała moc cudowną, wracała podobno ludziom utracone zdrowie. Mało jednak komu udało się jej zaczerpnąć.

Dzieci słuchały z zajęciem opowiadań matki o tym lesie bezgranicznie wielkim i o cudownym źródle. W zimie, gdy na dworze wiał zimny wiatr północny, zasypując drogi śniegiem, gdy mróz na oknach porysował kwiaty, słuchało się tych opowiadań najlepiej, siedząc przy płonącym łuczywie. Las szumiał groźnie, a matka nieraz dzieciom mówiła, by o takiej porze nigdy do lasu nie chodziły: „gdyż złe duchy tam czatują, aby człowiekowi krzywdę wyrządzić. Nawet rusałce, która strzeże cudownego źródła, wierzyć nie można. Wielu już to źródło pięknością swą zwabiło do lasu, gdzie wszakże wilkołaki ich rozszarpały".

Jaś i Marysia z westchnieniem słuchali tych opowiadań.

W chacie często bywała bieda. Ostatniego roku był nieurodzaj i dzieci nieraz głód cierpiały. W ślad za głodem przyszła choroba, matka ciężko zaniemogła sierotom. Żal dzieciom było matki, lecz pomóc jej nie umiały, po kątach tylko płakały, aby ich nie słyszała. Miłosierni ludzie przynosili im chleba i strawy; przychodziła też i stara Meta, która chciała im matkę leczyć, bo znała się na różnych ziołach.

Razu jednego, odchodząc do domu, odwołała ona dzieci na bok i rzekła:

— Biedne dzieci! już moje leki nic waszej matce nie pomogą, tylko woda z cudownego źródła może ją jedynie uzdrowić.

Gdy odeszła, dzieci stały chwilę przerażone, potem usiadły na progu i płacząc, poczęły się naradzać, jakby to dostać tej cudownej wody.

— Słuchaj, Maryś, jutro, gdy matka uśnie, pójdę do lasu, będę prosić dobrej wróżki, żeby mi wody ze źródła dała.

— Janku, co ty mówisz! chcesz, aby cię rusałka do głębi lasu zawiodła, żebyś nie wrócił więcej? Nie puszczę cię, nie!

— Nie bój się, będziemy prosić Boga, żeby mnie strzegł i wrócę szczęśliwie, — pocieszał Janek przestraszoną siostrę, aż ta wreszcie pozwoliła mu iść do lasu.

Matka w nocy cierpiała bardzo, lecz ze wschodem słońca zasnęła.

Jaś wyszedł z izby, za nim wybiegła Marysia, przyniosła mu dzbanek i dała kawałek czarnego chleba. Chłopak pożegnał siostrę i poszedł.

Długo chodził po lesie, wołał na wróżkę najsłodszemi słowy, nikt się nie odezwał. Widział wiele źródeł i strumieni, ale nad żadnym nie słaniała się złota paproć, nigdzie wody cudownej nie było. Im głębiej wchodził w las, tem większe otaczały go ciemności. Zjadł już wszystek chleb, był głodny, lękał się, żeby go noc nie zaskoczyła w tej groźnej puszczy. Chciał już nawet powracać z sercem pełnem żalu, że drogiej matce nie pomoże, ale im szybciej szedł, tem bardziej tracił nadzieję wybrnięcia z lasu. Już zaledwie drzewa dostrzegał przed sobą, taki mrok go otaczał. Przejął go niepokój i strach, w gardle mu zaschło, ledwo mógł oddychać, łzy mu napływały do oczu, nogi się trzęsły, upadł wreszcie, łkając.

— Boże, mój Boże, dopomóż mi, wyprowadź mnie z tego strasznego lasu, toż matuchna i Maryś umarłyby z żalu, gdybym tu zginął!

Lecz echo tylko odpowiadało na te słowa. W końcu z płaczu i zmęczenia chłopiec usnął. Spał długo, aż uczuł lekkie muśnięcie po twarzy, otworzył

oczy i spojrzał wokoło. Przed nim stała rusałka. Unosiła się nad mchem, w ręku trzymała złotą różdżkę, którą dotknęła Jasia. Miała szatę lekką, jak mgła, a patrzyła na chłopca z uśmiechem. Biedak zląkł się zrazu, oczom wierzyć nie chciał, lecz gdy przetarł powieki i przekonał się o rzeczywistości widzenia, nabrał otuchy.

— Kiedy się tak mile uśmiecha, krzywdy mi nie zrobi — pomyślał.

— Czego żądasz ode mnie? — zapytała strażniczka źródła leśnego.

— Ach! wróżko dobra, jestem z chaty pod lasem, matka moja chora, i nic jej nie pomoże, tylko cudowna woda, co wytryska ze źródełka pod złotą paprocią. Ty wiesz, dobra pani, gdzie jest to źródełko ukryte, pokaż mi i pozwól nabrać wody dla matki.

— Sam nigdybyś nie znalazł drogi, ale kiedy tak bardzo matkę kochasz, chodź, to ci pokażę źródło i wody zaczerpnąć pozwolę.

Janek poszedł za rusałką, ta niedługo stanęła pod wielkim dębem, różdżką ziemi dotknęła i zaraz ukazało się źródełko wśród złotych paproci. Świeciło jaśniej, niż słońce i Janek stanął olśniony.

— No, prędzej zaczerpnij wody, dziecko! — wołała rusałka — śpiesz się, nim północ nastanie.

Janek spostrzegł dopiero, że nie ma dzbanuszka, musiał go zostawić na mchu, tam, gdzie spał.

— Straciłem naczynie, nie mam w co wody zaczerpnąć — biadał.

— Podnieś muszlę, która leży na piasku przy źródle, i nabierz w nią wody, kilka kropel starczy dla uzdrowienia matki.

Chłopiec usłuchał, odgarnął paprocie i nabrał w muszlę wody. Była czysta jak kryształ, a lśniła, jak srebro. Gdy wstał, wróżka dotknęła różdżką ziemi i źródło zniknęło, potem skinęła na Janka, aby szedł za nią. Wzniosła się, i mknąc naprzód, oświecała drogę swoją szatą. W tej chwili Janek wspomniał opowiadanie matki i groza go przejęła.

— Teraz zaprowadzi mnie do lasu i odda na pastwę wilkołakom.

I dreszcz go przejął. Chciał krzyknąć na wróżkę, ale zanim się ośmielił, był już na skraju lasu i ujrzał zdaleka światło: to ogień w ich chatce. Chciał wróżce podziękować, ale już jej nie było, został sam. Wszystko wydało mu się snem, tylko muszla, którą trzymał w ręku, świadczyła o rzeczywistości jego przygody. Szybko biegł ku chatce, kierując się światełkiem z okienka.

Za chwilę Janek był już w domu, zlekka zastukał, żeby nie obudzić śpiącej matki. Marysia oczekiwała go z niepokojem i natychmiast drzwi otworzyła.

Trudno opisać uszczęśliwienie dzieci, gdy podały matce cudowną wodę, a ona wstała zaraz zupełnie zdrowa. Jaś i Marysia płakali z radości, na klęczkach dziękując Bogu. Jakże się zdziwili, gdy spojrzawszy na stół, ujrzeli, że muszla, którą Janek przyniósł, była ze szczerego złota, a ziarnka piasku zamieniły się w perły.

Odtąd nędza opuściła ich chatę, odeszła do lasu, gdzie może ją wilkołak udusił, bo już więcej do nich nie wróciła.

Tak to Pan Bóg nagradza miłość i poświęcenie dzieci dla rodziców. A jeśli nie dzieje się to za pośrednictwem wróżek, jak głosi stara baśń ludowa, ma On niezliczone sposoby okazywania swej łaski.

Z „Wieczorów Rodzinnych".

Rozwiązanie zagadek z numeru 3-go

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

cŁo
kOt
oKo
gIl
lEn
sTo
lEw
oKo

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA:

Nie wszystko złoto co się świeci,
Z wielkiej chmury mały deszcz.
Na kogo przymówka, na siebie ni słówka.

REBUS.

Nie warta skórka za wyprawkę.

ZAGADKA RYSUNKOWA: Kto na dwóch stołkach siada zawsze spada.

ZAGADKA:

Na literze litera
Mnóstwo rzeczy zawiera
Kto jej z młodu nie zdobędzie
Już mu trudno z wiekiem będzie

ZAGADKA:

Leciało stado gęsi, a jedna gęś im leci z naprzeciwko i mówi: „Dzieńdobry wam sto gęsi" żeby nas było dwa razy tyle i ćwierć tyle i jedna gęś, to dopiero byłoby nas sto. pytanie: Ile gęsi leciało w stadzie?

WESOŁY KĄCIK.

NASZE DZIECI.

— Twój tatuś jest szewcem, a ty nie masz butów!

— Twój tatuś jest dentystą, a twój mały braciszek ma tylko trzy zęby — aha!

* * *

W czasie podwieczorku mały Józio pyta babci, czemu włożyła okulary.

— Bo one powiększają przedmioty.

— Oj babciu — ale jak babcia będzie mi krajać placek, to proszę je zdjąć.

* * *

— Tatuś powiada, że ja się urodziłem w Krakowie?

— Tak, syneczku!

— Mama w Warszawie?

— Tak jest.

— A gdzieżeś ty się, tatusiu, urodził?

— Ja w Lublinie.

— A to dziwny traf jednak, żeśmy wszyscy troje tak się zeszli razem!

ŻYCIE TANIM KOSZTEM.

Karmić się samemi uczuciami.
Okrywać się wyobraźnią poetycką —
I palić w piecu ogniem własnej duszy.

W HOTELU.

— Panie numerowy! Idź pan pod numer 29 i zobacz, czy mieszkająca tam dama jęczy, czy śpiewa. Jeżeli jęczy, trzeba zaraz posłać po doktora, a jeżeli śpiewa, dajcie mi natychmiast inny pokój.

AUTENTYCZNE.

Pewien angielski dziennikarz w czasie swego pobytu w Berlinie zwiedzał więzienie w stolicy Prus.

Gdy go oprowadzano po jednym z zakładów karnych, dziennikarz wdał się w rozmowę z pewnym starszym więźniem.

— Nieprawdaż — zaczął, że pan cieszy się bardzo na myśl o chwili, kiedy pan nareszcie opuści te mury więzienne...

— Niekoniecznie — odparł więzień.

— Dlaczego?

— Bo jestem skazany na dożywotnie więzienie.

W SZKOLE.

— Cynamonblut, powiedz mi, ile nóg ma chrabąszcz?

Mały Cynamonblut po dłuższym namyśle:

— Pan profesor niema większego zmartwienia?

Od Redakcji.

Powodzenie obowiązuje.

W myśl tej zasady postanowiliśmy powiększyć rozmiary naszego wydawnictwa i przeistoczyć je na miesięcznik. Napływające wciąż, nowe prenumeraty pozwalają nam zwiększyć nakład „Wieści z Polski". Obok powiększenia ilości staramy się polepszyć jakość pisma. Stali nasi Czytelnicy zauważyli zapewne, że z każdym numerem wprowadzamy nowe działy, poruszamy coraz to inne zagadnienia, zwiększamy ilość ilustracji.

Postęp ten będzie szybszy, jeśli poparcie Wasze, Czytelnicy, zwiększone zostanie.

Że „Wieści z Polski" zdobędą całkowicie Waszą sympatję mamy na to dowody w licznych listach do Redakcji, gdzie otrzymujemy dużo wyrazów uznania za naszą pracę.

Popierajcie nadal nasze usiłowania, zapisujcie się na prenumeratorów, rozpowszechniajcie „Wieści z Poski", w gronie swych najbliższych, zasilajcie nas korespondencjami, a ręczymy Wam, że wszelkie istniejące jeszcze w naszem piśmie braki zostaną usunięte i „Wieści" zadowolnią w zupełności każdego Czytelnika.

W związku z przeistoczeniem „Wieści z Polski" z dwumiesięcznika na miesięcznik, zwiększyliśmy cenę prenumeraty, co jest zrozumiałe, gdyż dawać będziemy rocznie podwójną ilość numerów, a pozatem każdy numer będzie większy i okazalszy niż dotychczas. Warunki prenumeraty podajemy poniżej.

Dotychczasowi nasi prenumeratorzy otrzymają od nas indywidualne listy z rachunkiem podającym w jaki sposób opłacona przez nich prenumerata zaliczoną będzie przy przejściu „Wieści" na miesięcznik, abonentów nowych prosimy o przesłanie prenumeraty za 1929 rok, przyczem numer grudniowy wyślemy im bezpłatnie. Pieniądze przesłać można bądź jako przesyłkę pieniężną pocztową, bądź w liście poleconym.

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych".

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł 6. Numer pojedynczy 1 złoty, Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: **Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.** Redaktorowie: **Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski**

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Tel. 82-65.